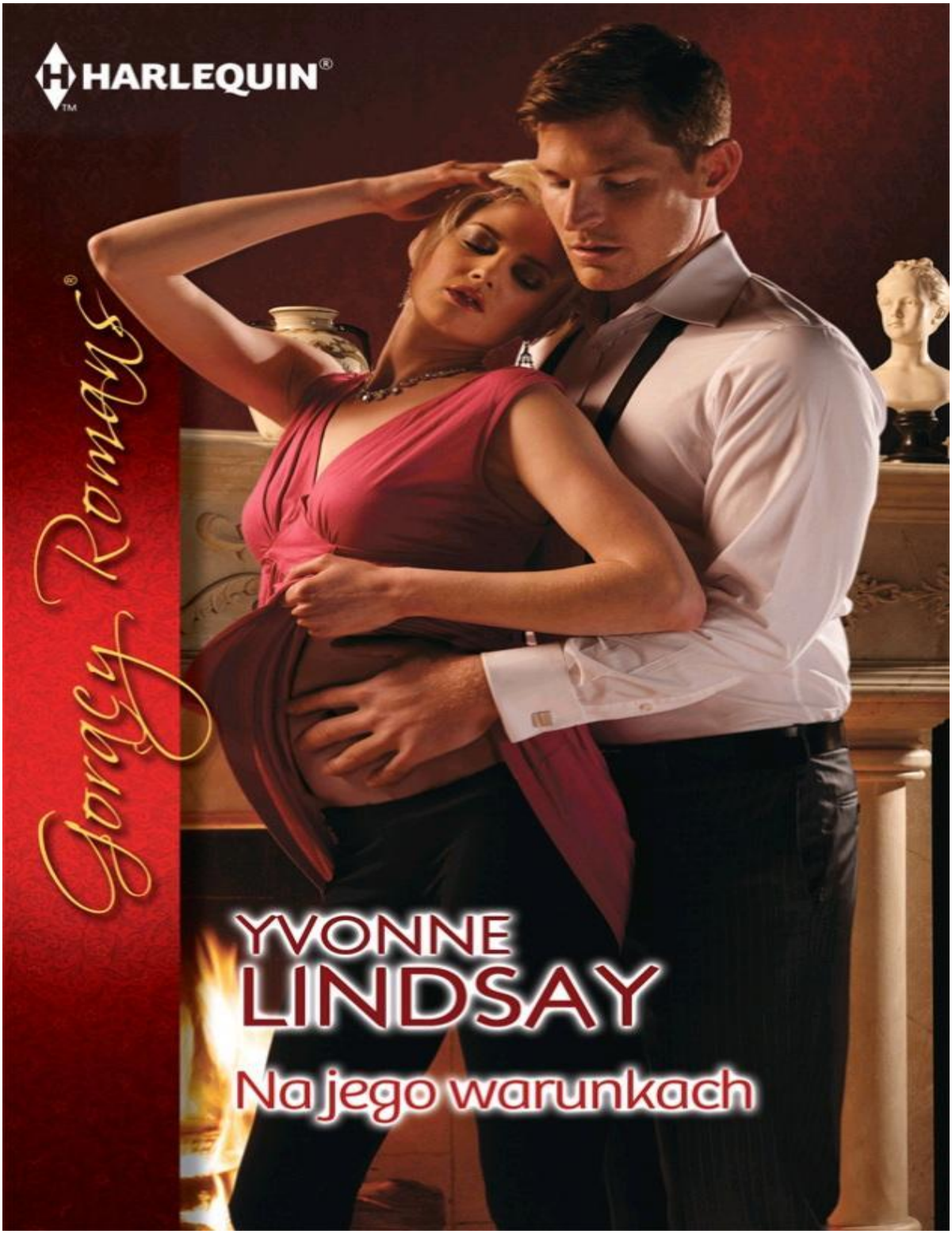
HARLEQUIN
Gorący Romans
YVONNE
LINDSAY
Na jego warunkach

# Yvonne Lindsay

# Na jego warunkach

*Tłumaczenie:*

*Magdalena König*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jak to, nie żyje?

Wade przyjrzał się Piper uważnie. Znał jej aktorskie umiejętności. Patrząc na nią, można by pomyśleć, że jest głęboko poruszona wiadomością o śmierci ojca. Ale gdyby jej żal był prawdziwy, zamiast od ośmiu lat hulać nie wiadomo gdzie po świecie, powinna była towarzyszyć ojcu do ostatnich chwil życia. A on powinien móc opłakiwać śmierć swego mentora i najlepszego przyjaciela razem z jego córką.

Nic z tego. Przeżyty zawód nauczył go, by nigdy więcej nie dzielić się z Piper Mitchell swoimi uczuciami.

– Tak. Zmarł cztery dni temu. A tam – dodał, wskazując krążących za jego plecami ludzi – właśnie odbywa się stypa.

– Nie, to niemożliwe – zaprotestowała gwałtownie. – Oszukujesz mnie.

– Po cóż miałbym to robić?

Kiedy sens jego słów nareszcie do niej dotarł, opalone policzki Piper pobladły, źrenice rozszerzyły się, pod oczami pojawiły się ciemne kręgi. Cofnęła się i zachwiała. Stała na najwyższym stopniu schodów prowadzących do drzwi domu, a Wade instynktownie ją przytrzymał.

– Ja … niedobrze mi – wyszeptała.

Wade, chcąc nie chcąc, chwycił ją na ręce i wniósł do przedpokoju.

– Co się dzieje, panie Collins? – zaniepokoił się pełniący rolę kamerdynera Dexter, który wychodził akurat z pełnego gości salonu.

– To panna Mitchell. Zemdlała, kiedy się dowiedziała o śmierci ojca – odparł Wade przez zaciśnięte zęby.

– Mam wezwać lekarza?

– Nie, nie trzeba. Zobaczymy, jak się będzie czuła po przebudzeniu. Czy jej pokój jest gotowy?

– Oczywiście. Pan Mitchell przykazał, żeby pokój panny Piper był zawsze przygotowany na jej powrót – zapewnił go Dexter.

– Wobec tego zaniosę ją na górę. Możesz wziąć jej rzeczy? – poprosił Wade, wskazując ruchem głowy porzucony na progu plecak.

– Tak jest, sir.

Wade wniósł na piętro córkę swego zmarłego szefa. Mimo wysokiego wzrostu była dziwnie lekka. Kładąc ją na przykrytym ozdobną kapą łóżku, zauważył, że bardzo wyszczuplała.

– Chyba powinienem powiedzieć żonie, żeby się nią zajęła – mruknął Dexter, rzucając wysłużony

plecak na lśniącą podłogę.

– Bardzo słusznie – odparł Wade, spoglądając na wciąż nieprzytomną kobietę w wyświechtanych dżinsach i rozciągniętej bluzie.

Dlaczego wróciła właśnie teraz? Znając stan jej konta, zdawał sobie sprawę, do jakiego stopnia zdołała przetrzebić swój fundusz powierniczy. Na co wydała tyle pieniędzy? Sądząc po tym, jak była ubrana, chyba nie na stroje?

Do rzeczywistości przywołało go pojawienie się pani Dexter, gospodyni i kucharki, którą razem z jej mężem „odziedziczył" dwa lata temu, odkupując od Rexa Mitchella jego dom.

– Och, moje śliczności, coś ty ze sobą zrobiła? – jęknęła pani Dexter, przykładając Piper rękę do czoła. – A twoje śliczne włosy, co to ma być?

– Jeśli się nie mylę, to się nazywa dredy – pogardliwym tonem rzucił Wade.

Cała Piper! Zjawia się po latach obszarpana jak jakaś uciekinierka z kraju trzeciego świata, byle tylko, swoim zwyczajem, zwrócić na siebie uwagę.

Czemu się właściwie dziwi? – pomyślał, zdając sobie nieoczekiwanie sprawę, iż w głębi duszy liczył, że Piper w końcu się zmieni. Jakże był naiwny! Czy mało miał dowodów na to, że jedyną osobą na świecie, o którą dbała, była tylko i wyłącznie ona sama?

Nikt ani nic nie mogło jej przeszkodzić w uzyskaniu tego, czego chciała. Nawet umierający ojciec. Ani jej własne nienarodzone dziecko.

W drzwiach pojawił się kamerdyner.

– Panie Collins, goście czekają.

– Dziękuję, Dexter. Już idę.

Zszedł do gości, którzy zebrali się, aby uczcić pamięć człowieka, którego pomoc i opieka pozwoliły Wade'owi przezwyciężyć skutki ciężkiego dzieciństwa i zdobyć pozycję w świecie. To prawda, że Rex Mitchell potrafił zaleźć człowiekowi za skórę, ale miał wielkie serce i umiał docenić cudzą pracę. I kochał córkę, za co Piper odpłaciła mu ucieczką z domu i kompletnym brakiem zainteresowania jego losem. A jeśli trzymał samowolną córkę na krótkiej smyczy i starał się nią kierować, robił to wyłącznie dla jej dobra. Nie jego wina, że przyniosło to wszystkim opłakane skutki.

Wade krążył teraz wśród gości zebranych w salonach wielkiego domu, który, wraz z zamieszkującymi go do niedawna pokoleniami rodziny Mitchellów, stanowił nieodłączną część historii Auckland. Przyjmował kondolencje, wymieniał smutne uśmiechy.

Na koniec salony opustoszały i Wade został sam. Nie licząc, rzecz jasna, uprzątających talerze i kieliszki Dexterów oraz odpoczywającej w sypialni na górze kobiety.

Był ciekaw, kiedy Piper zdecyduje się pokazać, choć bynajmniej mu się do tego nie spieszyło. Wiedział, że nie będzie to przyjemne spotkanie.

Udał się do biblioteki, podszedł do kredensu i nalał sobie kieliszek koniaku. Zgodnie z ustalonym od dawna rytuałem, który kiedyś, zanim postępy choroby nie przykuły Rexa Mitchella do łóżka, był dla Wade'a najmilszą chwilą dnia, zajął miejsce w jednym z dwóch głębokich foteli i podniósłszy kieliszek, skłonił głowę przed pustym miejscem po drugiej stronie kominka.

– Widzę, że nie mogłeś się doczekać, kiedy dobierzesz się do koniaku ojca.

Wade znieruchomiał, był jednak zdecydowany nie dać Piper poznać, jak bardzo zabolały go jej słowa.

– Przyłączysz się? – zapytał, nie wstając z fotela ani nawet nie odwracając głowy.

– Czemu nie.

Słyszał za plecami odgłos napełnianego kieliszka i ciche kroki na grubym dywanie. Piper podeszła do dawnego fotela ojca i z głębokim westchnieniem opadła na miękkie siedzenie. Wade poczuł zapach toaletowego mydła i lekki aromat wody kolońskiej. Wykąpała się i przebrała w czyste dżinsy i ładny sweterek.

Patrząc na nią spod oka, zauważył, że nie tylko zeszczuplała, ale i twarz jej się ściągnęła. Nie przypominała rozpieszczonej jedynaczki, dla której stracił kiedyś głowę i która osiem lat temu z całą bezwzględnością podeptała jego uczucia.

– Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma – rzekła cicho.

Dobrze ją rozumiał. Jemu też towarzyszyło niedowierzanie, kiedy dwa lata temu Rex Mitchell zdecydował się odsprzedać mu rodzinny dom, by po jego śmierci nie wpadł w ręce deweloperów, a pół roku później przekazał mu kierowanie firmą.

– Ale tak jest.

– Nigdy nie brałam po uwagę, że może umrzeć.

– Ani ja. Procent wyleczeń raka jąder dawał mu duże szanse.

– To był rak? Myślałam, że zmarł na atak serca.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie wiem. Nie miałam pojęcia, że jest chory, więc pomyślałam, że zmarł nagle, na serce. Zawsze się przepracowywał.

Dostrzegł łzy w jej oczach. Nie zgadzał się z Rexem, który w rzadkich momentach, kiedy Piper raczyła zadzwonić, uparcie nie chciał jej powiedzieć o chorobie. I zabraniał mówić o tym Wade'owi, twierdząc, że jej delikatna psychika nie zniesie takiego stresu. Była to jedyna sprawa, w której Wade nie zgadzał się z mentorem. Uważał, że Rex zasługuje na to, aby jedyna córka towarzyszyła mu w chorobie, i miał w nosie jej psychiczną wytrzymałość.

– Przyjechałabym wcześniej, gdybym wiedziała, że jest chory – podjęła Piper.

– Myślę, że między innymi dlatego trzymał to przed tobą w tajemnicy – odparł Wade poirytowanym

tonem.

To ma być wytłumaczenie? Po ośmiu latach całkowitej obojętności na los własnego ojca?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – obruszyła się Piper.

– To, co powiedziałem. Znałaś go. Wcale nie twierdzę, że nie wyczekiwał twojego powrotu. Ale chciał, żebyś wróciła z własnej woli, a nie z poczucia obowiązku.

– Czyli sugerujesz, że kolejny raz go zawiodłam.

– Niczego takiego nie powiedziałem – zaprotestował, postanowił jednak nie wdawać się w bezpłodną dyskusję. – Rex zawsze chciał przede wszystkim chronić cię przed złem tego świata. Także przed swoją chorobą. Nie chciał cię narażać na widok swoich cierpień. Zresztą trudno to dzisiaj oceniać.

– Jedno jest pewne – rzekła z goryczą Piper, podnosząc do ust kieliszek. – Podczas gdy ja przynosiłam ojcu same rozczarowania, ty nigdy go nie zawiodłeś. Jak zawsze, młodzieniec bez skazy!

Miała ochotę zakrzyczeć Wade'a, doprowadzić do ostrej wymiany zdań. Mieli wszak kiedyś w tej dziedzinie niemałe doświadczenie. Kiedyś, gdy łączyła ich gorąca miłość, a dzieliły niemożliwe do pogodzenia pragnienia, które nieuchronnie prowadziły do burzliwych kłótni.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Jak ma sobie poradzić z niezaprzeczalnym faktem, że ojciec nie żyje i nigdy go więcej nie zobaczy? Jak ma sobie poradzić z dławiącą pustką w sercu?

Już nigdy nie zdoła mu wynagrodzić utrapień, jakich mu nie szczędziła, odkąd jako szesnastolatka zdała sobie sprawę z przewagi, jaką zyskała, stając się kobietą. Opuszczając rodzinny dom zaraz po ukończeniu dwudziestu lat, wiedziała, że sprawia ojcu ból, ale w swej głupocie nie rozumiała, że nieobecność nieznośnej, niekiedy zachowującej się w skandaliczny sposób córki zapewne łagodziła ból rozstania.

Piper odstawiła kieliszek i skuliła się na siedzeniu fotela. Dlaczego ojciec nie powiedział jej o chorobie? Kiedy ostatni raz, jakieś trzy miesiące temu, rozmawiała z nim przez telefon, w jego głosie brzmiało zmęczenie. Miała prawo wiedzieć, co się dzieje.

Przed Wade'em niczego nie ukrywał, pomyślała z zazdrością. Okazywał mu absolutne zaufanie, odkąd zatrudnił go w swej firmie eksportowej jako stażystę. I traktował jak upragnionego syna, którego się nie doczekał. Syna, któremu ona, prawdziwa córka, nigdy nie potrafiła dorównać. To, że ojciec i Wade byli sobie bliscy, od początku budziło zazdrość Piper. Na wszelkie sposoby starała się ich poróżnić.

Odważyła się podnieść oczy na siedzącego na wprost niej mężczyznę. Mimo malującej się na jego twarzy niechęci Wade nadal budził w jej sercu dawno zapomniane uczucia. Wyraźnie zmężniał przez te osiem lat, rysy zaostrzyły się i nabrały wyrazu. Ciężka praca połączona z dostatkiem najwidoczniej mu służyły.

Zerknąwszy na lewą dłoń Wade'a, nie dostrzegła obrączki. Nie rób sobie złudzeń, upomniała się w duchu. Czy nie widzisz, że nie żywi wobec ciebie ani cienia cieplejszych uczuć? Zresztą nowa odmieniona Piper przyjechała nie po to, by wracać do przeszłości, ale po to, by naprawić dawne przewinienia. Między innymi odpokutować zło, jakie wyrządziła Wade'owi, gdy przez swój karygodny egoizm, wiedząc, jak bardzo ją kocha, usiłowała złamać jego wolę, każąc mu wybierać między sobą a ojcem. Najwyższy czas okazać skruchę.

– Bardzo ci współczuję – powiedziała. – Wiem, jak wiele ojciec dla ciebie znaczył, jak bardzo był ci bliski. Musiałeś przeżyć wiele ciężkich chwil.

Na twarzy Wade'a odmalowało się zdziwienie.

– Dziękuję, Piper.

– Czy bardzo cierpiał?

– Nie – odparł zdecydowanym tonem – jeśli nie liczyć poczucia bezsilności i niemożności działania. Ale dzięki lekarzom nie musiał znosić bólu. Do ostatnich chwil był tutaj, w domu. Zainstalowaliśmy mu łóżko szpitalne na parterze, w pokoju śniadaniowym, i przez dwadzieścia cztery godziny na dobę był pod opieką pielęgniarek.

– Dziękuję, Wade, za wszystko, co dla niego zrobiłeś.

– On tak samo zachowałby się wobec mnie. Zresztą robiłem tylko to, co dyktowało mi serce.

Kolejna zawoalowana przygana. Przypomnienie, że to nie ona towarzyszyła ojcu w chorobie. Ale Piper stłumiła chęć usprawiedliwiania się i tłumaczenia przyczyn swego postępowania. Nie da się cofnąć czasu. Jedyne, co może zrobić, to dowieść, że jest teraz inną osobą niż kiedyś.

– Nie wiem, jak ci dziękować za to, że byłeś przy nim do ostatniej chwili. To musiało być dla niego wielką ulgą. Zawsze cię szanował.

– A ja jego.

– A co będzie teraz z firmą?

– Nie rozumiem.

– No, skoro firma straciła szefa… jak będzie dalej funkcjonować?

– Bez zmian. Mieliśmy od dawna długofalowy plan rozwoju firmy, jeszcze zanim stało się jasne, że Rex nie wygra walki z nowotworem. A już mniej więcej od półtora roku praktycznie sam nią zarządzam.

– Doprawdy? – zdziwiła się Piper. – Zrezygnował tak wcześnie?

– Nie miał wyboru. Operacje i zabiegi, zarówno w kraju, jak i za granicą, były zbyt wyczerpujące. Ale do końca interesował się wszystkim, co się w firmie dzieje. Wiesz, jak był do niej przywiązany.

Piper zastanowiła się, gdzie była półtora roku temu. W Somalii? Nie, w Kenii. Pracowała w kobiecym szpitalu. Potem w Azji wybuchła powódź, a ona zgłosiła się jako wolontariuszka do

ośrodka pomocy ofiarom i poszukiwania zaginionych członków rodzin. Była wszędzie, tylko nie tam, gdzie być powinna. Gdzie jej obecność byłaby niezastąpiona.

Poczuła nagle obezwładniające zmęczenie. Nie zdołała powstrzymać ziewnięcia.

– Jeszcze nie wypoczęłaś?

– Uhm. Byłam w podróży przez trzydzieści sześć godzin. Upłynie trochę czasu zanim mój zegar biologiczny dostosuje do tutejszych warunków.

– W takim razie wracaj do siebie. Powiem pani Dexter, żeby zaniosła ci na górę tacę z jedzeniem.

Piper mimo woli poczuła się dotknięta. Co on sobie myśli, traktując ją w jej własnym domu niczym uprzejmy gospodarz? Jednakże dobre postanowienia wzięły górę nad urazą i powstrzymała się od ostrej riposty, którą miała już na końcu języka.

– Nie zawracaj jej głowy – odparła, wstając z fotela. – Sama wezmę sobie coś z kuchni.

Przeciągnęła się leniwie dla rozprostowania mięśni, ale spostrzegłszy, że Wade wodzi wzrokiem po jej ciele, poczuła dobrze kiedyś znane mrowienie w samym centrum swego fizycznego jestestwa i szybko opuściła ręce.

Nadal go pragnęła, tak samo jak dawniej. Czy Wade też to poczuł? Ich spojrzenia spotkały się, a ona przez moment miała wrażenie, że widzi w jego oczach odblask zmysłowego podniecenia, które rozpaliło jej policzki. Natychmiast jednak stały się równie chłodne i odpychające jak parę godzin temu, kiedy ujrzał ją na progu domu.

Przełykając ból odrzucenia, dzielnie podała mu rękę.

– Dziękuję za wszystko – rzekła.

– Zrobiłem to dla Rexa.

– Wiem. Niemniej bardzo to doceniam. Z całego serca. – Zapadła chwila milczenia. – No cóż – podjęła, zbierając się na odwagę – odprowadzę cię do drzwi i pójdę wcześnie spać. Jutro muszę pewnie załatwić mnóstwo formalności.

Widząc, że Wade nie zbiera się do wyjścia, zapytała:

– Czy jest jeszcze coś, o czym chciałbyś porozmawiać?

Uśmiechnął się, lecz nie był to wesoły uśmiech.

– Nie, a więc dobranoc.

Wyszła za nim z biblioteki, ale Wade, zamiast skierować się do drzwi wejściowych, zaczął wchodzić na schody.

– Dokąd się wybierasz?

– Do swojego pokoju.

– Jak to, do „swojego" pokoju?

– Ja tu mieszkam.

– Przepraszam cię, Wade, domyślam się, że na pewien czas przeniosłeś się do ojca, żeby nie był

sam, i bardzo to doceniam, ale szczerze mówiąc, wolałabym zostać sama i móc się w spokoju pozbierać.

– Oczywiście. Możesz zostać, jak długo zechcesz, nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Piper na chwilę zaniemówiła.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – rzekła wreszcie.

– Chyba jasno się wyraziłem. Nawet ty powinnaś to zrozumieć.

– Jak śmiesz!

Niech diabli wezmą najlepsze postanowienia! Dosyć się na nią dzisiaj zwaliło. Najpierw wiadomość o śmierci ojca, a potem, po tylu latach, konfrontacja z Wade'em. Nie pozwoli na dodatek pomiatać sobą we własnym domu.

– Posłuchaj uważnie. Sądzę, że po wszystkim, co między nami zaszło, pozostawanie razem w jednym domu nie jest dobrym pomysłem.

– Może nie – odparł Wade – ale chyba nie pojęłaś, co miałem na myśli, mówiąc, że mieszkam tutaj. Bo prawda jest taka, że ten dom należy do mnie. A ty jesteś w nim gościem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Że co?

Dom należy do niego? Jak to możliwe? Rodzinny dom, przekazywany z pokolenia na pokolenie, zbudowany przez jej przodków w połowie XIX wieku? Czyżby Wade, wykorzystując ciężki stan ojca, namówił go do przepisania domu na niego? Nigdy by go o nic podobnego nie podejrzewała, ale nie wyobrażała sobie, w jaki inny sposób mogło do tego dojść.

– To chyba nie najlepszy moment na dłuższą rozmowę – odezwał się Wade. – Oboje mieliśmy ciężki dzień. Odłóżmy ją do jutra.

– Nie ma mowy! Nie będziemy niczego odkładać.

– Jak chcesz – odparł, kierując się z powrotem do biblioteki. – Zechciej usiąść i mnie wysłuchać.

Rozzłoszczona Piper weszła szybkim krokiem i opadła z rozmachem na ten sam fotel, z którego wstała parę minut wcześniej. Wade zajął miejsce naprzeciwko niej, a spokojna elegancja, z jaką to uczynił, ostatecznie ją rozjuszyła.

– No mów – rzuciła. – Jakim cudem wszedłeś w posiadanie domu mojego ojca, który on odziedziczył po swoim ojcu, a tamten po swoim, i tak…

– Oszczędź sobie melodramatycznych przemówień – przerwał jej Wade. – Nic w ten sposób nie wskórasz. Kiedy się okazało, że nowozelandzcy lekarze nie dają już nadziei na wyleczenie, Rex postanowił poddać się dostępnej w zamorskich krajach terapii alternatywnej i w rezultacie doszliśmy do finansowej ugody.

– Jakiej finansowej ugody? – obruszyła się Piper. – Po co? Naszej rodzinie nigdy nie brakowało pieniędzy.

– Do czasu – odparł Wade, podnosząc na nią oczy.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina? Przecież korzystałam wyłącznie z własnego funduszu powierniczego. Nie byłam dla ojca finansowym obciążeniem.

Wade zacisnął wargi i nerwowym ruchem wzburzył włosy. Piper, mimo złości, zapragnęła przygładzić je, aby się przekonać, czy są nadal równie jedwabiście gładkie jak kiedyś. Własna głupota jeszcze bardziej ją rozzłościła.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Piper – oschle zauważył Wade. – Kiedy się uspokoisz, sama zobaczysz, że przez cały czas działaliśmy z ojcem w najlepszej wierze.

– Wyjaśnij mi to dokładnej.

– Rex był zdecydowany za wszelką cenę pokonać chorobę. Nie przyjmował do wiadomości możliwości przegranej. Nawet kiedy lekarze bezradnie rozłożyli ręce, postanowił walczyć dalej, nie

zważając na koszty. A te były bardzo wysokie. Nie wiem, gdzie się podziewałaś przez ostatnie lata, więc nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z globalnej recesji, która dotknęła cały świat. Także naszą firmę, i to bardzo dotkliwie. Przez długi czas Rex z własnych funduszy pokrywał jej straty.

– Nie mogłeś mu pomóc?

– Chciałem, ale mi nie pozwolił. Firma była jego własnym ukochanym dzieckiem.

Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy lepiej niż ona. W sercu ojca firma zajmowała pierwsze miejsce, ona była zawsze na miejscu drugim.

– Czyli potrzebował pieniędzy na alternatywną terapię? Czy tak?

– Tak. Byłem gotów pokryć jej koszty, ale się nie zgodził. Zamiast tego zaproponował, że weźmie ode mnie pożyczkę pod zastaw domu.

– Ale przecież dom jest wart miliony!

– Rex koniecznie chciał żyć. Przez długi czas był przekonany, że wyzdrowieje i spłaci pożyczkę do ostatniego centa.

– I wiedział, że tak czy inaczej dom, który zdążyłeś pokochać, znajdzie się w dobrych rękach – łaskawie przyznała Piper.

– Chyba tak. A kiedy ostatecznie pogodził się z tym, że wkrótce umrze, przepisał dom na mnie z zastrzeżeniem, że zostanie w nim do końca życia. Na co, rzecz jasna, z chęcią się zgodziłem.

Piper z trudem powstrzymała łzy. Opowieść Wade'a brzmiała sensownie. Wiedziała, że ojciec miał do niego bezgraniczne zaufanie. A co ważniejsze, że zdawał sobie sprawę, jak wiele Wade mu zawdzięcza i jak bardzo pragnie dowieść, że zasługuje na jego zaufanie. Nic dziwnego, że mogąc się Rexowi odwdzięczyć za jego przyjaźń, a jednocześnie osiąść we własnym domu i objąć firmę, Wade nie wahał się. I słusznie. Miał do tego pełne prawo. Niemniej uznanie jego racji nie zmieniało faktu, że Piper czuła cień żalu do ojca o to, że dysponując odziedziczonym po przodkach domem, pominął swą jedyną córkę.

Gdyby nie wyjechała, gdyby była u boku ojca w najcięższych czasach, gdyby przekonała go, że potrafi mu zastąpić upragnionego syna, gdyby nie uciekła z domu, ponieważ nie zdołała przeprowadzić swojej woli, i przez wiele lat prawie nie utrzymywała z ojcem kontaktu – może nie musiałby szukać osoby, której mógłby przekazać nie tylko ukochaną firmę, ale nawet rodzinny dom.

Było to dla Piper nader bolesne odkrycie. Straciła jedyne miejsce na świecie, gdzie mogła się czuć u siebie. W wieku dwudziestu ośmiu lat nie miała zawodu ani planów na przyszłość. Zostały jej wprawdzie resztki funduszu powierniczego, ale musi go zachować na czarną godzinę. A tymczasem gdzie ma się podziać?

– Podtrzymuję w pełni to, co powiedziałem – odezwał się Wade, przerywając milczenie. – Możesz u mnie zostać tak długo, jak będzie to konieczne.

Jak długo będzie to konieczne? Skąd może wiedzieć? Wróciła do Nowej Zelandii z zamiarem

naprawienia stosunków z ludźmi, wobec których zawiniła. W ciągu ostatnich czterech lat, uczestnicząc jako wolontariuszka w pracach organizacji niosących pomoc ofiarom nędzy i wojen w różnych częściach świata, zaczęła stopniowo przeglądać na oczy. Zrozumiała, jaką była egoistką i jak wiele winna jest ludziom, wśród których się wychowywała. Ludziom, którzy życzyli jej jak najlepiej, ale których skrzywdziła, ponieważ nie chcieli spełniać każdej jej zachcianki. Ojcu i Wade'owi.

– Dziękuję, Wade – powiedziała cicho.

Co mogła powiedzieć? Była na jego łasce.

– Jeśli to wszystko, to dobranoc – odparł, wstając. Idąc do drzwi, zawahał się na moment, jakby chciał coś dodać, ale tylko wzruszył ramionami i wyszedł z biblioteki.

Piper została sama. Miała wrażenie, że słyszy wokół siebie głosy dawnych mieszkańców domu, z których każdy pozostawił po sobie wyraźny ślad w otaczającym ich świecie. A ona?

Czyżby miała się okazać kompletnym zerem? Odetchnęła głęboko. Nie, podjęła wszak postanowienie zmienić się i rozpocząć nowe życie. Nikt nie obiecywał, że będzie to łatwe, że ułatwienia życiowe, do których kiedyś przywykła, okażą się trwałe. Musi się jeszcze wiele nauczyć.

Po wyjściu do przedpokoju skierowała się do pokoju śniadaniowego w nadziei, że zachowały się w nim jakieś ślady obecności ojca w ostatnich stadiach choroby. Odgadywała, dlaczego postanowił właśnie tutaj dożyć swoich dni, w ulubionym pokoju matki, której nie mogła pamiętać. Istniała w jej pamięci jedynie jako niejasne wspomnienie lekkich jak dotknięcie skrzydeł motyla czułych pocałunków. W dzieciństwie często tu przychodziła i, zaciskając powieki, usiłowała wywołać jej obraz. Niestety, bez skutku.

Położyła rękę na gałce u drzwi i po krótkim wahaniu, weszła do środka. Szezlong naprzeciwko drzwi wychodzących na werandę, boczne stoliki, wygodne krzesła – wszystkie meble stały na swoim miejscu. Wciągnąwszy w nozdrza powietrze, nie poczuła charakterystycznego dla pokoju chorego zapachu lekarstw.

Usłyszawszy dochodzące z kuchni odgłosy krzątaniny, zdała sobie sprawę, że to Dexterowie nadal sprzątają po stypie. Powinnam pójść im pomóc, pomyślała, lecz przeważyła potrzeba bycia samej z własnymi myślami. I pragnienie nawiązania bodaj symbolicznego kontaktu ze zmarłym ojcem. Wyszła z pokoju i ruszyła na piętro.

Minąwszy drzwi swojej sypialni, skierowała się w głąb domu. Po śmierci matki, która zmarła, kiedy Piper miała trzy lata, ojciec oddał córkę pod opiekę niani, przeznaczając dla niej sąsiedni pokój. Sam przez wiele lat prawie córki nie zauważał. Zainteresował się nią dopiero, kiedy poszła do szkoły. Sprawdzał jej świadectwa, zachęcał do pracy i chwalił za postępy w nauce.

W sumie jednak nie poświęcał jej wiele uwagi, bo najbardziej absorbowało go kierowanie firmą.

Dorastająca Piper bezskutecznie usiłowała zyskać w oczach ojca uznanie, dowieść, że jest osobą myślącą, być może zdolną sprostać w przyszłości największemu wyzwaniu, jakim byłoby dopuszczenie jej do pracy w firmie. Ojciec jednak systematycznie tłumił jej ambicje. Chciał, by dobrze się uczyła, ale odmawiał jej prawa do podjęcia pracy. Chciał, żeby była wykształcona i piękna, ale pozostała na zawsze rozpieszczoną panienką. A ona w końcu dała za wygraną, stając się egoistką oczekującą, iż otoczenie będzie spełniało każde jej życzenie.

Widząc uchylone drzwi, weszła do sypialni ojca. W pokoju panował ten sam co zawsze idealny porządek. Kiedy otworzyła szafę, wzruszyła się niemal do łez, czując znajomy zapach jego ulubionej wody toaletowej. Wzięła w ręce fałdy wiszącego po wewnętrznej stronie drzwi szlafroka ojca i wtuliła w nie twarz.

– Potrzebujesz czegoś?

Odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stał Wade. Był bez marynarki, w rozpiętej i wyciągniętej ze spodni koszuli. Najwyraźniej szykował się do snu. Padające z tyłu światło podkreślało jego smukłą sylwetkę.

Serce Piper załomotało na myśl o tym, czym mogli dla siebie być. Bardzo potrzebowała pociechy, wiedziała jednak, że Wade jest ostatnią osobą, od której mogłaby jej oczekiwać. Po tym, co mu zrobiła.

Musi najpierw odpokutować swoje winy i dowieść, że stała się całkiem inną osobą.

– Nie… to znaczy… tak bardzo mi go brakuje. Dlaczego nie dał mi szansy, żebym wróciła w porę i mogła się z nim pożegnać?

Wade zrobił nieokreślony ruch, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Chciał ci oszczędzić widoku swojej choroby – rzekł po krótkim wahaniu. – Była w tym chyba odrobina próżności. Wolał, żebyś zachowała jego obraz jako człowieka w pełni sił.

– Nie spodziewał się, że wrócę z własnej woli?

– Nie, nie sądzę. Ale na pewno tęsknił za tobą.

Patrząc na Piper trzymającą się bezradnie fałdów ojcowskiego szlafroka, jakby to była jej ostatnia deska ratunku, Wade uznał, że nie musi jej na razie mówić, jak dalece jest to zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Dowie się w swoim czasie. Nawet dla niego było jasne, jak bardzo Piper przeżywa śmierć ojca, niemniej stłumił rodzące się w jego sercu współczucie.

Miał dosyć własnych przeżyć, z którymi wciąż trudno było mu dojść do ładu. Piper była ofiarą własnych życiowych wyborów i sama musi sobie poradzić z ich skutkami. Jednego szczególnie wyboru nigdy jej nie wybaczy. Tego, że położyła kres życiu istoty, której wspólnie dali początek. Poprzysiągł sobie, iż zapłaci za to wysoką cenę.

Mimo tych mściwych myśli ręce Wade'a aż drżały z tęsknoty za jej ciałem. Broniąc się przed tym niestosownym pragnieniem, wcisnął zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni spodni. Był przekonany, że gdyby mu uległ, Piper przyjęłaby pieszczotę i znowu wykorzystała jego słabość przeciwko niemu.

Przed wyjazdem, w trakcie ich ostatniej rozdzierającej awantury dała mu wyraźnie do zrozumienia, że niczego od niego nie potrzebuje. Nawet dzisiaj, siedząc na dole w bibliotece, starała się go upokorzyć, traktowała jak obcą osobę niższego gatunku. Jej pozorna bezradność to czyste udawanie. Poznał Piper zbyt dobrze, aby znowu się nabrać na jej sztuczki.

Potrząsnął głową, starając się odpędzić niepotrzebne myśli. Ostatnie dni i miesiące wiele go kosztowały. Musi wziąć się w garść. Ma mnóstwo spraw do załatwienia.

– Muszę się zająć porządkowaniem rzeczy ojca – odezwał się. – Może zechcesz mi pomóc? – Nadal wpatrzona w szlafrok ojca, lekko skinęła głową. – Słuchaj, Piper, mieliśmy oboje ciężki dzień. Radzę ci pójść spać. Ubrania ojca mogą poczekać.

– Dobrze, ale nie pozbywaj się niczego bez mojej wiedzy.

No proszę, znowu jej się wydaje, że może rozkazywać!

– Jasne – odparł o wiele chłodniejszym głosem. – Aha, jeszcze jedno. Jestem na jutro umówiony z prawnikami Rexa. Chodzi o otwarcie testamentu. Myślę, że powinnaś być przy tym obecna. Ja znam jego treść, ale byłoby dobrze, gdybyś się zapoznała ze swoją finansową sytuacją.

Ponownie skinęła głową.

Wade odsunął się, robiąc jej przejście, ale Piper potknęła się o odwinięty róg dywanu, zachwiała i wpadła wprost w jego odruchowo rozwarte na ten widok ramiona. Po raz drugi tego samego dnia.

– Przepraszam, mam nadzieję, że nie wejdzie mi to w nawyk.

– Ja też mam taką nadzieję – odparł, zaprzeczając własnemu ciału, które oblała fala gorąca. Czuł, jak łatwo mógł się w nim rozpalić niewygasły ogień dawnej namiętności. Wystarczyło pochylić się i przywrzeć do jej lekko rozchylonych, jakby wyczekujących ust. Zerwać z niej ubranie i pieścić krągłe piersi.

Zdawał sobie sprawę, że Piper czuje, co się z nim dzieje. Nigdy nie potrafił się jej oprzeć. Ale nie, tym razem się nie podda. Powolnym ruchem odsunął ją od siebie.

Piper też się cofnęła.

– Wobec tego dobranoc – powiedziała opanowanym tonem, jakby nic się nie stało. – O której odbędzie się spotkanie z prawnikami?

– Z prawnikami? Ach tak, około jedenastej. Zdążysz się wyspać.

– Świetnie. Ale pewnie i tak zobaczymy się przy śniadaniu.

Minąwszy się z nim w drzwiach, ruszyła korytarzem do swego pokoju. Wade odprowadził ją wzrokiem.

Mówią, że zemsta to potrawa, która najlepiej smakuje na zimno, on jednak woli spożyć swoją na gorąco. Wrzącą od namiętności. I delektować się każdym jej kęsem.

Piper usiadła na łóżku i podniosła ręce do ust. Parę minut temu była przekonana, że Wade zaraz ją pocałuje. W tamtym krótkim momencie pożądanie, jakie wyczytała w jego oczach, rozbudziło jej zmysły i pragnienia, o których istnieniu niemal zapomniała.

Wiedziała, że Wade jej pragnie, więc dlaczego nagle ostygł? Zerwała się z łóżka i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Fakt, iż ona sama momentalnie zareagowała na jego podniecenie, jasno dowodził, że dawna namiętność wcale nie wygasła. Mogliby się dzisiaj kochać równie namiętnie jak kiedyś. Co doprowadziłoby nieuchronnie do kolejnych, wzajemnych oskarżeń i pretensji. A ona nie po to wróciła do domu, by rozdrapywać dawne rany, ale by udowodnić bliskim i samej sobie, że stała się innym człowiekiem.

Tym większy ból sprawiała jej świadomość, że nie zdoła już nigdy dowieść ojcu, ile jest naprawdę warta. Że nie jest tylko ozdobną laleczką, na jaką chciał ją wychować. I prawie mu się to udało. Jedyne, co jej pozostało, to stworzyć się na nowo dla własnej satysfakcji.

Zatrzymała się i rozejrzała po pokoju, w którym się wychowała. Nic się nie zmieniło. Popatrzyła na półkę z kolekcją porcelanowych laleczek. Ojciec lubił ją obdarowywać tymi delikatnymi figurynkami, ale zabraniał jej bawić się nimi. I tak było z wszystkim. Patrz, ale nie dotykaj! Ucz się, ale nie korzystaj z wiedzy! Bądź piękna, ale bierna!

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Zrozumiała nagle, że jej ukochany ojciec też ponosił część winy za jej pomyłki życiowe. Jednakże teraz wszystko się zmieni. Jest dopiero na początku drogi, ale nie spocznie, póki nie stworzy siebie na nowo. A to będzie wymagało, między innymi, powrotu na uniwersytet i uzyskania dyplomu.

Pięknie, ładnie, ale jutro czeka ją spotkanie z prawnikami. Musi się wyspać, żeby być w dobrej formie.

Szykując się do snu, z upodobaniem odkręcała kurki w łazience, nie mogąc się nacieszyć udogodnieniami, które kiedyś uważała za rzecz oczywistą, ale od których odwykła w swej ciężkiej pracy na rzecz upośledzonych przez los. Potem z rozkoszą wyciągnęła się na wygodnym łóżku, w czystej pościeli.

Obudziły ją pierwsze promienie słońca. Miała mokre policzki, poduszka była wilgotna. Śnił jej się ojciec. Usiadła na łóżku, ocierając łzy. Płacz na nic się nie zda.

Szybko wstała, włożyła ojcowski szlafrok i poszła do łazienki. Czekając, aż zabytkowa wanna na lwich łapach napełni się wodą, przyrzekła sobie nie traktować nigdy więcej życiowych ułatwień jako czegoś naturalnego, należnego komuś takiemu jak ona.

Zaraz potem przypomniała sobie, że jest tylko gościem w cudzym domu. Była to bolesna

wiadomość, na którą wczoraj bardzo źle zareagowała. Ale trudno, musi się z tym oswoić, mając nadzieję, że nie czeka jej więcej podobnie przykrych niespodzianek.

Weszła do wanny i zanurzyła się z rozkoszą w gorącej wodzie. Powrót do domu bez ojca oraz wiadomość, że nie jest już w nim u siebie, napełniła jej duszę trudnym do pokonania chłodem.

Wycierając się wielkim ręcznikiem, zaczęła się zastanawiać nad przyszłością. Nie ma wprawdzie zawodu ani dachu nad głową, ale nadal dysponuje resztą pozostawionego przez matkę funduszu powierniczego. Ojciec był oburzony jej ucieczką za morze oraz próbą poróżnienia go z Wade'em, ale nie na tyle, by całkowicie ją wydziedziczyć. Ilekroć dawała znać, że skończyły jej się pieniądze, otrzymywała kolejną ratę. Według przybliżonych obliczeń to, co pozostało, powinno swobodnie wystarczyć na utrzymanie, a nawet ukończenie studiów.

Podreptała boso z powrotem do pokoju i otworzyła szufladę komody w poszukiwaniu czystej bielizny. Zdziwiła się, nie znajdując w niej żadnej z przywiezionych rzeczy. Już wczoraj zauważyła, że ktoś, najpewniej pani Dexter, opróżnił jej wyświechtany plecak. Pewnie poczciwa gospodyni zabrała wszystko do prania. Ciekawe, co sobie pomyślała, kiedy się okazało, że cała garderoba Piper składa się z kilku par obszarpanych dżinsów i tuzina bawełnianych podkoszulków, nadających się bardziej do wycierania kurzu niż noszenia przez szanującą się osobę.

W szufladzie spoczywały natomiast starannie ułożone sztuki wykwintnej bielizny, których nigdy nie widziała. Wszystkie w rozmiarze, jaki nosiła przed wyjazdem z domu. Zmierzyła bladoróżowe majteczki, które były wprawdzie trochę za obszerne, ale trzymały się na biodrach. Wkładając biustonosz w tym samym kolorze, popatrzyła w lustro. Wskutek wytężonej pracy i mocno ograniczonej diety w ciągu ostatnich czterech lat sporo straciła na wadze. Biustonosz okazał się za duży. Mogłaby go czymś wypchać, ale co by było, gdyby watówka wysunęła się na przykład podczas rozmowy z prawnikami? Lepiej nie narażać się na dodatkowy stres. Pójdzie bez stanika.

Kiedy otworzyła szafę, na widok dawnych ubrań, tych, których wyjeżdżając, nie zdołała spakować, ogarnęło ją wzruszenie. Wisiały rządkiem, posegregowane według kolorów i przeznaczenia, tak samo jak kiedyś. Przytroczone do każdej sztuki etykietki wskazywały, że zostały niedawno odświeżone w chemicznej pralni. Po co to zrobiono, skoro nie uprzedziła nikogo o swoim przyjeździe?

Wybrała z szafy stosowny na spotkanie z prawnikiem spokojny strój – spodnie i żakiet w kolorze marengo oraz białą bluzkę. Spodnie były rzecz jasna za luźne, więc ściągnęła je paskiem. Przyjrzała się dokładnie swemu odbiciu w lustrze i uznała, że „ujdzie". Oczywiście, oprócz dredów na głowie. Po krótkim zastanowieniu związała je nad karkiem białym jedwabnym szalem. Było to w tej chwili jedyne rozwiązanie.

Na koniec wsunęła swe wąskie stopy w czarne czółenka. Odzwyczajona od pantofli na wysokim obcasie, zachwiała się przy pierwszych krokach i dopiero po paru próbach odzyskała równowagę.

Idąc w dół po schodach, zastanawiała się, jak mogła chodzić kiedyś wyłącznie w tak niewygodnym obuwiu.

Wade'a nie było w pokoju śniadaniowym ani w kuchni.

– Szukamy pana Collinsa? – uśmiechnęła się pani Dexter, nalewając kawę i stawiając filiżankę na dawnym miejscu Piper przy długim kuchennym stole.

– No właśnie, mieliśmy razem coś załatwiać przed południem.

– Musiał wcześniej pojechać do biura. Ale powiedział, że jeśli nie zdąży w porę wrócić, przyśle po panienkę samochód.

– Aha, dziękuję.

Skąd to głupie uczucie zawodu? – pomyślała. Jak mogła się spodziewać, że Wade, który ma całą firmę na głowie, będzie na nią czekał? Niemniej zdała sobie sprawę, że zależało jej na jego uznaniu, docenieniu wysiłku, jaki włożyła w to, by się „przyzwoicie" prezentować. Przy okazji przypomniała sobie o swoich rzeczach.

– Możesz mi powiedzieć, co zrobiłaś z ubraniami, które miałam w plecaku? – zwróciła się do gosposi.

– Ach, te szmaty! – skrzywiła się pani Dexter. – Dałam mężowi, żeby je spalił. Pan Mitchell nigdy by nie pozwolił panience chodzić w takich łachmanach.

Piper już miała oświadczyć, że ojciec od wielu lat nie miał nic do powiedzenia w sprawach dotyczących jej ubioru, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Jednak w środku wszystko się w niej zagotowało. Wracała do domu z zamiarem pokierowania swoim życiem na nowych zasadach, a tymczasem nawet w tak błahej sprawie jak ubranie z punktu utarto jej nosa.

– Masz przecież, kochana, w szafie pełno pięknych strojów – ciągnęła pani Dexter. – Dziś aż miło na ciebie popatrzeć. Oczywiście pomijając włosy.

– Nie podobają ci się? – zapytała Piper z przekornym uśmiechem.

– Ojciec panienki nie zniósłby czegoś takiego.

Uśmiech Piper zgasł. Tak, ojciec nie zniósłby u niej takiego uczesania. Nie przyjąłby do wiadomości, że ze względu na okoliczności, w jakich żyła i pracowała w ostatnich latach, dredy były po prostu praktycznym rozwiązaniem. Teraz nie były potrzebne, więc w najbliższym czasie zastanowi się, co z nimi zrobić, ale dziś najważniejsze było spotkanie z prawnikiem.

Jednakże to, co usłyszała z ust mecenasa, który był wieloletnim doradcą prawnym jej zmarłego ojca, przechodziło ludzkie wyobrażenie.

– Jak to, nie mam pieniędzy? – zdumiała się. – Kiedy wyjeżdżałam, pozostawiony mi przez matkę fundusz powierniczy był dobrze zainwestowany i przynosił regularny zysk. Przecież nie mogłam go przejeść.

– Tu ma pani rację. Ale z drugiej strony, korzystała pani z niego dosyć lekkomyślnie, nie dbając o rozsądne pomnażanie kapitału.

Znowu ona jest winna. Wszyscy jakby się sprzysięgli, by ją pognębić. Najpierw Wade, potem pani Dexter, a teraz prawnik ojca.

– W końcu był przeznaczony na moje utrzymanie.

– No oczywiście, oczywiście – przyznał prawnik pojednawczym tonem.

– Więc gdzie się podziały moje pieniądze?

– Pani ojciec dokładał wielu starań, aby pani fundusz był dobrze zarządzany. Przez wiele lat umiejętnie dywersyfikował inwestycje. Potem jednak, jak pani z pewnością wiadomo, na rynkach finansowych doszło do kryzysu, który poważnie nadwerężył wiarygodność wielu bardzo na pozór pewnych inwestycji. W rezultacie także pani fundusz mocno się skurczył.

Piper bezradnie pokręciła głową.

– Więc nie mam nic?

– Bardzo mi przykro, ale taka jest prawda.

– A co z majątkiem ojca?

– Część zasobów, jakimi dysponował, posłużyła mu do ratowania firmy Mitchell Exports w okresie największego natężenia kryzysu, a resztę pochłonęły kosztowne terapie alternatywne, którym się poddał w nadziei na wyleczenie. Nic praktycznie nie zostało.

Słowa mecenasa Chadwicka potwierdzały wszystko, co wczoraj wieczorem usłyszała z ust Wade'a. Nie mogła go winić za opłakany stan finansów ojca. Odwrotnie, jeszcze raz dowiódł prawości charakteru.

– Muszę przyznać, że pan Collins zachowywał się nadzwyczaj lojalnie, rzekłbym nawet, wspaniałomyślnie. Kiedy zdał sobie sprawę, że Rex znalazł się w trudnej sytuacji, zaofiarował mu daleko idącą pomoc, w tym dożywotnią opiekę we własnym domu.

Piper poczuła, że w gardle rośnie jej obrzydliwa gula. Z trudem przełknęła ślinę.

– A co się stało z kolekcją sztuki mojej matki? Zgodnie z jej wolą, po najdłuższym życiu ojca miała przejść na moją własność.

Przynajmniej to jedno jej zostało. Jakkolwiek wstrętna była jej myśl o uszczupleniu matczynego zbioru dzieł sztuki, jego posiadanie dawało poczucie, że w ostateczności ma skąd wziąć pieniądze.

– Kolekcja należy obecnie do pana Collinsa. O ile wiem, znajduje się teraz w depozycie w Sydney Art Gallery.

– Ale ojciec nie miał prawa nią dysponować. Była przeznaczona dla mnie – zaprotestowała Piper, czując narastający strach.

– Pani matka w swym testamencie ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawiła mężowi. Zaznaczyła wprawdzie, że chciałaby, aby w chwili, gdy osiągnie pani wiek dojrzałości, kolekcja

przeszła na jej własność, niemniej jednak pani ojciec miał prawo zadysponować kolekcją zgodnie z własną wolą. Kilka lat temu Rex w rozmowie ze mną wyraził obawę, że może pani ulec pokusie rozproszenia kolekcji, czemu był stanowczo przeciwny. Zaznaczył przy tym, że przed wejściem w jej posiadanie musiałaby się pani na serio ustabilizować. Chcąc mu oddać sprawiedliwość, nie mogę nie dodać, że wtedy w jego przekonaniu fundusz powierniczy tak czy inaczej zapewni pani utrzymanie do końca życia. Tylko nieliczni zdawali sobie wówczas sprawę z rozmiarów i konsekwencji nadchodzącego kryzysu.

Z Piper uszło powietrze. Była załamana.

– Jest jeszcze jedna sprawa – po krótkiej pauzie podjął mecenas.

Piper przeszły ciarki po plecach. To jeszcze nie wszystko? Ton prawnika i sposób, w jaki na nią patrzył, zdawały się sugerować, że najgorsze dopiero ją czeka.

– Słucham.

– Chodzi o fundusz powierniczy. Wskutek wypłat na pani rzecz oraz katastrofalnego spadku wartości papierów, w które był zainwestowany, doszło do poważnego debetu na pani koncie. Pan Collins, który w pewnym momencie przejął prowadzenie spraw pani ojca i zorientował się w sytuacji, regularnie pokrywał narastające zadłużenie.

– Ile w sumie wpłacił na moje konto?

Kiedy prawnik wymienił sumę, Piper zrobiło się ciemno przed oczami.

– Chce pan powiedzieć, że jestem mu winna kilkaset tysięcy dolarów?

Czyli to Wade sfinansował budowę kilku szkół i szpitali, dostawy żywności, odzieży i narzędzi rolniczych w miejscowościach, w których działała przez ostatnie cztery lata? Ale jakie będą warunki spłaty pożyczki? Zadała to pytanie panu Chadwickowi.

– Warunki nie zostały jasno określone. Pani ojciec, jako powiernik funduszu, aktem notarialnym uznał prawomocność zadłużenia funduszu u pana Collinsa, który tym samym ma prawo zażądać w każdej chwili zwrotu pożyczki. Oczywiście razem z oprocentowaniem.

– Czy to znaczy, że nic nie zostało zwrócone?

– Tak jest. Pan Collins nie domagał się zwrotu.

– Nigdy?

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Człowiek wykłada tak ogromne pieniądze i niczego nie domaga się w zamian?

– Nigdy. – Pan Chadwick zawahał się, po czym dodał z nieskrywaną niechęcią: – W każdym razie do dzisiaj.

– Do dzisiaj? – wykrzyknęła. – Żąda ode mnie natychmiastowego zwrotu pieniędzy?

– Bardzo mi przykro o tym mówić, ale pan Collins wyraźnie zaznaczył, że oczekuje zwrotu całej

sumy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Całej sumy? Jej widoczne oburzenie wywołało wyraz troski na twarzy siedzącego naprzeciwko niej starszego pana. Teraz zrozumiała, dlaczego Wade wolał nie uczestniczyć w spotkaniu z prawnikiem. Podstępny tchórz!

– Dziękuję panu – rzekła w końcu przez zaciśnięte zęby. – Czy mogę wiedzieć, kiedy Wade Collins poinformował pana o tej decyzji?

– Kancelaria otrzymała jego instrukcję dzisiaj rano.

Nie do wiary! W tym samym czasie, kiedy ona rozkoszowała się kąpielą, Wade domagał się zwrotu długu, wiedząc doskonale, że Piper żadną miarą nie jest w stanie go spłacić. Podniosła się z krzesła i z wymuszonym uśmiechem podała dłoń wieloletniemu doradcy prawnemu zmarłego ojca.

– Proszę dać znać, gdybym mógł czymś pani służyć.

– Nie sądzę. Chyba że jest pan w stanie zdziałać cuda – odparła.

Opuściła kancelarię z podniesioną głową. Jej opanowanie prysło dopiero na widok oczekującego na parkingu samochodu Wade'a. W pierwszym odruchu miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, gdzie oczy poniosą. Niestety ucieczka niczego nie rozwiązywała.

Szofer wysiadł, otworzył drzwi i czekał cierpliwie, aż Piper usadowi się na tylnym siedzeniu. Jazda do domu upłynęła jej w stanie częściowego oszołomienia. Dopiero gdy wjechali na długi podjazd prowadzący do okazałej rodzinnej siedziby, wpatrzyła się w domostwo, w którym spędziła dzieciństwo oraz młodość.

Pomalowana na biało drewniana konstrukcja, otaczające parter i piętro werandy, zwieńczone zieloną dachówką pinakle na czterech rogach. Chłonęła wzrokiem każdy szczegół domu, który od najmłodszych lat stanowił nieodłączną część jej istnienia.

Jakże się myliła, sądząc, że stała się inną osobą! Nawet gdy już się dowiedziała, że nie ma dachu nad głową, była przekonana, że ma dosyć pieniędzy na to, by ułożyć sobie życie na nowo. Nie przychodziło jej do głowy, że może utracić należne jej, niejako z natury rzeczy, bezpieczeństwo finansowe.

A teraz co? Z ciężkim sercem otworzyła drzwi i weszła do holu. Ku jej zaskoczeniu z salonu wyłonił się Wade.

– Co tu robisz o tej porze? – zdziwiła się.

– Udało mi się wyjątkowo wcześnie pozałatwiać w biurze najważniejsze sprawy.

Patrzyła na niego, szukając wyjaśnienia, dlaczego z własnej woli wpłacał na jej konto ogromne sumy tylko po to, by nagle zażądać ich zwrotu. Jak długo jeszcze był gotowy ją finansować, gdyby

wczoraj nie wróciła?

To wszystko nie ma sensu. Wade doskonale wiedział, że Piper nie ma grosza przy duszy i trudno było oczekiwać, że kiedykolwiek dorobi się na tyle, by go spłacić.

– To ciekawe – odparła, starając się opanować wzbierający gniew.

– Domyślam się, że otrzymałaś od prawnika niepomyślne wieści, czy tak?

– Więcej niż niepomyślne.

– Musimy porozmawiać.

– Co ty powiesz! – mruknęła tonem zjadliwej ironii.

Gestem ręki zaprosił ją do salonu, poczekał, aż Piper usiądzie, po czym zajął miejsce w sąsiednim fotelu. Z gładko przyczesanymi włosami, w eleganckim szarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i nieskazitelnie zawiązanym krawacie wyglądał znakomicie. I widać było, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Piper postanowiła chwycić byka za rogi.

– Podobno jestem ci coś winna – odezwała się, patrząc mu w oczy. Za nic nie okaże, jak bardzo jest wstrząśnięta.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy Wade parsknął śmiechem. Nie był to jednak śmiech wesoły.

– Iście mistrzowskie niedomówienie! – zauważył.

Piper nie zareagowała. Nie da mu tej satysfakcji. W końcu oboje wiedzą, że to Wade trzyma w rękach wszystkie atuty.

– Mecenas Chadwick zapewne poinformował cię, ile jesteś mi winna – podjął już normalnym tonem.

– Tak.

– I że domagam się zwrotu długu.

– Tak. Wraz z procentami – odparła, siląc się na nonszalancję.

Miała nadzieję, że poczuje się lepiej, jeśli zdoła wyprowadzić Wade'a z równowagi.

– Wraz z procentami. – To powiedziawszy, rozsiadł się wygodnie w fotelu, mierząc Piper zimnym wzrokiem.

– Potrzebuję czasu – odparła rzeczowym tonem.

– Doprawdy?

– To chyba jasne! – parsknęła niecierpliwie. – Muszę najpierw znaleźć pracę i mieszkanie. Pomysł, żeby żądać ode mnie natychmiastowego zwrotu pieniędzy, kiedy wiesz, że jest to niemożliwe, wydaje się co najmniej nierozsądny.

– Rzecz w tym – zaczął, ale przerywał na moment, by strącić z nogawki spodni wyimaginowany pyłek – rzecz w tym, że w tej akurat sprawie nie jestem skłonny kierować się rozsądkiem.

– Jak to?

– A no tak. Nie zrobiłaś dyplomu, chociaż miałaś możliwości. Przed wyjazdem z Nowej Zelandii nigdzie nie pracowałaś. A sadząc po tym, że nadal nie dysponujesz własnymi pieniędzmi, wolno mi domniemywać, że i podczas swojej nieobecności nie splamiłaś się pracą. W jaki sposób miałbym uwierzyć, że teraz znajdziesz posadę? Sytuacja na rynku pracy jest dziś bardzo trudna. Tysiące ludzi bezskutecznie szuka zatrudnienia. Nie wyobrażaj sobie, że jesteś kimś lepszym od wielu innych zdesperowanych.

– Wcale nie twierdzę, że jestem od kogokolwiek lepsza.

– To prawda. Przynajmniej ostatnio.

Piper zrobiło się gorąco, na policzki wypłynęły jej rumieńce wstydu. Wiedziała, do czego Wade pije. Kiedy osiem lat temu zażądała, by w dowód miłości rzucił pracę w firmie ojca i razem z nią wyjechał z kraju, a on odmówił, zachowała się jak ostatnia suka. Naopowiadała mu rzeczy, których wolała nie pamiętać, a które on najwidoczniej dobrze sobie zanotował.

– Nie wiem, jak cię przepraszać, Wade. Jestem świadoma tego, że zachowałam się okropnie, ale byłam bardzo młoda i niewiarygodnie głupia. Myślałam tylko o sobie.

– I to niby się zmieniło?

Zmierzył Piper chłodnym spojrzeniem. Nie wierzył w jej przemianę. Gdyby tak było, już dawno temu schowałaby dumę do kieszeni i wróciła do domu, a ona tymczasem wolała odebrać życie istocie będącej owocem ich miłości. Nie próbowała nawet nawiązać z nim kontaktu – ani wtedy, ani przez następne lata.

– Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale ja rzeczywiście się zmieniłam – zapewniła Piper, jeszcze bardziej się czerwieniąc. – A pieniądze posłużyły mi do dobrych celów.

– Tylko?

– Nie, nie tylko. Na początku zachowywałam się bardzo głupio. Trochę potrwało, nim zmądrzałam. Ale jestem dzisiaj inna.

– To bardzo ładnie z twojej strony, że przyznajesz się do błędów, niemniej zgodzisz się chyba, że to nie rozwiązuje twoich obecnych problemów.

– Musisz mi zostawić trochę czasu.

– To nie wchodzi w grę – odparł stanowczo. – Mogę ci jednak zaproponować alternatywne wyjście z sytuacji. Uwzględniające zarówno fakt, że nie masz przygotowania do żadnego zawodu, jak i to, że istnieje jedna dziedzina, w której jesteś prawdziwą mistrzynią.

Piper wychyliła się do przodu z wyraźnym zaciekawieniem.

– Mógłbyś określić bliżej, na czym miałoby ono polegać? – zapytała.

– Przez wiele lat pracowałem u twojego ojca z wielkim oddaniem. Odkąd przekazał mi prowadzenie firmy, spadły na mnie podwójne obowiązki, jestem w związku z tym zbyt zajęty

i zaabsorbowany pracą, aby myśleć o założeniu rodziny. Z drugiej strony, ciężką pracą dorobiłem się majątku, który chciałbym przekazać bliskiej mojemu sercu osobie. Wiesz, że kiedy mając dziesięć lat, straciłem matkę, ojciec odmówił dalszego łożenia na moje utrzymanie. I wiesz, że przyrzekłem sobie wtedy otoczyć własne dzieci najczulszą opieką. Z wiekiem postanowiłem brać pod tym względem przykład z twojego ojca, który po śmierci twojej matki nie wyparł się obowiązku dbania o ciebie i do końca życia troszczył się o twój los, niekiedy aż do przesady.

– Przepraszam, ale nie możesz porównywać swojej sytuacji z moją. To prawda, że ojciec zaspokajał w pełni moje materialne potrzeby, ale zarazem kompletnie ignorował rzeczy, na których najbardziej mi zależało.

– Może faktycznie trudno go było zadowolić, nie zmienia to jednak faktu, że nigdy nie przestał cię kochać. Czy nie zastanowiłaś się, dlaczego zastałaś swój dawny pokój w nienaruszonym stanie? Dlaczego twoja garderoba była systematycznie uzupełniana, a ubrania oddawano do pralni? Dlaczego wszystko to czekało na twój powrót?

Wade przerwał na chwilę i przetarł ręką oczy.

– Ale nie odbiegajmy od tematu. To, co mam ci do powiedzenia, streszcza się w stwierdzeniu, że moim największym pragnieniem jest posiadanie dziecka, któremu mógłbym przekazać zdobyty ciężką pracą majątek.

Piper poderwała się z fotela i stanęła tuż przed nim.

– Czyli między innymi rzeczy, które miały należeć do mnie? Łącznie z kolekcją sztuki mojej matki?

– Które zgodnie z prawem przeszły na moją własność.

– No dobrze, ale co to ma wspólnego ze mną?

Wade patrzył na Piper w milczeniu, czekając, aż istota jego propozycji dotrze do jej świadomości.

– Chcesz, żebym dała ci dziecko? – zawołała, cofając się gwałtownie, jakby wymierzył jej fizyczny cios.

– Odrzucasz moją propozycję?

– Jasne, że odrzucam.

– Rozumiem twoją trudną sytuację, ale weź pod uwagę, że w zamian za urodzenie dziecka jestem gotów unieważnić twój dług. – Mówiąc to, podniósł się z fotela i stanął na wprost Piper. Czuł jej przyspieszony oddech i widział pulsujące pod cienką bluzką piersi. – Nie można powiedzieć, żebyśmy odczuwali wobec siebie fizyczny wstręt. Jest raczej odwrotnie, dlatego nie sądzę, żeby podjęcie niezbędnych działań miało cię narazić na szczególną przykrość.

– Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, o czym mówisz? Mówisz o dziecku, o żywej oddychającej istocie, jakby to był jakiś pionek na szachownicy!

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Jedyny problem w tym, czy ty czujesz się na siłach sprostać takiemu wyzwaniu.

Piper nie wierzyła własnym uszom. Czy on nie rozumie, czego od niej żąda? Wszystko się w niej burzyło. Miałaby urodzić dziecko, na którego przyjście nie była gotowa? Ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości? Ale zanim zdążyła powiedzieć „nie", Wade dodał:

– Oczywiście nie będę ci bronił kontaktu z dzieckiem.

Nie do wiary! On się zachowuje, jakby już wyraziła zgodę albo, co jeszcze gorsze, jakby nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia.

– Nie ma mowy o jakimkolwiek kontakcie. Kwestia kontaktu nie wchodzi w grę, bo nie będzie żadnego dziecka.

Wade, o dziwo, nie próbował jej przekonywać. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, w którym jednak nie było ani krzty rozbawienia. Był to zimny uśmiech drapieżnika mającego pewność, że ofiara mu nie umknie.

– Dlaczego się uśmiechasz? Nie skłonisz mnie do zmiany zdania. To, co proponujesz, jest… absurdalne. Więcej niż absurdalne, bo niemożliwe.

– Nie sądzę. – Uśmiech znikł z jego twarzy. – Chyba że jesteś w stanie spłacić wszystko, co jesteś winna.

Jego słowa były niby smagnięcie biczem.

– Jesteś podły. Dobrze wiesz, że nie mam pieniędzy. Odebrałeś mi wszystko: dom, wspomnienia, kolekcję mamy, nawet… ojca.

Wypowiadając ostatnie słowo, zdała sobie nagle sprawę, co najbardziej ją boli. Bo nie sam fakt utraty, ale świadomość, jak mało miejsca musiała zajmować w sercu ojca, skoro z własnej woli zgodził się pozbawić ją wszystkiego, do czego była przywiązana.

– Nie wiem, ile to było warte, ale kochałem Rexa, jakby był moim ojcem. Przynajmniej byłem przy nim, kiedy najbardziej potrzebował czyjejś bliskości – odparł Wade znacznie łagodniejszym tonem.

– Wróciłabym natychmiast, gdybym wiedziała, w jakim jest stanie. – Odwróciła się twarzą do okna. – Na pewno to ty go namawiałeś, aby nie informował mnie o chorobie.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że Wade podchodzi i staje za jej plecami. Dziwna rzecz, ale miała wrażenie, iż ciepło jego ciała przenika w głąb jej duszy i rozprasza wewnętrzny chłód. Delikatnie położył ręce na jej ramionach. Zniknął gdzieś bezduszny człowiek interesu, a na jego miejsce pojawił się czuły i opiekuńczy mężczyzna, w którym się kiedyś zakochała.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale namawiałem go, żeby ci powiedział. Zwłaszcza później, kiedy zdał sobie sprawę, że zbliża się koniec. Ale wiesz, jaki był uparty. Sama to po nim odziedziczyłaś. – Ton jego głosu całkowicie się zmienił. Był teraz łagodny, pełen troski, a nawet dawnej czułości.

Nie była dłużej w stanie hamować nagromadzonych w sercu emocji. Gdy z jej ust wyrwało się spazmatyczne łkanie, Wade odwrócił ją twarzą do siebie. Jedną ręką gładził ją delikatnie po plecach,

a drugą przytulał do siebie jej znękaną głowę.

To nie w porządku, myślała, nie powinno mi być tak dobrze w jego ramionach. Lecz nie miała siły oderwać się od niego. Jej płacz stopniowo cichł. W końcu podniosła głowę, ocierając dłonią mokre policzki.

– Czy to takie okropne, Piper? Kiedyś było nam bardzo dobrze razem.

Jego glos brzmiał dziwnie kusząco, lecz Piper bezradnie pokręciła głową.

– Daj mi więcej czasu, może coś wymyślę – poprosiła. – Albo przynajmniej pozwól się zastanowić nad tym, co proponujesz.

Przez moment myślała, że odmówi, że zażąda natychmiastowej odpowiedzi, a potem albo wyrzuci ją za drzwi, albo przerzuci sobie przez ramię i zaniesie do sypialni na piętrze.

Na myśl o sypialni poczuła mimowolny skurcz pożądania. Czyżby własne ciało sprzymierzyło się przeciwko niej? Nie, to niemożliwe. Mężczyzna, którego niegdyś kochała, zmienił się nie do poznania. Ich dawna miłość się rozwiała.

Miałaby oczekiwać kolejnego dziecka? Po tym, co przeżyła za pierwszym razem? A gdyby znowu je straciła? Nie, nie chce ponownie przez to przechodzić.

To, co malowało się na twarzy Piper, musiało Wade'a wzruszyć, bo oświadczył:

– Dobrze, daję ci czas do kolacji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Była zbyt zaskoczona, by odpowiedzieć. Patrzyła w milczeniu, jak Wade odwraca się i opuszcza pokój. Po chwili usłyszała szczęk zamykanych drzwi, a zaraz potem, warkot odjeżdżającego samochodu.

Popatrzyła na stojący na półce nad kominkiem staroświecki zegar. Minęło zaledwie południe. Zostało jeszcze trochę czasu. Musi przynajmniej spróbować zdobyć pieniądze, bo w przeciwnym razie wyląduje w łóżku Wade'a.

Na wspomnienie jego łóżka serce mocniej jej zabiło, ale natychmiast odegnała niepożądaną myśl.

Musi skądś wydobyć forsę. Banki nie wchodzą w grę, żaden bank nie pożyczy jej tak wielkiej sumy, nie mając żadnego zabezpieczenia. Jest tylko jedno wyjście, a mianowicie poszukać pomocy u przyjaciół ojca.

Ruszyła niezwłocznie do biblioteki i z pewnym wahaniem usiadła przy dawnym biurku ojca. Drżącą ręką otworzyła boczną szufladę i wyjęła z niej notes z adresami i numerami telefonów prywatnych znajomych. Otworzyła notes na literze „A", ale musiało trochę potrwać, nim zdobyła się na odwagę, by podnieść słuchawkę i wybrać pierwszy numer.

Słońce już zachodziło, gdy po raz ostatni odłożyła słuchawkę. Miała obolałe ucho i rozpacz w duszy. Wszyscy dawni znajomi jak jeden mąż odmówili jej pożyczki. Było jasne, że jej wyjazd uznano za równoznaczny z porzuceniem ojca i marnotrawną córkę skreślono z listy osób godnych zaufania.

Popatrzyła na nietkniętą kanapkę, którą pani Dexter przyniosła jej parę godzin temu wraz z filiżanką herbaty. Mimo upływu czasu Piper nie była w stanie przełknąć nawet kęsa. Czuła się zdruzgotana.

– Och, kochaniutka, nic nie zjadłaś! – jęknęła pani Dexter, wchodząc do biblioteki. – Powinnaś nabrać trochę ciała, jeśli chcesz odzyskać względy pana Collinsa.

Piper popatrzyła na nią ze zgrozą.

– Skąd przyszło ci coś podobnego do głowy?

– Wiem, co mówię, kochana. Niech panienka idzie na górę i zrobi się na bóstwo, zanim pan Collins wróci na kolację.

– Co ty pleciesz! – oburzyła się Piper, ale natychmiast się zreflektowała. – Strasznie przepraszam. Jestem trochę zdenerwowana.

– Już dobrze, kochaniutka. A teraz idź się przebrać. Nie wiem tylko, co panienka zrobi z tymi okropnymi włosami.

Piper z trudem zachowała spokój. Ma dwadzieścia osiem lat, ale gospodyni wciąż ją traktuje,

jakby była małą dziewczynką. Tak samo odnosił się do niej ojciec. Wszyscy sprzysięgli się, by nie pozwolić jej dorosnąć. Musi coś zrobić, aby bodaj symbolicznie odciąć się od przeszłości.

– Nie wiesz, czy znajdą się w domu jakieś kartony? – zapytała.

– Takie do pakowania?

– Tak, chciałabym usunąć niektóre rzeczy z mojego pokoju.

– Pan Mitchell nigdy by na to…

– Pan Mitchell nie żyje. A nawet gdyby żył, musiałby się zgodzić, że kolekcja porcelanowych lalek nie jest mi do niczego potrzebna. Dawno z nich wyrosłam.

Pani Dexter zacisnęła usta.

– Jak panienka sobie życzy – powiedziała tonem najwyższej dezaprobaty. – Powiem mężowi, żeby zaniósł na górę kilka kartonów, które zostały po tym, jak pan Collins przywiózł do domu swoje rzeczy.

Piper miała ochotę odburknąć, że byłoby najlepiej, gdyby pan Collins zapakował z powrotem swoje rzeczy i wyniósł się do diabła, ale ograniczyła się do krótkiego „dziękuję" i poszła na górę.

Co robić? – myślała z rozpaczą, rozglądając się po swym dawnym pokoju. Na szczęście miała się czym zająć, zaś w miarę jak kolejne starannie zapakowane porcelanowe lalki znikały z półek, czuła się coraz swobodniej. A gdy ostatnia lalka znalazła się kartonie, Piper odetchnęła z prawdziwą ulgą. Jakby pozbyła się przynajmniej części ciężaru nieudanej przeszłości.

Stężała nagle, słysząc kroki w korytarzu. Wade wrócił z biura. Zada jej wkrótce kluczowe pytanie, a ona nadal nie ma pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

Wade zapędził ją w kozi róg. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. O co chodzi z tym dzieckiem? Nie wierzyła jego zapewnieniu, że nie ma czasu na romanse. Była przekonana, że wiele kobiet tylko czeka, aby się z nim związać. Czy Wade sądzi, że po tym, jak go potraktowała osiem lat temu, nie będzie oczekiwała nawiązania trwałego związku?

Na wspomnienie tamtej ostatniej rozmowy poczuła głęboki wstyd. Czy dlatego zaproponował jej tę dziwną transakcję? Umorzenie długu za dziecko? Ani przez moment nie wątpiła, że będzie je kochał i otoczy czułą opieką. Ale czy to może usprawiedliwić poczęcie nowego życia na chłodno, bez uczuciowego zaangażowania? Podczas pierwszej, całkowicie niezaplanowanej ciąży, miała przynajmniej poczucie, że płód w jej brzuchu jest dzieckiem miłości.

Gdy odkryła, że jest w ciąży, przez kilka tygodni zastanawiała się nad powrotem do domu. W końcu jednak przeważyła uraza do Wade'a o to, że postawiony przed wyborem, karierę i przywiązanie do Rexa przedłożył nad miłość do niej. Nie mogąc mu tego darować, postanowiła samotnie wychować ich dziecko. A gdy w czternastym tygodniu ciąży nastąpiło poronienie, na ukojenie bólu ówczesna Piper znalazła rozwiązanie najgorsze z możliwych. Rzuciła się w wir bezmyślnej zabawy. Dopiero po długim czasie zdała sobie sprawę, że nic nie jest w stanie złagodzić

w jej sercu dręczącego poczucia straty.

Zaczęła też rozumieć, że Wade miał rację, odrzucając jej propozycję. Rezygnacja z dobrze zapowiadającej się kariery i niezgoda na okazanie Rexowi niewdzięczności były z jego strony dowodem zarówno rozsądku, jak i poczucia odpowiedzialności.

Później zrozumiała również, że niemądra, myśląca tylko o sobie dziewczyna, jaką wtedy była, nie byłaby dla Wade'a odpowiednią żoną. W ten sposób zaczęła w niej stopniowo dojrzewać myśl o powrocie do domu oraz potrzeba dojrzałego zmierzenia się z przeszłością i naprawienia dawnych błędów. Okazało się, że na pojednanie z ojcem było już za późno. A z Wade'em?

Czy godząc się na urodzenie dziecka, uczyni krok w kierunku pojednania? Nie była to przyjemna myśl. Jej zgoda byłaby jednoznaczna z instrumentalnym potraktowaniem dziecka jako narzędzia służącego oczyszczeniu sumienia. Być może, gdyby nie tamto poronienie, dawna Piper przyjęłaby propozycję Wade'a bez wahania. Ale ona była dziś inną osobą. Przez ostatnie lata wiele się dowiedziała o sensie życia, o bólu utraty, a nawet o miłości.

Miłość. Czy istnieje bodaj cień szansy na odrodzenie się ich dawnej miłości? – pomyślała, i była to pierwsza iskierka nadziei, jaka zagościła w sercu Piper od momentu zjawienia się w rodzinnym domu. Nadzieja nader słaba, niemniej warta wzięcia pod uwagę.

Spojrzała na zegarek i zerwała się z łóżka. Najwyższy czas przebrać się do kolacji. Szukając w szafie sukienki, którą postanowiła włożyć, wciąż nie była zdecydowana, co powie Wade'owi. Praktycznie rzecz biorąc, nie miała wyboru. Ale jej wahanie brało się również z obawy, czy zdoła donosić dziecko, czy nie powtórzy się sytuacja z pierwszej ciąży.

Znalazła poszukiwaną sukienkę z ciemnoniebieskiego jedwabiu w srebrny wzór, luźną i powiewną, w której nie było widać, jak bardzo zeszczuplała od czasu, gdy po raz ostatni miała ją na sobie. Wsunęła stopy w srebrne czółenka na zabójczo wysokim obcasie, a na koniec związała włosy srebrną wstążką.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie w lustro, podeszła do drzwi i kładąc rękę na staroświeckiej gałce, jeszcze raz zebrała myśli. Co mu powie? Tak czy owak, nie podda się bez walki! Nie da się zmienić w bezwolną reproduktorkę! Powiedział, że nie będzie jej bronił kontaktu z dzieckiem, ale nie wyjaśnił, jak by to w praktyce miało wyglądać.

Jeżeli chce mieć z nią dziecko, to musi przyjąć pewne warunki, uwzględniające także jej prawa i interesy. W ostateczności zawsze może powiedzieć „nie".

Wade wyglądał przez okno salonu na rozległy szmaragdowy trawnik i próbował sobie wmówić, że wcale się nie denerwuje. Wiedział, że Piper jest na górze. Przechodząc koło jej drzwi, słyszał, jak krząta się po pokoju. Wkrótce dowie się, co postanowiła.

Czy to możliwe, że wróciła dopiero wczoraj? Będąc tak krótko pod tym dachem, zdążyła postawić

cały jego świat na głowie i sprawić, że jego nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Jeszcze wczoraj rano przysiągłby, że ani ona sama, ani myśl o tym, co zrobiła, nie są w stanie obudzić w nim gorętszych uczuć. A tymczasem okazało się, że nadal potrafi go zranić. Wróciło też oburzenie na bezwzględne pozbycie się jego pierwszego dziecka. Piper jest mu winna o wiele więcej niż pieniądze. A teraz nadeszła chwila ostatecznego rozrachunku.

Był rzecz jasna świadomy, że Piper może po prostu odmówić. Liczył jednak na wpojone jej przez ojca poczucie honoru i przekonanie, że długi trzeba spłacać.

Poza tym nie ulega wątpliwości, że nadal czują wobec siebie fizyczny pociąg. Miał nadzieję, że Piper również i teraz nie zdoła mu się oprzeć.

Usłyszawszy szczęk otwieranych drzwi, odwrócił się i… zamarł z wrażenia. Pamiętał tę niebiesko-srebrną sukienkę, pamiętał, jak drżącymi rękami zdejmował ją z Piper, i wszystko, co się działo potem. Odzyskawszy po sekundzie przytomność umysłu nie mógł w duchu nie przyznać, że włożenie właśnie tej sukienki było ze strony Piper mistrzowskim posunięciem.

– Napijesz się wina?

– Z przyjemnością.

– Bardzo byłaś dziś zajęta? – zapytał, podając jej kieliszek.

– Nie bawmy się w grzecznościową konwersację. Oboje wiemy, że nic cię nie obchodzi, jak spędziłam dzień.

– Wręcz przeciwnie. Wiem z dobrego źródła, że masz za sobą nader pracowite popołudnie.

Piper na moment zamurowało.

– Wiesz, co robiłam?

Pokiwał głową.

– Tak, i podziwiam twoją przedsiębiorczość. A także samozaparcie. Błaganie o pomoc nie mogło być dla ciebie przyjemne.

– Nauczyłam się, że nadmiar dumy łatwo prowadzi do zguby. Ciekawe, czy ty o tym wiesz? – odcięła się.

– Nie obawiaj się – odparł ze śmiechem. – Zawsze wystrzegałem się przesadnej dumy, nawet kiedy odnosiłem sukcesy.

– Doprawdy? Bo mam wrażenie, że w tej chwili duma wręcz cię rozpiera.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Ona nie ma pojęcia, z ilu rzeczy musiał zrezygnować, aby osiągnąć swą obecną pozycję. Przede wszystkim, z niej. Ale to się wkrótce zmieni.

– No i jak, Piper, czy twoje telefony przyniosły oczekiwany skutek? – zapytał, siadając obok niej.

– Najwyraźniej doskonale wiesz, jak mnie potraktowano. Domyślam się, że po rozmowie ze mną dawni przyjaciele ojca nie omieszkali dać ci o tym znać.

– Niektórzy dzwonili nawet przed twoim telefonem. Plotki szybko się rozchodzą.

– A ty pewnie sugerowałeś, żeby nie pożyczali mi ani centa?

Mimo ostrego tonu Piper niczym nie zdradzała, ile musiała ją kosztować ta porażka. Na jej twarzy i w oczach malował się spokój. Najmniejszy grymas nie szpecił pełnych apetycznych ust.

Wade oderwał oczy od jej warg i poprawił się na krześle.

– Nie musiałem. Wystarczyła twoja reputacja.

Tym razem musiał trafić w czuły punkt, bo Piper wyraźnie drgnęła. Nagle cała ta potyczka słowna przestała mu się podobać.

– Czy podjęłaś decyzję? – zapytał.

– Myślałam, że dałeś mi czas do kolacji – odparła, spoglądając z nagłym zainteresowaniem na zegar nad kominkiem.

– Nie bawmy się w ciuciubabkę, Piper. Powiedz po prostu, czy zgadzasz się urodzić mi dziecko czy nie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pełnym wdzięku ruchem wstała z krzesła. Zawsze umiała się poruszać z gracją tancerki. Jej ciało… Znowu te niewczesne myśli, żachnął się w duchu. Podeszła do okna, postała chwilę, wyglądając na zewnątrz, po czym odwróciła się i rzuciła mu spojrzenie, w którym zdecydowanie mieszało się z napięciem.

– Zastanawiałam się długo nad twoją propozycją i doszłam do wniosku, że aby móc podjąć decyzję, musiałabym znać więcej szczegółów. Mam w związku z tym parę pytań.

– Słucham.

– Gdybym miała przyjąć twoją propozycję, musielibyśmy spisać formalną umowę. Umowę gwarantującą umorzenie długu, w który podstępnie mnie wciągnąłeś.

Już miał zaprotestować przeciwko jej ostatnim słowom, ale uznał, że nie warto.

– Dobrze, zawrzemy umowę. Co jeszcze?

– Z czego będę żyła, jeśli zgodzę się urodzić dziecko?

– Z tego, co wszyscy, znajdziesz sobie jakąś pracę.

– Uważasz, że nie będziesz odpowiedzialny za zapewnienie mi utrzymania?

– Nie będziesz głodowała, pani Dexter na pewno do tego nie dopuści.

– Czyli miałabym zamieszkać pod jednym dachem z tobą?

– W każdym razie do porodu. Chcę mieć pewność, że podejmujesz wszystkie kroki niezbędne dla zdrowia dziecka przez cały okres ciąży. Nie interesuje mnie, co zechcesz zrobić po urodzeniu dziecka. Jeśli będziesz wolała zamieszkać osobno, to już twoja sprawa.

– Czy pozwolisz mi zabrać dziecko, jeśli postanowię zamieszkać osobno?

– Źle mnie zrozumiałaś. Powiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś zamieszkała osobno, ale dziecko, syn czy córka, zostanie ze mną i będzie się wychowywało tutaj, w domu, który kiedyś odziedziczy.

– A co z karmieniem i opieką w ogóle? Co będzie, jeśli zechcę brać w tym czynny udział?

– Mówisz serio?

– Na razie niczego nie mówię.

– Zapewniam cię, że dziecku na niczym nie będzie zbywało. Jeśli będzie trzeba, zatrudnię stałą niańkę. Nie będziesz się musiała nim zajmować.

Piper na moment odwróciła głowę, a gdy ponownie spojrzała na Wade'a, z jej oczu sypały się iskry.

– Nie wyobrażaj sobie, że zrezygnuję z opieki nad dzieckiem. Oczywiście, jeżeli będę je miała.

Wade nie okazał, jak bardzo zaskoczyło go jej oświadczenie. Troska o nienarodzone dziecko kompletnie nie pasowała od wyobrażenia, jakie sobie o niej wyrobił. Skąd jej się to wzięło?

– Jak sobie życzysz. Możemy to uzgodnić później, jeżeli przyjmiesz moją propozycję.

– A gdybym postanowiła zostać w tym domu i uczestniczyć w wychowywaniu dziecka?

– Można by to jakoś zaaranżować.

– A pieniądze na moje wydatki?

Tu cię mam, pomyślał. Odezwała się prawdziwa Piper.

– Chcesz pieniędzy za dziecko? Nie wystarczy, że uwolnisz się od długu?

– A za co miałabym kupować rzeczy dla siebie i dziecka? Poza tym chciałbym być pod opieką lekarza specjalisty.

– Dopóki pozostaniesz pod moim dachem, będę pokrywał koszty opieki medycznej.

– Co za szlachetność! A gdybym wyprowadziła się od ciebie?

– Wykluczone. Muszę mieć pewność, że w trakcie ciąży nic nie zagrozi zdrowiu i rozwojowi dziecka. A po porodzie zrobisz, co będziesz chciała. Potem ustalimy warunki, na jakich będziesz mogła je odwiedzać. Zdajesz sobie chyba sprawę, że przy twojej opinii uzyskam bez trudu prawo do stałej opieki.

– Jeśli dobrze cię zrozumiałam, spodziewasz się, że pójdę swoją drogą i nawet się nie obejrzę?

– Zwykle tak postępujesz.

Piper wyraźnie zbladła. Wade już miał ją przeprosić za zbyt ostrą odzywkę, ale uznał, że nie może okazywać słabości. Przynajmniej dopóki Piper nie wyrazi jednoznacznej zgody.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Tak – odparła. – Chcę zwrotu kolekcji. Matka wielokrotnie podkreślała, że jest przeznaczona dla mnie.

Wade zawahał się. Ojciec Piper nie krył przed nim obawy, że marnotrawna córka rozprzeda matczyną kolekcję, a pieniądze roztrwoni nie wiadomo na co. On jednak nie był jej ojcem i nie było jego rzeczą decydować w takiej sprawie o jej postępowaniu.

– Podsumowując, w zamian za urodzenie dziecka życzysz sobie umorzenia długu plus zwrotu kolekcji?

– I jeszcze jedno.

Jak zwykle nienasycona, pomyślał.

– Co takiego?

– Zatrudnisz mnie w Mitchell Exports.

Domaga się posady? Doprawdy nie szczędzi mu niespodzianek. Ma odwagę zarzucać go żądaniami, mimo że znalazła się w beznadziejnym położeniu. Nic się nie zmieniła. Niemniej nie mógł jej

w duchu odmówić uznania za okazany hart ducha.

– Jaki to miałoby sens? Jedyne, co umiesz, to wydawać pieniądze.

– Nie obchodzi mnie, w jakim charakterze mnie zatrudnisz, uważam jednak, że mam prawo pracować w dawnej firmie ojca. Jeżeli nie dasz mi w niej pracy, nie będziemy dłużej rozmawiać.

– A więc dobrze, dostaniesz pracę za minimalne wynagrodzenie. Czy umowa stoi?

– Jeszcze nie, ale jesteśmy blisko. Muszę zapewnić sobie źródło utrzymania na przyszłość i nie widzę powodu, dlaczego nie miałabym w tym celu wykorzystać związku z firmą, która od pokoleń należała do mojej rodziny.

Wade nie był pewien, czy ma się cieszyć, dziwić czy oburzać. Z jednej strony byli blisko zawarcia ugody, ale z drugiej miał wrażenie, że Piper nim manipuluje. Ponadto był zaskoczony jej gotowością podjęcia pracy, nie mówiąc już o wcześniejszej trosce o los przyszłego dziecka. Po krótkim namyśle oświadczył:

– Owszem, spełnię twoje warunki, ale ja też chcę postawić swoje.

– To znaczy?

– Będę wymagał, abyś poddała się badaniom. Biorąc pod uwagę twój podejrzany tryb życia, chcę mieć pewność, że zdrowiu dziecka nic nie zagraża.

– Mój podejrzany tryb życia? – oburzyła się.

– Jeszcze przed wyjazdem z Nowej Zelandii dostarczyłaś mediom niezłej pożywki, a tego, co robiłaś potem, można się tylko domyślać. Mogłaś się czymś zarazić.

Na policzki Piper wystąpiły krwawe rumieńce.

– Ja mogłam się czymś zarazić? A ty? Ja też chcę mieć pewność, że niczego od ciebie nie złapię.

Kolejny raz nie mógł się nadziwić jej instynktowi walki. Zapędzona w kozi róg, broniła się jak lwica, odpowiadając ciosem na cios.

– Rozumiem i w imię sprawiedliwości jestem gotów dać się przebadać. Umówię nas na jutro w znajomej klinice.

– A więc umowa stoi – oświadczyła Piper, podnosząc w górę kieliszek.

Wade podskoczył i stuknąwszy jej kieliszek swoim, przypieczętował ugodę.

Z trudem panowała nad wewnętrznym drżeniem. A więc zgodziła się! Zgodziła się mieć z nim dziecko! Podniecenie walczyło w niej o lepsze z przerażeniem.

Kiedy przejdą od słów do czynów? Na pewno nie przed uzyskaniem wyników badań. Sugestia Wade'a głęboko ją dotknęła. Wprawdzie w swoim czasie lubiła balować, ale nie sypiała z kim popadnie. Po dwóch pierwszych próbach zdała sobie sprawę, że nikt nigdy nie da jej w łóżku tego co Wade. Tylko on był w stanie rozpalić jej zmysły.

Jak będzie teraz? Jej dawny ukochany tak bardzo się zmienił. Był dzisiaj innym człowiekiem, stał

się władczy, emanowała z niego pewność siebie. Czy jako kochanek będzie równie czuły jak kiedyś?

Czy będą się kochać, czy też Wade zażąda sztucznego zapłodnienia? Piper zdała sobie sprawę, że swoim zwyczajem nie przemyślała do końca, czego się podejmuje. Ha, trudno, klamka zapadła. Tak czy owak musi się wywiązać z podjętego zobowiązania. Pokazać, że umie dotrzymać słowa. Wszystkie te myśli kłębiły się w jej głowie do tego stopnia, że nie umiała sobie potem przypomnieć, co jedli na kolację ani o czym rozmawiali, siedząc obok siebie przy ogromnym stole.

Przez wiele godzin przewracała się na łóżku, zanim udało jej się wreszcie zasnąć. Z ciężkiego snu wyrwało ją pukanie do drzwi. To pani Dexter przyszła z informacją, że pan Collins czeka na nią na dole w bibliotece.

Spojrzawszy na zegarek, stwierdziła z przerażeniem, że zbliża się dziesiąta. Zerwała się, narzuciła szlafrok ojca i zbiegła na parter.

Wade siedział przy dawnym biurku ojca.

– Źle spałaś? – zapytał, mierząc wyrwaną z łóżka Piper uważnym spojrzeniem. Sam był ubrany, uczesany, pachnący wodą po goleniu. Niemniej zauważyła, że jest blady i ma podkrążone oczy.

– Nie, a ty?

Nie odpowiadając na jej pytanie, złożył leżący na biurku plik papierów.

– Oto nasza umowa – oświadczył. – Przeczytaj ją uważnie.

– Widzę, że nie traciłeś czasu – mruknęła.

– Czyżby strach cię obleciał?

Pożałowała, że musi się z nim mierzyć nieubrana, nieumyta i nieuczesana. Dla dodania sobie ducha wyprostowała się na krześle i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie. Zawarliśmy ustną umowę i nie zamierzam się z niej wycofywać. A kiedy będę mogła rozpocząć pracę w Mitchell Exports?

– Chyba nie spodziewałaś się zacząć dzisiaj? – zapytał, mierząc jej strój lekko kpiącym wzrokiem.

– Nie. Ale chętnie zacznę od jutra.

– Czy to znaczy, że jutro o ósmej rano będziesz gotowa pojechać ze mną do biura?

– Oczywiście.

– Świetnie. A dzisiaj jesteś umówiona w klinice na jedenastą, na ogólne badania. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś prowadzić po zatłoczonych ulicach. – To mówiąc, rzucił na biurko kluczyki oraz elegancko wydrukowaną kartę kliniki.

Piper zerknęła okiem na nazwisko lekarza i zauważyła, że będzie miała do czynienia z kobietą.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc wizytówkę i kluczyki. – Czy to wszystko?

– Na razie tak. Jedź ostrożnie.

– Troszczysz się o moje bezpieczeństwo?

– To oczywiste, skoro masz być matką mojego dziecka.

Jego uwaga ubodła ją bardziej, niż mogłaby przypuszczać.

– Bądź spokojny, będę uważać. A teraz muszę iść, jeśli mam się nie spóźnić do lekarza. Zobaczymy się wieczorem, tak?

– Niestety nie, jestem umówiony w mieście.

– Masz randkę?

– Coś w tym rodzaju.

– Myślałam, że nie masz czasu ani głowy na romanse – rzuciła Piper, zanim zdążyła się ugryźć w język.

– Nie nazwałbym tego romansem.

– O! Czysty seks? – brnęła z masochistycznym uporem.

Wade roześmiał się.

– Masz coś przeciwko temu? – zapytał.

– W imię zdrowia przyszłego dziecka powinno mnie to zaniepokoić, nie uważasz? A przy okazji, kiedy ty poddasz się badaniu?

– Bądź spokojna, Piper. Niczym się dzisiaj nie zarażę.

– Mam nadzieję.

– Jeśli sobie życzysz, mogłabyś mi towarzyszyć.

– Żeby asystować przy twojej randce? Pięknie dziękuję. Zresztą chciałabym wcześnie położyć się spać i dobrze się wyspać przed pójściem do pracy.

– Nie będę cię zmuszał.

Już miała powiedzieć, że zmieniła zdanie, że chętnie będzie mu towarzyszyć, ale duma wzięła górę nad niewczesną zazdrością. Choćby miała znowu nie przespać nocy, zastanawiając się, co Wade robi z ową hipotetyczną kobietą, raczej umrze, niż jeszcze bardziej się upokorzy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Upłynęło trochę czasu, nim Piper poczuła się swobodnie za kierownicą wspaniałego porsche 911. Eleganckie auto w niczym nie przypominało rozklekotanego jeepa, jakim poruszała się ostatnio po afrykańskich bezdrożach.

Wjechała na przylegający do kliniki parking dla pacjentów. A jeżeli badanie wykaże coś, co mogłoby stanąć na przeszkodzie zrealizowaniu zawartej z Wadem umowy? – myślała niespokojnie, wysiadając z samochodu.

W klinice powitały ją obszerne jasne wnętrza, jakże różne od tymczasowych szpitalików, w których pracowała jako wolontariuszka. Podeszła do recepcjonistki, podała swoje nazwisko, po czym zajęła miejsce w poczekalni. Po paru minutach niewiele starsza od niej kobieta zaprosiła Piper do gabinetu.

– Dzień dobry, nazywam się May Ritter. Wade prosił, żebym panią przyjęła.

A więc są po imieniu, odnotowała Piper, lustrując panią doktor od stóp do głów. Była przystojną kobietą o ogniście rudych włosach, cudownej cerze i idealnej figurze.

– Proszę usiąść i opowiedzieć o sobie – rzekła May Ritter, wskazując Piper krzesło na wprost biurka.

– Co chciałaby pani wiedzieć?

– Zacznijmy od imienia, nazwiska, wieku i innych danych. Potem będziemy mogły przejść do pani medycznej historii.

Na wspomnienie medycznej historii Piper zamarło serce. Czyli będzie musiała ujawnić, że przeszła poronienie. Nie chciała, aby Wade się dowiedział, że nosiła jego dziecko, ale je utraciła.

– Rozumiem, że tego typu informacje obejmuje tajemnica lekarska, tak? – zapytała lekko drżącym głosem.

– Oczywiście. Wade chciał się jedynie upewnić, czy stan pani zdrowia pozwala na zajście w ciążę. Nic z tego, co mi pani powie o sobie, nie wyjdzie poza ten gabinet. To, że jestem z Wade'em zaprzyjaźniona, w niczym nie zmienia poufnego charakteru relacji między lekarzem a pacjentem.

– Jesteście bliskimi znajomymi?

– O tak. Parę lat temu Wade i mój mąż zaprzyjaźnili się przy grze w squasha. Odbywają raz na w tygodniu zaciekłe mecze i stali się sobie tak bliscy, jakby znali się od dziecka. Wade jest ojcem chrzestnym naszej trzyletniej córeczki. Tak się składa, że wieczorem wychodzimy z mężem na kolację, a Wade zostanie z małą w charakterze opiekunki.

To dlatego nie wróci do domu na kolację. Nic dziwnego, że jej pytania tak go rozbawiły, myślała

Piper ze złością. Dlaczego nie powiedział prawdy?

– Czy dobrze zrozumiałam, że Wade dowie się jedynie, czy mój stan zdrowia nie zagraża potencjalnemu dziecku?

– Tak – potwierdziła lekarka.

– Wobec tego powinna pani wiedzieć, że osiem lat temu spodziewałam się dziecka, które straciłam w czternastym miesiącu ciąży wskutek poronienia.

– Bardzo pani współczuję. To musiało być ciężkie przeżycie. Czy w trakcie ciąży wystąpiły jakieś komplikacje?

– Nie. Powiedziano mi, że po prostu tak się czasem zdarza – odparła Piper, z trudem powstrzymując łzy. – Rzeczywiście bardzo ciężko to przeżyłam i boję się, czy to samo nie powtórzy się tym razem.

– To, że raz zdarzyło się pani poronienie, wcale nie znaczy, że nie może pani normalnie donosić następnego dziecka. Zresztą więcej będziemy wiedziały po przeprowadzeniu dokładnych badań.

– Dziękuję za pocieszenie. Ale o jeszcze jednej rzeczy muszę panią poinformować. Otóż przez kilka lat pracowałam jako wolontariuszka w organizacjach niosących pomoc ludności krajów trzeciego świata i, będąc w Afryce, zachorowałam na malarię.

– Kiedy to było? – zapytała May, podnosząc wzrok znad notatek.

– Niecałe cztery lata temu.

– Czy były nawroty?

– Dotąd nie.

– Jakiego typu prace wykonywała pani podczas tych misji?

– Nie mam żadnych konkretnych kwalifikacji, więc wykonywałam wszelkiego rodzaju prace pomocnicze. Robiłam, co mi kazano. Czasami polegało to na rozdawaniu żywności, kiedy indziej na opiece nad osieroconym dzieckiem. W każdym razie miałam poczucie, że na coś się przydaję.

– Doskonale panią rozumiem – z przejęciem w głosie rzekła May. Odłożyła długopis i wstała. – A teraz poproszę panią na fotel. – Po skończonym badaniu lekarka wydrukowała i podała Piper skierowanie do laboratorium. – Po oddaniu krwi i moczu do analizy otrzyma pani receptę na zestaw witamin. Proszę je zacząć brać od razu.

– Uważa pani, że nie będę miała kłopotu z ponownym zajściem w ciążę? – zapytała Piper.

– Każdy przypadek jest inny, ale raczej nie przewiduję trudności, skoro już raz zaszła pani w ciążę. Jedyny problem, jaki w tej chwili widzę, to możliwość nawrotu malarii, gdyż leków antymalarycznych nie należy podawać podczas ciąży. Ale miejmy nadzieję, że choroba nie wróci.

Wsiadając godzinę później do samochodu, Piper czuła zamęt w głowie. Badania, którym się poddała, uświadomiły jej z całą siłą, na co się zgodziła. Jednak w drodze do domu jeszcze raz przemyślała szczegóły planowanej umowy i doszła do wniosku, że dla dobra wszystkich

zainteresowanych musi ją wypełnić najlepiej, jak potrafi.

Wade wrócił późnym wieczorem. W domu panowała cisza. Czuł się wyczerpany i miał nadzieję, że nie czeka go kolejna konfrontacja z Piper. Trzyletnia córeczka May, którą skądinąd uwielbiał, dała mu się dzisiaj swoim temperamentem szczególnie we znaki.

Mała Maggie niechybnie wyrośnie na pogromczynię męskich serc, myślał, jadąc do domu. Gdyby był jej ojcem, starałby się ją chronić wszelkimi sposobami przed zagrożeniami dorosłego życia. A jeżeli takie uczucia budzi w nim cudze dziecko, to czy nie stanie się nazbyt opiekuńczym rodzicem własnego?

Ufając, że cały dom pogrążony jest we śnie, udał się, nie zapalając światła, do biblioteki, aby zostawić teczkę i laptop na biurku i mieć je jutro rano pod ręką.

Kiedy jednak otworzył drzwi, w nikłym świetle kominka dostrzegł zwiniętą w fotelu Piper. Ubrana do snu, w koszuli nocnej i szlafroku ojca, spała smacznie, nie zdając sobie sprawy, że poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając ozłocony opalenizną dekolt.

Widocznie wyczuła jego obecność, bo poruszyła się i zaspanym głosem zapytała:

– Wade, to ty?

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie gadaj głupstw – odparła, szybko przytomniejąc. – Czekałam na ciebie, bo do umowy dodałam jeden punkt.

– To nie w porządku, Piper, nie możesz wprowadzać bez końca kolejnych poprawek. Wszystko zostało ustalone, umowa uwzględnia wszystkie twoje warunki.

– To tylko drobiazg. Zresztą sam przeczytaj. – Poderwała się z fotela, otworzyła leżącą na biurku teczkę i wyszukała odpowiednią stronę.

Wade też podszedł do biurka, a gdy zapalił lampę, w kręgu światła ujrzał piersi Piper przeświturające przez cienki materiał koszuli. Poczuł suchość w gardle, krew zaczęła mu pulsować. Z trudem oderwał oczy od Piper i wziął od niej dokument. Piper poczuła chyba, co się z nim dzieje, bo owinęła się ciasno polami szlafroka i zawiązała pasek.

Widząc to kątem oka, poczuł lekki żal, zanim skierował wzrok na kartkę papieru, na której Piper dopisała nowy warunek. No proszę, pomyślał, domaga się, żebym w czasie obowiązywania umowy nie widywał innych kobiet.

Świadomość, że jest o niego zazdrosna, sprawiła mu satysfakcję, której jednak towarzyszyło zaniepokojenie. Czyżby miał się znowu zaangażować? Po tym, jak potraktowała jego, a potem ich dziecko? O nie, nie jest masochistą! Gwałtownym ruchem odsunął się od biurka.

– To wszystko? – zapytał.

– Tak – odparła.

– W takim razie jutro potwierdzę oficjalnie mój podpis i będziemy mogli przystąpić do akcji.

– Przystąpić do akcji? – powtórzyła, jakby nie rozumiała, co Wade ma na myśli.

– To proste – odparł, wpatrując się w jej wilgotne wargi. – Będziemy mogli zacząć starać się o dziecko.

– Ale musimy poczekać na wyniki badań – odrzekła niepewnym tonem.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że czegoś się boisz.

– Niczego się nie boję – odparła, nerwowo oblizując wargi. – Po prostu przyszło mi do głowy, że nie ustaliliśmy technicznych szczegółów związanych z realizacją umowy.

– Jakich technicznych szczegółów? – powtórzył z lekkim uśmiechem. – Może ostatnimi czasy wyszedłem trochę z obiegu, ale wydaje mi się, że w dziedzinie płodzenia dzieci ludzie nadal hołdują tradycyjnym metodom.

– Czyli nie bierzesz pod uwagę sztucznego zapłodnienia?

Dlaczego jest taka zdenerwowana? Czego się spodziewała? Może był dla niej zbyt surowy.

– Po cóż miałbym się zastanawiać nad sztucznym zapłodnieniem? Czy warto rezygnować z towarzyszących staraniom o dziecko przyjemności?

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, odnotowując w jej oczach wyraz zaskoczenia. Ale gdy dotknął jej ust i rozsunął je koniuszkiem języka, powieki Piper opadły. Całował ją coraz namiętniej, starając się nie pamiętać momentu, kiedy całował ją po raz ostatni ani burzy uczuć, jaka wtedy rozsadzała jego serce.

W miarę jak pocałunek stawał się coraz gorętszy, a ciało Piper coraz silniej do niego przywierało, rosło w nim pragnienie, by pchnąć ją na blat biurka i natychmiast zaspokoić wzbierające pożądanie. Jednakże nawykły do kontrolowania swych zachowań Wade opanował się i z rozmysłem skoncentrował na samym pocałunku.

Chciał jak najbardziej rozbudzić jej zmysły, aby w chwili, gdy ostatecznie pójdą do łóżka, oddała mu się całkowicie – w każdym razie w sensie fizycznym.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piper przez chwilę usiłowała zebrać myśli, lecz szybko zrezygnowała, poddając się dyktatowi zmysłów. A im dłużej trwał pocałunek, tym więcej pragnęła. Pragnęła czuć dotyk warg Wade'a nie tylko na ustach, ale na piersiach, na brzuchu, niżej. Napierała lędźwiami na jego stwardniały członek, ocierała się o tors. Pamiętając każdy szczegół jego ciała, zdała sobie sprawę, że zmieniło się, stało masywniejsze, bardziej solidne, mocniejsze.

Kiedy wsunęła rękę za pasek spodni, z ust Wade'a wyrwało się westchnienie. A gdy zagłębiła dłoń jeszcze bardziej, członek wyprężył się, a ciałem Wade'a wstrząsnął dreszcz. On jednak cofnął się nagle i odsunął ją od siebie.

Ona zaś, jakkolwiek oszołomiona, uświadomiła sobie, że nie tylko pragnie jego ciała, ale nadal go kocha, i to głębiej, bardziej prawdziwie niż kiedyś. Ta nieoczekiwana myśl natychmiast ją otrzeźwiła. I kazała zadać sobie pytanie o jego uczucia. Co do tego, że Wade nadal fizycznie jej pożąda, nie było wątpliwości, ale czy kiedykolwiek odżyje uczucie, jakim ją niegdyś darzył? Czy Wade zdoła jej wybaczyć krzywdę, jaką mu wyrządziła, i pokochać na nowo?

– Chyba nie zaprzeczysz, że z pójściem razem do łóżka nie będzie problemu – stwierdził Wade.

Jego cyniczna uwaga podziałała na Piper jak zimny prysznic. Nie pozostawiała wątpliwości, że nie może liczyć na cieplejsze uczucia ze strony Wade'a. W milczeniu skinęła głową.

– Czyli możemy zapomnieć o sztucznym zapłodnieniu?

– Tak.

– W takim razie idź się przespać. Nie zapominaj, że czeka cię jutro pierwszy dzień pracy w biurze.

– Pamiętam. Czy pojedziemy razem?

– Nie, ja muszę pojechać wcześniej. Ale mogę przysłać po ciebie samochód.

– Może wzięłabym daimlera taty?

– Rok temu Rex kazał go sprzedać. Jest wprawdzie garbus, z którego korzystają Dexterowie, ale może być im potrzebny w ciągu dnia. Mógłbym wezwać dla siebie firmowy samochód, a tobie zostawić porsche.

– Wolałabym nie. Jeśli przyjadę twoim autem, ludzie pomyślą, że dostałam pracę, bo z tobą sypiam.

– Przeszkadzałoby ci, gdyby pomyślano, że coś nas łączy? – zapytał Wade lekko drwiącym tonem.

– Tak. Chcę mieć poczucie, że jestem oceniana jako ja, a nie czyjaś protegowana. Muszę nauczyć się samodzielności.

– Hm, to ciekawe. Tak czy owak dopilnuję, żebyś dotarła jutro do firmy.

– Dzięki. To chyba wszystko. Życzę ci dobrej nocy.

Nazajutrz rano obudził Piper szum odjeżdżającego spod domu auta. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że jest dopiero szósta. Wade faktycznie wcześnie zaczyna pracę. Przewróciła się na drogi bok, ale nie mogła zasnąć. Zbyt była podniecona perspektywą pierwszego dnia w biurze.

Wstała z łóżka i zapaliła górne światło. Popatrzyła na krzesło, na którym leżał wybrany wczoraj przed snem strój do pracy: granatowe spodnie, kremowa bluzka i bielizna w tym samym kolorze. Oczywiście bez stanika; będzie to pierwsza rzecz, jaką będzie musiała kupić za zarobione pieniądze.
Nie może chodzić bez końca bez stanika.

Weszła do łazienki i spojrzała w lustro. To inna Piper niż osiem lat temu. Z kapryśnej jedynaczki zmieniła się najpierw w korzystającą z życia samotną kobietę, a potem w ciężko pracującą wolontariuszkę. Teraz czeka ją kolejne wcielenie.

Wyjęła z szuflady nożyczki i ponownie stanęła przed lustrem. Chwyciła w garść dredy nad karkiem, zamknęła oczy i ciachnęła. Kolejne pasma włosów padały ofiarą nożyczek. Miała poczucie, że robi pierwsze kroki na drodze budowania nowego wizerunku.

Susząc głowę po wyjściu spod prysznica, ze zdziwieniem przeczesywała palcami króciutkie włosy. Do tej pory nosiła zawsze długie. Nałożyła na twarz delikatny makijaż, ubrała się i stanęła przed lustrem. Uznała, że wygląda nieźle.

Spojrzawszy znowu na zegarek, stwierdziła, że wszystkie te zabiegi zabrały blisko półtorej godziny. Musi się pospieszyć, by zdążyć do biura na wpół do dziewiątej. Nie może dać Wade'owi okazji do krytyki.

Szybko zbiegła do kuchni.

– O mój Boże! – zawołała pani Dexter. – Co panienka zrobiła z włosami?

– Nie podoba ci się? – spytała Piper, potrząsając krótką czupryną.

– I tak jest lepiej, niż było – mruknęła gospodyni, nakładając jajecznicę na talerz. – Aha, niech panienka nie zapomni płaszcza od deszczu.

– Dziękuję za śniadanie – odparła Piper, biorąc widelec. – Ale po co mi deszczowiec?

Pani Dexter wskazała leżące na stole monety i kartki papieru. Piper odsunęła monety i przeczytała: „Zostawiam Ci rozkład autobusów. Do najbliższego przystanku masz około 800 metrów. Przyjemnej podróży, Wade. PS Poinstruuję księgową, żeby cenę biletów odliczyła ci od najbliższej pensji".

Miała ochotę się roześmiać. Czy Wade naprawdę sobie wyobraża, że wystraszy ją perspektywą jeżdżenia do pracy autobusem? Nie miał pojęcia, z jak nędznych środków transportu zdarzało jej się korzystać. Niemniej musi się pospieszyć. Skończyła szybko jajecznicę i dopiła kawę.

– Muszę lecieć – powiedziała, wstając od stołu i całując poczciwą Dexter w policzek.

– Płaszcz przeciwdeszczowy i parasolkę znajdzie panienka w szafie przy wyjściu.

– Jeszcze raz dziękuję – odparła Piper, biegnąc już na górę, by umyć zęby.

Wiedziała doskonale, o co Wade'owi chodzi. Chciał ją upokorzyć, pokazać, że do niczego się nie nadaje. Ale ona nie da mu tej satysfakcji!

Wpół do dziewiątej Wade skierował się do recepcji.

– Czy pani Mitchell pojawiła się? – zapytał.

– O tak. Jest już od dziesięciu minut. Zgodnie z pana zaleceniem Jane oprowadza ją po firmie.

Przyszła dziesięć minut przed czasem? – zdumiał się Wade w duchu. Prędzej by się spodziewał, iż zrobi mu przez telefon awanturę o to, że każe jej jeździć autobusem.

– Dziękuję, pójdę ich poszukać.

– Jeśli się nie mylę, są teraz w księgowości – poinformowała go recepcjonistka.

Wade celowo postanowił zatrudnić Piper w dziale księgowym w charakterze praktykantki. Był przekonany, że dziewczyna, która najprawdopodobniej nigdy w życiu nie zbilansowała własnego konta, załamie się przy wypisywaniu faktur.

Kiedy zbliżył się do drzwi księgowości, dobiegł go z wnętrza wesoły gwar. Wprawdzie Wade dbał, aby w firmie panowały swobodne stosunki, niemniej dochodzące z pokoju odgłosy świadczyły o wyjątkowym ożywieniu.

Otworzył drzwi i zobaczył siedzącą przy komputerze, tyłem do niego, nieznaną osobę. Dopiero po chwili rozpoznał w niej Piper. Co ona zrobiła z włosami? Króciutka fryzura odsłaniała smukłą szyję i delikatny zarys podbródka. Na jego widok w pokoju nagle zrobiło się cicho. Piper obejrzała się przez ramię, rzuciła mu lekko spłoszone spojrzenie, po czym odwróciła się z powrotem do komputera.

– Wszystko w porządku? – odezwał się zirytowanym tonem, czując się we własnej firmie jak nieproszony gość.

Z grupy otaczających Piper pracowników wyłoniła się Jane.

– Świetnie nam idzie – oznajmiła szefowi. – Mam wrażenie, że Piper doskonale sobie poradzi.

– Miło mi to słyszeć – odparł sztywno. – Ale czy to konieczne, żeby cała załoga wprowadzała ją w tajniki nowej pracy?

Pracownicy z wolna odłączali się od grupy i zajmowali miejsca przy biurkach. Jane popatrzyła na Wade'a z nieskrywanym zdziwieniem. Pracowała w Mitchell Exports od pięciu lat, ale jeszcze nie słyszała, aby szef odezwał się w ten sposób do pracowników. Świadomość, że zachowuje się irracjonalnie, jeszcze bardziej Wade'a zirytowała.

– Cieszy mnie, Piper, że zjawiłaś się punktualnie – oświadczył.

– Sądziłeś… przepraszam, sądził pan, że nie potrafię przyjechać na czas?

Nie ma co, umie się odszczeknąć, przemknęło mu przez głowę.

– Zobaczymy, czy nadal będziesz równie obowiązkowa. Praca to nie konkurs popularności.

– Tak jest, proszę pana. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– I proszę mi mówić „ty". Nie uznajemy przesadnej ceremonialności.

Piper tylko się uśmiechnęła.

Zapadła długa cisza. Nikt się nie odzywał.

– To wszystko. Nie będę was dłużej odrywał od pracy – oświadczył, czując się coraz bardziej głupio.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Po powrocie do gabinetu zaczął się stopniowo uspokajać. Nie ulegało wątpliwości, że w porannym starciu z Piper poniósł porażkę. Czyżby jej nie doceniał? Fakt, iż bez słowa skargi poradziła sobie z dojazdem miejską komunikacją oraz to, że zmieniła radykalnie wygląd, aby się dopasować do biurowych obyczajów, świadczyły na jej korzyść. Chyba jednak był wobec niej niesprawiedliwy.

Zachowała się dziś bezbłędnie. Nic nie mógł jej zarzucić. Z cichym westchnieniem rezygnacji sięgnął po słuchawkę i wybrał numer salonu samochodowego. Pewne rzeczy łatwiej jest wyrazić czynem niż słowem.

Piper szła w stronę domu, ostrożnie stawiając stopy na żwirowym podjeździe. Cały dzień dreptania w butach na wysokim obcasie bardzo dał się jej we znaki. Stopy miała obolałe i poobcierane. Gdy tylko dostanie pierwszy czek, kupi sobie jakieś sensowne obuwie. W garderobie dawnej Piper nie było ani jednej pary butów nadających się do normalnego chodzenia.

Poza tym czuła się wyczerpana – nie tyle fizycznie, co umysłowo. Był to całkiem inny rodzaj zmęczenia niż ten, jaki odczuwała po całodziennej pracy w charakterze wolontariuszki. Tak czy owak, marzyła, aby zamknąć się w pokoju i nareszcie odetchnąć. Miała nadzieję, że Wade zostawi ją w spokoju.

Skręcając w ostatni odcinek podjazdu, zobaczyła stojący przed domem nieznany samochód. Widać Wade ma gości. Chcąc uniknąć spotkania z obcymi ludźmi, skierowała się ku tylnemu wejściu. Niestety w tym samym momencie otworzyły się frontowe drzwi i wybiegł z nich Wade.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział, przytrzymując ją za rękę.

W pierwszej chwili nie bardzo wiedziała, jak zareagować, szybko jednak odzyskała pewność siebie.

– Faktycznie, zachowałeś się rano jak palant – oświadczyła. – Niemniej dziękuję za przeprosiny.

– No, no, cięta jesteś – odparł z szerokim uśmiechem, z którym było mu bardzo do twarzy. W jednej sekundzie odmłodniał o dziesięć lat.

– To wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? – zapytała Piper, uwalniając rękę z jego uścisku.

– Niezupełnie. Mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni i podał jej kluczyki.

– Co to jest?

– Do tego – odparł, wskazując ruchem głowy nieznany samochód. – Do twojego samochodu.

Ucieszyła się w duchu. Samochód uwolniłby ją od męczącego dojeżdżania do pracy autobusem i dał większą swobodę. Ale była zbyt ambitna na to, by przyjmować łaskawe podarki. Woli już korzystać z publicznego transportu, nawet w najgorszą ulewę.

– Dlaczego nie miałabym jeździć autobusem?

– Pomyślałem, że będzie ci wygodniej przemieszczać się autem. Szczególnie, jak będziesz w ciąży.

Ostatnie słowa uzmysłowiły jej z jasnością, co ich czeka. Do tej pory wszystko rozgrywało się głównie w sferze słów.

– I odliczysz mi koszt samochodu od zarobków, tak?

Na jego twarzy pojawił się znów figlarny uśmiech.

– Nie, to prezent ode mnie. Ponadto na najbliższej stacji benzynowej otworzyłem ci rachunek.

– Dziękuję – powiedziała, wzięła kluczyki i podeszła do samochodu.

Nie był ani elegancki, ani nazbyt nowy.

– Pomyślałem, że będziesz wolała skromniejszy samochód, który nie będzie się rzucał w oczy.

– Bardzo mądrze zrobiłeś. Po porannej sprzeczce Jane już i tak dziwnie mi się przygląda.

– Przejdzie jej. No to jak, nie masz ochoty na przejażdżkę?

Piper zawahała się. Marzyła o tym, by jak najszybciej zrzucić pantofle i wejść pod prysznic, ale zwyciężyła chęć wypróbowania nowego pojazdu.

– Jasne, i to wielką. Pojedziesz ze mną?

Wade otworzył drzwi po stronie pasażera i poczekał, aż Piper okrąży samochód i usiądzie za kierownicą. Kiedy sadowił się i zapinał pasy, ona badała deskę rozdzielczą i ustawiała lusterka. Potem zapięła pas i przekręciła kluczyk.

Miała silne uczucie bliskiej obecności Wade'a, uczucie skądinąd zrozumiałe we wnętrzu małego samochodu. Ale było w tym coś jeszcze, bo wraz z obecnością Wade'a udzieliła się Piper jego nieskrywana radość. Sprawiał wrażenie szczerze zadowolonego ze wspólnej przejażdżki. Przypominał dawnego Wade'a, którego uszczęśliwiała każda chwila spędzona razem z nią. Czy uda jej się przywołać tamtego Wade'a na stałe, czy też za moment będzie miała znowu do czynienia z jego nowym, zimnym i bezwzględnym wcieleniem?

– Dobrze się w nim czujesz? – zapytał.

– Całkiem dobrze.

Zwolniła ręczny hamulec, wrzuciła bieg i dodała gazu. Samochód świetnie się prowadził. Nie był to, rzecz jasna, wystrzałowy porsche ani odlotowe małe bmw, które dostała od ojca na osiemnaste urodziny, ale doskonale spełniał swe zadanie. No i, stojąc na firmowym parkingu, na pewno nie będzie zwracał niczyjej uwagi.

Kiedy wrócili po objechaniu najbliższego kwartału miasta, Wade skierował ją do garażu za domem i pokazał, jak otwierać automatyczne drzwi. Po wyjściu stamtąd Piper jeszcze raz serdecznie mu podziękowała.

– Nie ma za co – odparł. – Dzisiaj rano rzeczywiście zachowałem się jak palant. Nie wiem, jak to się dzieje, ale wydobywasz ze mnie wszystko co najgorsze. – Zatrzymał się z ręką na klamce kuchennych drzwi. – Nie masz pomysłu, jak można by temu zaradzić?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Może zachowując się wobec siebie w sposób uprzejmy – zaproponowała.

Niemniej doskonale wiedziała, co Wade ma na myśli. Od pierwszej chwili krążyli wokół siebie jak dwa rozzłoszczone koty. Ale oprócz wzajemnych pretensji istniał między nimi całkiem inny rodzaj napięcia, które tylko w jeden sposób można było rozładować.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Nie wiem, może nie – odparła, otwierając drzwi. – Po prostu nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Wade podszedł bliżej i delikatnie przesunął palcem po jej wargach.

– Jesteś pewna, że to, co teraz czujesz, to zwykła uprzejmość? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

O nie, przepełniało ją uczucie niemające z uprzejmością nic wspólnego. Gorące pragnienie, by Wade wziął ją w ramiona i doprowadził do stanu wrzenia, w którym wszystko stałoby się możliwe.

– Och, tutaj się chowacie! Jak się udała przejażdżka? – Na głos pani Dexter Wade gwałtownie cofnął rękę. – Zamykajcie drzwi, bo zimno leci. Kolacja jest gotowa.

Piper nie była pewna, czy interwencja gospodyni przyniosła jej ulgę czy rozczarowanie. Chyba jednak to pierwsze. Mając za sobą wyjątkowo męczący dzień, wolała nie wystawiać swoich uczuć wobec Wade'a na kolejną próbę.

Podczas kolacji niewiele rozmawiali, i jedynie na temat Mitchell Exports. Piper zadawała pytania, na które tylko Wade znał odpowiedź. Ale chociaż rozmowa nie bardzo się kleiła, Piper musiała, aczkolwiek niechętnie, przyznać w duchu, że podczas jej nieobecności zachowywał się w sposób godny uznania. Z rozmów z kolegami z pracy dowiedziała się między innymi, że Rex Mitchell musiał zrezygnować z kierowania firmą znacznie wcześniej, niż sądziła.

Na szczęście tylko nieliczni koledzy domyślali się, że Piper jest córką byłego właściciela firmy, ale i oni zachowali dyskrecję. To, plus popularność nazwiska Mitchell, chyba pozwoli jej pozostać anonimową.

Przygotowując przed snem ubranie na następny dzień, Piper rozmyślała także o dokończeniu studiów. Uzyskanie dyplomu nie tylko dałoby jej wiele satysfakcji, ale pomogło przeniknąć mechanizm działania firmy.

Bowiem Piper była zdecydowana dopracować się trwałego miejsca w Mitchell Exports. Od wczesnych lat marzyła o pracy w firmie u boku ojca. O uczestniczeniu w przedsięwzięciu, które tak bardzo go absorbowało. Ojciec niestety uznał z góry, że jego rozpieszczana córeczka nadaje się

jedynie do wydawania ojcowskich pieniędzy. Jego upór w tym względzie doprowadzał ją do rozpaczy i w rezultacie skłonił do głupiego buntu. Między innymi dlatego postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, aby przynajmniej Wade'a przekonać, że umie pracować.

Kładła się do łóżka z gotowym planem zbadania możliwości kontynuowania studiów. Czuła, że jej życie nareszcie ruszyło we właściwym kierunku. A jeśli przy okazji nieodparte zauroczenie Wade'em przerodzi się w głębsze uczucie, tym lepiej.

Dni płynęły według ustalonej rutyny. Rano Wade wyjeżdżał do biura wcześniej niż Piper, a po południu wracał później niż ona. Piper zdawała sobie sprawę, że Wade czujnie śledzi jej poczynania, ale dotąd nie mógł jej nic zarzucić. Raz wprawdzie popełniła przez pomyłkę poważny błąd przy wypisywaniu faktury, lecz bystra Jane w porę go wychwyciła.

Świadomość, że po raz pierwszy w życiu zarabia na własne utrzymanie, dodawała jej skrzydeł. Było to jednak coś zupełnie innego niż skądinąd bardzo niekiedy wyczerpująca praca wolontariuszki.

Kończył się dzień pracy w piątek, a wraz z nim jej pierwszy tydzień w Mitchell Exports. Koledzy zaprosili Piper na drinka w pobliskim pubie. Wade był od rana zajęty poza firmą, prowadził w mieście pertraktacje z nowymi klientami. Rozmowy zakończą się pewnie kolacją, która potrwa do późna w nocy. A ponieważ Dexterowie mieli w piątki wychodne, więc zamiast wracać do pustego domu, Piper zdecydowała się skorzystać z zaproszenia.

Kiedy jednak koledzy zaczęli omawiać swoje rodzinne sprawy, poczuła się wyobcowana i po pierwszym kieliszku wina opuściła pub, tłumacząc się zmęczeniem, i wyruszyła do domu.

Zbliżając się podjazdem, zauważyła kilka oświetlonych okien, zarówno na parterze, jak i na piętrze, w sypialni Wade'a, zaś po odprowadzeniu samochodu do garażu na tyłach domu stwierdziła, że również w kuchni palą się światła. Widocznie Dexterowie nigdzie się nie wybrali.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy wchodząc do kuchni, zastała tam Wade'a. Owinięty w pasie białym fartuchem, stał przy kuchennej płycie, pochylony nad garnkiem, znad którego unosił się rozkoszny zapach duszonych pomidorów, czosnku i ziół.

– Co to, odgrywasz mistrza kuchni? – zawołała wesołym tonem, mającym ukryć fakt, że jej puls niebezpiecznie przyspieszył.

– Ech, daleko mi do tego – odparł, podnosząc na nią wzrok – ale w wolnych chwilach lubię trochę pogotować.

– Pewnie pani Dexter niechętnie wpuszcza cię do kuchni.

– To prawda – przyznał, parskając śmiechem. – Tylko, kiedy mają wychodne, mam szanse dorwać się do garnków. Ale dobrze, że już jesteś, bo za pół godziny kolacja będzie gotowa. Idź się tymczasem przebrać. Aha, weź z sobą kieliszek – dodał, sięgając po butelkę czerwonego wina.

– Hm, świetne – zauważyła, umoczywszy usta. – Co to za wino? Nigdy go dotąd nie widziałam.

– Nie mogłaś. Pochodzi z nowej winnicy na Wyspie Południowej, niedaleko Wanaki. Dziś przez cały dzień pertraktowałem z jej właścicielem. Będziemy eksportować jego wina w rejon Południowego Pacyfiku.

– Mam nadzieję, że nie wszystko pójdzie na eksport – mruknęła Piper, przełykając ze smakiem kolejny łyk wina. – Dasz mi trochę więcej czasu niż pół godziny? Chciałabym poleżeć w wannie dla rozluźnienia mięśni po całym dniu siedzenia przy biurku.

– Przestało ci się podobać? – zapytał, mierząc ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Nie. Po prostu nie jestem przyzwyczajona siedzieć nieruchomo w jednym miejscu przez kilka godzin.

– No dobrze, nie spiesz się. Kolacja może trochę poczekać.

Patrząc za odchodzącą Piper, Wade pomyślał, że pewnie nie byłaby tak zrelaksowana, gdyby wiedziała, co ją dzisiaj czeka. Zmniejszył gaz i usiadł z kieliszkiem wina przy kuchennym stole, spoglądając z zadumą na leżący na blacie raport medyczny.

Wiadomość, że oboje są w świetnym stanie zdrowia, kazał mu się ponownie zastanowić nad motywami własnego postępowania. Do tej pory kierowała nim chęć wykorzystania swej przewagi, ukarania Piper za zło, jakie wyrządziła ojcu i jemu samemu. Ona jednak zaskoczyła go swoim zachowaniem. Była równie zadziorna jak kiedyś, lecz dziś owa zadziorność służyła jasno określonym celom. Piper zmusiła go do ustępstw, między innymi do zatrudnienia jej w firmie, ale w pracy nie domagała się przywilejów, ponadto wykazała dużą samodzielność i szybko się uczyła.

Być może Rex nie umiał jej docenić. Wprawdzie Wade rozumiał, dlaczego starszy pan tak starannie chronił córkę przed trudami i niebezpieczeństwami życia, ale znacznie mniej zrozumiała wydawała się jego zdecydowana odmowa dopuszczenia jej do biznesowej sfery swego życia. Piper mogła się czuć odrzucona i niedoceniona.

Wade dobrze pamiętał dzień, w którym Piper przyszła do biura z zamiarem wyciągnięcia ojca na lunch, ale Rex nie przyjął zaproszenia i zasugerował, aby zamiast niego zabrała Wade'a.

Wspominając tamten lunch z dzisiejszej perspektywy, Wade zdał sobie sprawę, że choć była wówczas bardzo ożywiona, dowcipna i bystra, to jednak w widoczny sposób starała się zyskać jego uznanie. Wyraźnie go kokietowała, jakby nie wierzyła, że samą inteligencją zrobi na nim dostatecznie silne wrażenie. On był wtedy za młody, aby to zauważyć. Samym swoim widokiem zawróciła mu w głowie.

Piper wkrótce pojawiła się na dole.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytała. – Może nakryję do stołu?

– Dziękuję, ale wszystko już gotowe. Zabierz tylko butelkę i kieliszki do jadalni, a ja przyniosę resztę.

– Kolacja będzie w jadalni?

– Oczywiście. Czemu nie? Boisz się, że to, co ugotowałem, nie będzie godne jadalni?

Piper rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale się nie odezwała.

Ustawiając rzeczy na tacy, usłyszał z jadalni jej okrzyk i uśmiechnął się pod nosem. Inscenizacja najwidoczniej spełniła swoje zadanie. Postarał się, by dzisiejszy wieczór coś dla nich znaczył, a nie był jedynie wypełnieniem zawartej umowy.

– Co za piękne nakrycie! – oznajmiła, spoglądając z podziwem na drogą porcelanę, wypolerowane do połysku sztućce i osadzone w srebrnych kandelabrach wysokie kolorowe świece.

– Dziękuję za uznanie – odparł skromnie.

Ustawiwszy przyniesione potrawy, odsunął jej krzesło i poczekał, aż usiądzie.

– Uważam, że warto uczcić twój pierwszy tydzień w Mitchell Exports.

– To ładnie z twojej strony – przyznała.

Po krótkiej wymianie uprzejmości na temat tego, kto co komu będzie podawał, Piper zaproponowała, że nałoży na talerze główną potrawę. Kiedy pochylała się nad stołem, bluzka jej się rozchyliła, ukazując oczom Wade'a jedną pierś. Poczuł suchość w ustach i mrowienie w całym ciele, nie mówiąc już o stanie głównego atrybutu męskości.

– Za twój pierwszy tydzień w Mitchell Exports – powiedział, wznosząc kieliszek.

– I wiele następnych – dodała Piper. – To chyba strogonow, prawda? Ugotowałeś go sam, od początku do końca?

Zrobił oburzoną minę.

– Oczywiście! Czy wyglądam na patałacha gotującego z torebki?

– Uhm, pyszne – zachwyciła się Piper. – Nic dziwnego, że Dexter nie wpuszcza cię do kuchni.

– Nie musi się bać konkurencji z mojej strony. Umiem przyrządzać tylko kilka ulubionych potraw.

– W każdym razie nie umrzesz z głodu, nawet gdybyś był zdany wyłącznie na siebie. Ja niestety jestem beznadziejną kucharką.

– Może ktoś mógłby cię podszkolić – odparł Wade z uśmiechem.

Piper zamilkła na chwilę.

– Zastanawiam się czasami, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie straciła matki. Może miałabym szansę nauczyć się takich rzeczy jak gotowanie czy prowadzenie domu. Dexter odpędzała mnie, ilekroć próbowałam jej w czymś pomóc.

– Czy pamiętasz matkę?

– Właściwie nie. Mam jakieś obrazy, ale nie jestem pewna, czy nie powstały później w mojej wyobraźni na podstawie wspomnień ojca i innych osób. Ale ty też wcześnie straciłeś matkę. Czy dobrze ją pamiętasz?

– O tak, bardzo dobrze. Kiedy zmarła, byłem o wiele starszy niż ty.

Na chwilę zapadło milczenie. Wade pierwszy otrząsnął się z zadumy.

– Lepiej zmieńmy temat. Mieliśmy świętować, a nie oddawać się smętnym rozmyślaniom.

Piper uśmiechnęła się, ale w jej oczach pozostał cień melancholii. Wade robił, co mógł, by ją rozweselić, i to wcale nie ze względu na to, co pierwotnie zaplanował na zakończenie dzisiejszego wieczoru.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kolacji zebrali naczynia i odnieśli je do kuchni. Owym prostym czynnościom towarzyszyła swobodna, niemal rodzinna atmosfera. Piper miała wrażenie, że obok niej krząta się jej dawny Wade, którego kochała namiętną zaborczą miłością i którego z nikim nie chciała dzielić, zwłaszcza z własnym ojcem.

Jakaż była wtedy niedojrzała! Przez własną głupotę straciła zarówno ojca, jak i ukochanego. Jedyne, co jej zostało, to wyzuta z emocji, oficjalna umowa o dziecko.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Wade'a.

– Co byś powiedziała na kieliszeczek czegoś mocniejszego przed snem?

– A co proponujesz?

– Dwudziestoletnie porto.

– Brzmi nieźle. W bibliotece?

– Nie. Zapraszam do mojego prywatnego saloniku na górze.

– Masz na górze salonik? – zdziwiła się Piper.

– Kiedy dom przeszedł na moją własność, dokonałem pewnych zmian w gościnnym apartamencie.

Piper przypomniała sobie, że apartament gościnny należał kiedyś do jej rodziców. Dopiero po śmierci matki ojciec przeniósł swoją sypialnię do dalszej części domu.

– Jestem ciekawa, jak go urządziłeś – odparła z udanym spokojem, chociaż odczuła lekki niepokój.

Wspólna kolacja w neutralnej jadalni to jednak coś innego niż wizyta w sąsiadującym z sypialnią Wade'a saloniku.

– No to chodźmy – rzekł, puszczając ją przodem.

Weszli razem na piętro i ruszyli w głąb korytarza.

– Wejdź, proszę, i usiądź wygodnie – powiedział, otwierając przed nią drzwi.

Urządzenie saloniku było dla niej zaskoczeniem. Zamiast ciężkich mebli, w jakich gustował ojciec, zobaczyła nowocześnie umeblowane przytulne wnętrze. Po chwili wahania usiadła na jednej ze stojących przed kominkiem wygodnych sof obitych skórą karmelowego koloru.

Wade zapalił ustawione na półce nad kominkiem świece i dorzucił polano do ognia, po czym rzekł:

– Po przeprowadzce kazałem przeczyścić i uruchomić kominek.

Piper przesunęła się bliżej kominka i wyciągnęła ręce do ognia, ale widząc, że drżą, szybko je cofnęła. Czemu się denerwujesz? – pomyślała. Przecież mamy tylko wypić kieliszek porto.

Jednak zachowanie Wade'a, który podszedł do barku i nalewał teraz porto do przygotowanych na tacy kieliszków, zdawało się sugerować jakiś zamysł.

– Co ty knujesz, Wade? – zapytała, odbierając z jego rąk napełniony kieliszek.

– Dlaczego pytasz?

– Sama nie wiem. Ale odnoszę wrażenie, jakbyś realizował jakiś ukryty plan.

– Ukryty plan? No, można to tak nazwać – przyznał.

Sięgnąwszy do kieszeni, podał jej w milczeniu dwie, nieco zmięte kartki papieru.

Zdenerwowanie Piper jeszcze się nasiliło. W pierwszej chwili litery migały jej przed oczami. Musiała wziąć głęboki oddech, by odczytać treść obu dokumentów. Podniosła wzrok na Wade'a, który siadł tymczasem naprzeciw niej. Widać było, że spokojnie czeka na jej reakcję.

– Wygląda na to, że jesteśmy zdrowi – odezwała się w końcu, z trudem wydobywając słowa z zaschniętego gardła.

– Otóż właśnie.

Miała nadzieję, że coś doda, ale Wade nadal wpatrywał się w nią wzrokiem, który sprawił, że poczuła mrowienie na całym ciele. Było to całkiem miłe, wręcz podniecające uczucie. Ale także niepokojące. Sięgnęła po stojący na niskim stoliku kieliszek i upiła łyk porto.

– Co w związku z tym proponujesz? Na kiedy planujesz rozpoczęcie… – Nie była w stanie nazwać rzeczy po imieniu.

Wade nie miał podobnych oporów.

– Starań o dziecko? Czemu nie zacząć dzisiaj?

– Dzisiaj? – zawołała przestraszona.

– Dziwisz się? Co stoi na przeszkodzie? – Wstał, okrążył niski stolik i usiadł obok niej.

Piper zrobiło się gorąco. Zwłaszcza gdy Wade przysunął się jeszcze bliżej i położył rękę na oparciu fotela tuż za jej plecami.

– Nic – odparła cicho, choć całe jej jestestwo wołało „Nie!".

– No właśnie – mruknął, wyciągając rękę i odwracając jej twarz ku sobie. Pochyliwszy głowę, przywarł do jej ust, okrywając je delikatnymi kuszącymi pocałunkami.

Piper czuła, jak jej ciało relaksuje się stopniowo i poddaje łagodnej pieszczocie.

– Marzyłem o tym od tygodnia – powiedział, ujmując jej głowę w obie dłonie.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Ucieszyła ją myśl, że Wade'a prześladowało to samo pragnienie co ją. Zarazem jednak w jej duszy panował zamęt. Wiedziała, że ten moment nadejdzie, lecz kiedy nadszedł, okazało się, że jest na to kompletnie nieprzygotowana. W każdym razie w sensie emocjonalnym.

Usta Wade'a przesuwały się teraz coraz wyżej po jej szyi. Więc nie zapomniał, pomyślała, czując ogarniający ją płomień. Pamiętał, że szyja to jedna z najbardziej erogenicznych partii jej ciała. Zwłaszcza tuż za…

– Och! – jęknęła, gdy jego usta odnalazły ów szczególnie wrażliwy punkt za uchem.

– Nadal to lubisz?

W odpowiedzi przechyliła w bok głowę, jeszcze bardziej odsłaniając czułe miejsce. Wade na zmianę pieścił je wargami albo językiem, a jednocześnie uniósł dolny skraj jej bluzki i, wsunąwszy pod spód rękę, dotknął piersi.

– Chyba nie jest nam potrzebna – mruknął, rozpinając bluzkę i zsuwając ją z ramion Piper, która nie stawiała oporu. A gdy odrzuciwszy jedwabną szmatkę, zamarł z oczami utkwionymi w jej piersiach, przez ciało Piper przepłynęła kolejna fala zmysłowego podniecenia.

– Teraz ty – wykrztusiła.

Wade z jej pomocą zaczął zdejmować czarny obcisły sweter. Wyłonił się spod niego chyba najpiękniejszy męski tors na świecie. Nie zanadto umięśniony, ale mocno zarysowany, o cudownie gładkiej bladozłotej skórze. Niezbyt gęste owłosienie pokrywało środek piersi oraz brzuch i spływało miękkim zarostem w dół.

Piper wyciągnęła rękę, próbując rozpiąć mu spodnie, ale Wade ją powstrzymał. Chciała zaprotestować, lecz zamilkła, gdy, poderwawszy ją na nogi, zręcznymi ruchami zsunął z niej spodnie razem z pełniącą rolę majteczek koronkową szmatką.

Na domiar wszystkiego robił to z niebywałym wdziękiem. Z podobnie zachwycającą zręcznością rozpiął spodnie, pozbywając się jednocześnie bokserek, a zaraz potem mokasynów i skarpetek.

Rzucił na dywan przed kominkiem pozbierane z sof poduszki i ułożył na nich Piper. Ale zamiast przyłączyć się do niej, podszedł do kontaktu i zgasił sztuczne światła. Jedynie podwójny blask płonącego w kominku ognia i palących się ponad nim świec padał na ciało leżącej Piper. Ona wyprężyła się rozkosznie, spoglądając z uśmiechem na zmierzającego w jej stronę mężczyznę.

Ułożywszy się obok niej, rozpoczął delikatną wstępną grę miłosną, mające rozpłomienić jej zmysły subtelne pieszczoty. Sutki Piper naprężyły się i stwardniały, czuła, jak wilgotnieje. Zmysłowe pożądanie narastało, przeradzając się wreszcie w nieprzytomne pragnienie spełnienia.

W następnej chwili Wade zmienił taktykę. Zawisł nad nią, podparty na jednej ręce, podczas gdy druga więziła obie jej ręce nad głową. Jednocześnie namiętnie ją całował, podczas gdy nabrzmiały penis ocierał się prowokacyjnie o dół jej brzucha.

– Chcę go pieścić, pozwól mi – wyszeptała.

– Jeszcze nie, poczekaj. Nie chcę skończyć za szybko.

Świadomość, że Wade hamuje się ostatkiem sił, wzmogła jej pożądanie. Usiłując go sprowokować, zaczęła gwałtownie poruszać biodrami.

– Nie ułatwiasz mi – mruknął szorstkim głosem.

– Bo nie chcę. Chcę, żebyś czuł wszystko to co ja – odparła z uśmiechem.

– Czuję nie mniej, wierz mi.

Na dowód czego ponownie zagłębił język w jej ustach i uwolnił ręce. Nareszcie mogła odwzajemnić pieszczoty, wodząc palcami po jego torsie i plecach, biodrach, pośladkach i na koniec ujmując w dłonie koniec prącia. Rozsunąwszy uda, ocierała koniec gorącego członka o wargi sromowe. Podniosła biodra, naprowadziła go i poczuła, jak wsuwa się do pochwy. Kiedy jeszcze mocniej poruszyła biodrami, wszedł nieco głębiej, lecz w tym momencie Wade unieruchomił jej ręce.

– Wade, błagam!

– Dobrze, już. – Puścił jej ręce, a ona objęła go za pośladki, czekając, kiedy całkowicie się w niej zagłębi. Krzyknęła, gdy to zrobił, i opasała jego biodra nogami. W miarę miarowych coraz gwałtowniejszych pchnięć traciła pamięć i świadomość, oddając się całkowicie władzy zmysłów. Rozkosz potęgowała się z każdą chwilą, aż wreszcie eksplodowała niesamowitym w swej intensywności doznaniem. Fale rozkoszy raz po raz rozchodziły się po jej ciele, stopniowo coraz spokojniejsze, niosące poczucie spełnienia.

Wade w tej samej chwili znieruchomiał, po czym opadł na nią. Czuła, jak pulsuje w nim krew i przechodzi go spazmatyczne drżenie. Nigdy jeszcze nie przeżyła tak cudownie zsynchronizowanego orgazmu, nawet z Wade'em osiem lat temu. To, czego przed momentem doświadczyli, można by porównać do wybuchu wulkanu.

– Czy nie sprawiłem ci bólu? – zapytał, wróciwszy jako tako do przytomności.

– Chyba żartujesz – roześmiała się.

Chciał się z niej zsunąć, ale mu nie pozwoliła.

– Jestem dla ciebie za ciężki.

– Wcale nie. Zostań jeszcze, niech ta chwila trwa jak najdłużej.

Piper nie pamiętała, aby kiedykolwiek przeżyła coś tak wspaniałego. Przymknąwszy oczy, rozkoszowała się ciężarem ciała Wade'a i emanującym z niego ciepłem. Kto wie, może już poczęli dziecko? Wszak kochali się z absolutnym, wolnym od jakichkolwiek zahamowań zapamiętaniem.

Obudził ją szum dzwoniącego o szyby deszczu. Musieli zasnąć dawno temu, bo świece wypaliły się i pogasły, a ogień w kominku ledwo się żarzył.

Leżała na dywanie, przygwożdżona ciężarem ciała Wade'a. Nie była to najwygodniejsza pozycja, ale i nie najgorsza. Przesunęła delikatnie palcami po plecach Wade'a. Uwielbiała jego skórę. Dziwny z niego człowiek, myślała. Silny i twardy, a zarazem czuły i delikatny. Pełen kontrastów. Będzie na pewno doskonałym ojcem.

Zdziwiła ją własna myśl. Dotąd nie wyobrażała sobie Wade'a w roli ojca, mimo że rozmawiała z nim o dziecku i dała się skłonić do zawarcia tej osobliwej umowy. A właśnie, dlaczego dała się do

tego skłonić? Przecież nie musiała. Mogła się nie zgodzić, a on nic nie mógłby na to poradzić. Nie miała pieniędzy ani domu. Żaden sąd nie zdołałby jej zmusić do spłacenia długu.

Więc dlaczego zgodziła się podpisać umowę? Czyżby nadal go kochała?

Do tej pory bała się zadać sobie to pytanie. Nie mogła się jednak dłużej oszukiwać. Tak, jest w nim nadal zakochana.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Musiała się poruszyć albo wydać jakiś dźwięk, bo Wade się obudził.

– Strasznie cię przepraszam. Nie przypuszczałem, że zasnę w tej pozycji.

– Nic nie szkodzi – odparła. Była wciąż pod wrażeniem świeżo dokonanego odkrycia.

Wade zsunął się z niej, nie wypuszczając z objęć.

– Powinnam wrócić do własnego łóżka – rzekła, odsuwając się od niego.

Wade tylko się roześmiał.

– Co cię tak rozbawiło?

– Myślisz, że cię wypuszczę?

Poderwał się, pomógł Piper wstać i, wziąwszy za rękę, zaprowadził do sąsiadującej z salonikiem sypialni.

– Ojej, co za wielkopańska komnata! – wykrzyknęła na widok ogromnego łoża z baldachimem.

Odrzuciwszy nakrycie, pomógł jej wejść do łóżka. Kontakt z zimną pościelą sprawił, że Piper lekko się wzdrygnęła, ale zaraz potem drgnęła jeszcze silniej, gdy Wade przysunął się do jej pleców i otoczył ją ramieniem, a jego druga ręka dotknęła jej podbrzusza.

– Hej, co to ma znaczyć? – mruknęła, z trudem odzyskując mowę.

– Nie próbuj się opierać – odburknął.

Poczuwszy napór wsuwającego się między jej uda członka, wygięła się, by ułatwić mu trafienie do celu.

– Na tak nieodparty argument nie mogę powiedzieć „nie".

Już pierwsze pchnięcie trafiło w najczulszy punkt, a za każdym kolejnym poruszeniem bioder Wade'a rozkosz wzmagała się i rozlewała falami, trafiając w każdy zakątek ciała. Jego palce także nie próżnowały. Nim minęło parę minut, Piper wyprężyła się, czując nadchodzący orgazm.

– Wade, dłużej nie wytrzymam! – wyjęczała.

– Wytrzymasz – odparł, przyspieszając rytm, aż poczuła, że traci świadomość, a jej ciałem wstrząsnęły spazmy nieopisanej rozkoszy.

Starał się wytrwać jak najdłużej, lecz ciało nie chciało go słuchać. Orgazm Piper ostatecznie przeważył szalę, więc uległ dyktatowi domagających się spełnienia zmysłów. Piper zasnęła, lecz on wciąż nie wypuszczał jej z ramion, wodząc lekko palcami po jej brzuchu. Kto wie, może zdołali już dziś spłodzić dziecko, którego tak bardzo pragnął?

Obudził się późnym rankiem i z rozczarowaniem stwierdził, że Piper wymknęła się wcześniej z łóżka. Zegarek wskazywał dziewiątą. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz spał tak długo. Szybko wziął

prysznic, ubrał się i zbiegł na dół.

Zastał Piper siedzącą przy kuchennym stole. Obok niej stał talerz z resztkami śniadania, a ona studiowała rozrzucone na blacie broszury.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – mruknęła, nie podnosząc oczu. – Wstawiłam twoje śniadanie do piecyka, żeby nie wystygło.

– Ach, prawda, Dexterowie mają wolny weekend.

– Uhm. – Najwyraźniej nie miała ochoty na poranną pogawędkę.

– Oj, gorące! – zawołał, wyjmując talerz z piecyka.

– Uprzedziłam, że tak będzie.

– Faktycznie. – Ostrożnie zdjął z talerza aluminiową folię. – Widzę, że nadal lubisz staroświeckie angielskie śniadania.

– Byłam głodna jak wilk – wyjaśniła, lekko się rumieniąc.

– To tak jak ja – odparł, patrząc jej w oczy.

Ku jego zadowoleniu Piper zaczerwieniła się jeszcze mocniej i szybko opuściła wzrok na swoje papiery.

– Co czytasz? – zapytał, nalewając sobie kawy.

– Nic szczególnego.

Wyciągnął rękę i odchylił broszurę, którą trzymała w ręce, aby zobaczyć tytułową stronę.

– Myślisz o podjęciu studiów? – zapytał, starając się nie zdradzić zdziwienia.

Skinęła głową.

– Masz coś przeciwko temu?

– Nie, o ile nie będzie to kolidowało z twoimi obecnymi obowiązkami.

– Masz na myśli Mitchell Exports? Bądź spokojny. Moja praca w firmie nie jest wyczerpująca.

– To też, ale przede wszystkim miałem na myśli naszą umowę. – Ściśle mówiąc, zdrowie ich przyszłego dziecka.

Piper rzuciła mu zimne spojrzenie.

– Zapewniam cię, że nie będziesz miał powodów do niepokoju – odparła, odsuwając się z krzesłem od stołu.

– Po co chcesz się zapisać na uniwersytet?

– Muszę się najpierw upewnić, czy mogę kontynuować przerwane studia i, jeśli to możliwe, zrobić dyplom z zarządzania.

Ona myśli o zdobyciu dyplomu?

– Przecież uzyskałaś zaledwie parę wstępnych zaliczeń, i to osiem lat temu. W dodatku nie byłaś wybitną studentką. Studia to poważna sprawa, wymagają czasu i wytrwałości. Nie wydaje ci się, że

porywasz się z motyką na słońce?

– Wielkie dzięki za dodanie mi otuchy. Spodziewałabym się raczej, że poprzesz moją chęć zapewnienia sobie bytu na przyszłość.

– Ach, więc o to ci chodzi. Powiedziałem ci przecież, że będę pokrywał twoje wydatki tak długo, jak długo pozostaniesz pod moim dachem.

– Znakomicie. W takim razie możesz płacić za moje studia. – Piper podniosła się z krzesła, zbierając leżące na stole broszury.

– Nie to miałem na myśli.

– No to wystąpię o studencką pożyczkę.

I zanim zdążył zareagować, wyszła z kuchni z podniesionym czołem, zostawiając Wade'a sam na sam z jego zdumieniem. Piper zachowywała się, jakby na serio myślała o powrocie na uniwersytet. Jeżeli wytrwa w swoim zamiarze, to on, rzecz jasna, sfinansuje jej studia. Nadal jednak trudno mu było pogodzić wspomnienie dawnej lekkomyślnej Piper z jej nowym, ambitnym, pełnym zdecydowania wcieleniem.

Piper zbierało się na płacz. Wade potraktował ją jak małą głuptaskę. Dokładnie tak jak kiedyś ojciec. Niczym się od niego nie różnił. Choćby nie wiedzieć jak się starała dowieść, że nie jest bezmyślną laleczką, żaden z nich nie potrafił dostrzec w niej człowieka. Nic dziwnego, że się tak świetnie rozumieli. Osiem lat temu dobrze zrobiła, rzucając ich obu w diabły.

Teraz, odkąd wróciła, życie ponownie piętrzy przed nią coraz to nowe przeszkody. Piper skierowała się do pokoju śniadaniowego, do ulubionego pokoju zmarłej matki. Zrozpaczona opadła na szezlong. Dlaczego wszystko sprzysięgło się przeciwko niej?

Wade chce od niej tylko jednego. Czas pożegnać się z marzeniem, że pokocha ją na nowo i będą żyli razem długo i szczęśliwie.

Słysząc szczęk otwieranych drzwi, szybko usiadła.

– Myślisz poważnie o podjęciu studiów i zrobieniu dyplomu? – zapytał Wade, zatrzymując się w progu.

– Oczywiście. W przeciwnym razie po co zadawałabym sobie trud wyszukania tych wszystkich materiałów? – zawołała, potrząsając plikiem broszur. – Muszę to zrobić, Wade. Jest mi to potrzebne. Wiem, że osiem lat temu zachowałam się jak idiotka. Nie doceniałam tego, co miałam, uważałam, że wszystko mi się należy. Ale zmieniłam się od tego czasu i wiem, że tym razem nie zawiodę siebie ani innych.

Czuła, że powiedziała za wiele. Nie zdziwiłaby się, gdyby Wade skwitował jej słowa śmiechem.

– Możesz mi pokazać, na jakie kursy chciałabyś się zapisać?

Nieco zdziwiona, podała mu broszurę z podkreślonymi przedmiotami, a on uważnie ją przejrzał.

– Naprawdę chcesz to wszystko zaliczyć? – zapytał.

– Jak najbardziej.

Usiadł w fotelu i przez dłuższą chwilę mierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Jeżeli myślisz serio o…

– Oczywiście, że…

– Pozwól mi skończyć. Otóż jeżeli myślisz serio o podjęciu studiów, firma Mitchell Exports może ci to ułatwić. Przyjmujemy studentów na praktyki, podobnie jak twój ojciec przyjmował stażystów, z tą jednak różnicą, że praktykanci otrzymują dziś wynagrodzenie. Oczywiście kandydaci muszą się poddać surowemu egzaminowi, a o ich przyjęciu decyduje jury złożone z głównych menedżerów firmy. Czy jesteś gotowa poddać się ich ocenie?

Surowy egzamin przed głównymi menedżerami? Nie brzmiało to zachęcająco. Dawna Piper parsknęłaby tylko śmiechem i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

– Tak, jestem gotowa spełnić wszystkie wymagania.

– To nie będzie zabawa, Piper. Będziesz musiała przyłożyć się do pracy w firmie, a oprócz tego uczyć się wieczorami w domu. Będziesz w stanie temu podołać?

– Nie wiesz, Wade, jak bardzo mi na tym zależy.

– A co będzie, jak się okaże, że jesteś w ciąży?

– Ciąża to nie choroba, Wade. Pamiętam, że na uniwersytecie studiowały razem ze mną młode mężatki, niektóre chodziły na zajęcia do ostatnich tygodni ciąży. Zdaję sobie sprawę, że zwłaszcza początek nie będzie łatwy, ale jestem na to przygotowana.

– Dobrze – odparł. Jej powaga najwyraźniej trafiła mu do przekonania. – Porozmawiam w poniedziałek z zespołem egzaminatorów.

– Dziękuję. – Nie spodziewała się takiej wspaniałomyślności.

– Tylko mnie nie zawiedź.

– Obiecuję.

W miarę jak mijała jesień i zbliżała się deszczowa zima, Wade zmieniał swoją ocenę Piper. W firmie zdobyła sobie ogólną sympatię i uznanie za pracowitość i rzetelność. Nie dalej jak tydzień temu odkryła fatalny błąd w hiszpańskojęzycznym tekście umowy z ważnym klientem z Ameryki Łacińskiej, ratując firmę od kompromitacji i poważnych strat finansowych.

Kiedy zdążyła tak dobrze opanować hiszpański? – zastanawiał się Wade. I czego jeszcze mogła się nauczyć przez osiem lat nieobecności?

W ciągu dnia wypełniała służbowe obowiązki, a wieczorami uczyła się pilnie w ramach sześciomiesięcznego kursu przygotowawczego, którego ukończenie stanowiło warunek powrotu na studia w rozpoczynającym się w początku stycznia semestrze.

W nocy zaś zmieniała się w najwspanialszą kochankę. Wade zawsze uwielbiał kochać się z Piper, niemniej teraz seks z nią stał się jeszcze bardziej satysfakcjonujący. Oboje umieli lepiej odgadywać swoje pragnienia, osiągając nieznaną dotąd synchronizację i poziom rozkoszy.

Wade coraz bardziej się przekonywał, że dzisiejsza Piper rzeczywiście nie przypomina tamtej nieodpowiedzialnej dziewczyny, która rzuciła go i wyjechała z kraju, ponieważ nie zgodził się zrezygnować dla jej kaprysu z życiowych marzeń. Dziś starała się, jak mogła, dopasować do otoczenia, zyskać uznanie ludzi i osiągnąć samodzielność.

Parę dni temu Wade zauważył, na przykład, że nie korzysta z rachunku, który otworzył dla niej na stacji benzynowej. A gdy ją o to zagadnął, odparła dumnie, że otrzymuje niezłą pensję i stać ją na pokrywanie tego typu wydatków.

W głębi duszy doskonale rozumiał widoczną w jej postępowaniu chęć radzenia sobie i ponownie zadał sobie pytanie, dlaczego Rex nigdy nie zachęcał córki do tego, by spróbowała na serio wziąć swój los we własne ręce. Dlaczego tak uparcie przykrawał ją do wzoru rozpieszczonej pustogłowej maskotki. Nic dziwnego, że się w końcu zbuntowała.

Okazało się bowiem, że jest nie tylko inteligentna, ale do tego ma sporą smykałkę do interesów. Parokrotnie wystąpiła z propozycjami, których nie powstydziłby się doświadczony biznesmen. Gdzie się podziewała i co robiła podczas swej ośmioletniej nieobecności?

Ocknąwszy się z zadumy, opuścił wzrok na poprawiony tekst umowy i złożył na nim ozdobny, starannie opracowany podpis. Z gotowym dokumentem w ręce udał się do sekretarki.

– Proszę wezwać kuriera i dopilnować, żeby ten dokument dotarł jak najszybciej do pana Rodrigueza – powiedział, kładąc umowę na biurku.

– Już się robi, szefie – odparła z uśmiechem. – Aha, Piper zostawiła dla pana wiadomość. Dała mi znać, że źle się poczuła i postanowiła wrócić wcześniej do domu.

– Źle się poczuła? Nie wie pani czegoś bliższego?

– Niestety nie. Może to grypa. Kiedy przyszła do pracy, było już po sezonowych szczepieniach w biurze.

Cokolwiek to było, musi sprawdzić, co się z nią dzieje.

– Proszę odwołać wszystkie moje dzisiejsze spotkania – oświadczył Wade, kierując się do drzwi.

– Ale…

Ale jego już nie było. Pędził do windy, mając w głowie tylko jedną myśl. Musi się dowiedzieć, czy Piper jest w ciąży. I czy coś jej nie grozi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mimo że nie była to godzina szczytu, zablokowaną jezdnią samochody ledwo posuwały się naprzód. W pewnej chwili ruch kompletnie zamarł, a Wade zobaczył migające w oddali niebiesko-czerwone światła.

Policja, straż pożarna i karetka? Niewiele myśląc, zaparkował samochód przy krawężniku i pognał w strugach deszczu w kierunku miejsca wypadku. Ku swemu przerażeniu zobaczył wbity w uliczną latarnię pojazd, w którym rozpoznał samochód Piper.

Przebiwszy się przez tłum gapiów, ujrzał ekipę strażaków, którzy piłami do metalu usiłowali otworzyć drzwi po stronie kierowcy.

– Proszę się cofnąć! – uprzejmym, ale stanowczym tonem oświadczył młody policjant, zagradzając mu drogę.

– W samochodzie jest moja… – zawahał się, nie wiedząc, jak ją nazwać. – Moja narzeczona.

– Proszę poczekać, aż strażacy wyważą drzwi. W tej chwili nic pan nie zdziała.

– Nie wie pan, w jakim jest stanie? – zapytał Wade, usiłując ponad ramieniem policjanta wypatrzyć ukrytą za zalaną deszczem szybą sylwetkę Piper.

Ku jego bezmiernej uldze strażacy w tej samej chwili usunęli drzwi i ratownik pomógł Piper wydostać się z samochodu. Chciał ją położyć na podstawionych noszach, lecz Piper tylko pokręciła głową i na własnych nogach weszła do karetki. Dzielna dziewczyna, pomyślał Wade.

– Czy mogę już podejść? – zapytał policjanta.

– Proszę, niech pan idzie.

Kiedy dobiegł do ambulansu, drogę zastąpił mu ratownik.

– Przepraszam, ale nie ma pan…

– Proszę go wpuścić, on jest ze mną – wtrąciła Piper.

Ratownik pozwolił mu wejść do karetki. Piper siedziała już na wysokich noszach z rękawem do mierzenia ciśnienia na przedramieniu, a w drugiej ręce trzymała przyłożony do nosa, lekko skrwawiony tampon waty.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Poduszka powietrzna rozkwasiła mi nos, ale poza tym jestem cała.

– Zostanie sina pręga od pasa bezpieczeństwa i przez kilka dni będzie pani trochę obolała, lecz poza tym nie stwierdziłem żadnych istotnych obrażeń – wyjaśnił Wade'owi zajmujący się pacjentką ratownik, a zwracając się do Piper, dodał: – Ale jeśli pani sobie życzy, możemy panią zawieźć do szpitala na pełniejsze badania.

– Oczywiście, że sobie życzy – odpowiedział za nią Wade.

– Naprawdę nie widzę potrzeby – oświadczyła Piper. – Marzę tylko o powrocie do domu i gorącej kąpieli.

– Czy to rozsądne? – spytał Wade, spoglądając z niepokojem na ratownika.

– Nie widzę przeszkód – odparł młody człowiek. – Pacjentka nie doznała wstrząśnienia mózgu ani żadnych poważnych obrażeń. Ale proszę ją uważnie obserwować.

– Oczywiście. Czy zatem mogę ją zabrać do domu?

– Za parę minut. Jak tylko skończymy badanie.

– W takim razie przyprowadzę swój samochód.

Kiedy wysiadał z karetki, wrak auta lądował właśnie na platformie samochodu pomocy drogowej.

– To pański samochód? – zapytał kierowca.

– Uhm.

– No to miał pan szczęście.

– Nie ja siedziałem za kierownicą, tylko moja narzeczona.

Określenie „moja narzeczona” kompletnie do niej nie pasowało. Pod pewnymi względami Piper daleko było do tego miana, ale pod innymi znaczyła dla Wade’a daleko więcej.

Przyjrzał się uważnie wrakowi. Miejsce pasażera właściwie przestało istnieć, było kompletnie wgniecione. Ten, kto by na nim siedział, doznałby w najlepszym razie poważnych obrażeń. A gdyby samochód uderzył w latarnię pod innym kątem, od strony kierowcy… Wade wstrząsnął się na samą myśl o tym, co by się wówczas stało z Piper.

– Nie wie pan, jak doszło do wypadku? – zapytał.

– Zdaniem policji samochód został uderzony z tyłu przez kierowcę, który jechał zbyt blisko i z za dużą szybkością. Kiedy sprawca zobaczył, co się dzieje, uciekł z miejsca wypadku. Ale nie ujdzie mu to na sucho, są świadkowie, którzy zanotowali jego numer.

Wade’a ogarnęła furia. Poprzedni lęk w jednej sekundzie ustąpił miejsca wściekłości na tchórzliwego niegodziwca. Gdyby dostał go w swoje ręce, zostałaby z niego miazga.

– To co mam zrobić z tym wrakiem? – spytał po chwili kierowca.

– Niech go pan odwiezie na złomowisko. Nie chcę go więcej widzieć – odparł Wade.

– Jak pan sobie życzy.

Wade ruszył szybkim krokiem do samochodu. Na szczęście korek uliczny znacznie się rozluźnił, więc dość łatwo dojechał do miejsca wypadku. Tutaj jednak musiał poczekać dłuższą chwilę, ponieważ policja spisywała zeznanie Piper. Siedział w aucie, bębniąc niecierpliwie palcami o kierownicę, nadal owładnięty wściekłością na nieodpowiedzialnego sprawcę wypadku.

Jednocześnie zdał sobie sprawę, że potrafi zrozumieć Rexa, który tak uparcie chronił Piper przed

kontaktem z brutalną rzeczywistością. Zwłaszcza po tym, jak stracił ukochaną żonę i została mu tylko córka.

Gdy Piper była wreszcie wolna, Wade ostrożnie doprowadził ją do samochodu i usadowił na siedzeniu pasażera. Zaczynała już odczuwać pierwsze objawy szoku i drżała na całym ciele.

– Tak mi przykro, że zniszczyłam twój samochód – oznajmiła.

– To nie twoja wina.

– Wiem, ale…

– Nie ma żadnego „ale". Zapomnij o samochodzie i staraj się odprężyć. Za parę minut będziemy w domu.

– Będę się musiała jutro zabrać razem z tobą do firmy.

– Nie martw się firmą. Nie wiadomo, jak będziesz się jutro czuła.

Troszczy się o samochód i o to, jak dotrzeć do pracy, jakby nie zdawała sobie sprawy, że tylko cudem wyszła cało z wypadku, myślał Wade, zastanawiając się jednocześnie, jak sformułować dręczące go pytanie. Po namyśle wybrał okrężną drogę.

– Powiedz mi, dlaczego wyszłaś wcześniej z pracy?

– Bądź spokojny, odrobię te godziny.

– Daj spokój, to bez znaczenia. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Mówiono mi, że źle się poczułaś.

– Musiało mi coś zaszkodzić. Po lunchu poczułam się niedobrze i nie mogłam zebrać myśli. Marzyłam, żeby wrócić do domu i się położyć, a tymczasem wylądowałam na latarni.

– Jesteś pewna, że zaszkodziło ci jedzenie?

– Oczywiście, cóż innego… – Urwała, jakby nagle ją olśniło. – Aha – mruknęła.

– Może jednak zgodzisz się pojechać do szpitala.

– Błagam, nie. Na samą myśl o szpitalu robi mi się niedobrze.

– Więc wezwę lekarza. Poproszę May, żeby przyjechała.

– Daj spokój, Wade. Miałam wypadek i jestem w lekkim szoku, ale naprawdę nic mi się nie stało. A jeżeli jestem w ciąży, to i tak nic w tej chwili na to nie poradzimy.

– Jak uważasz – odburknął przez zęby.

Był na nią zły, ale nie zamierzał jej słuchać. Jak tylko dojedzie do domu i wyekspediuje Piper na górę, z miejsca zadzwoni do May.

Wprowadziwszy samochód do garażu, w drodze do kuchennych drzwi troskliwie otoczył Piper ramieniem.

– Ojoj! Ale jesteście przemoknięci! – zawołała na ich widok pani Dexter. – I co się panience stało w nos, że taki zakrwawiony?

– Piper miała wypadek. Twierdzi, że nic jej się nie stało, ale proszę ją łaskawie zaprowadzić na

górę i przygotować kąpiel, dobrze?

Nie chcąc straszyć poczciwej gospodyni, powiedział to bardzo spokojnym tonem, ale gdy obie kobiety zniknęły na krawędzi schodów, wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer May Ritter.

– Z doktor Ritter, proszę. To pilne – powiedział do recepcjonistki, która odebrała telefon.

– A kto mówi?

– Wade Collins.

– Już łączę.

W telefonie rozległa się irytująca muzyczka, ale zaraz usłyszał:

– Wade? Co się dzieje?

– Piper miała wypadek. Bardzo możliwe, że jest w ciąży. Czy dziecku może coś grozić?

– W jakim jest stanie?

– Przeżyła szok, poduszka spowodowała krwotok z nosa, ale ratownik z karetki stwierdził, że poza zasinieniem z powodu pasa bezpieczeństwa nie doznała obrażeń.

– Bardzo się cieszę, że wyszła z tego bez większego szwanku – odparła May. – A dlaczego sądzisz, że może być w ciąży? Nie zgłaszała się jeszcze na zrobienie testu.

– Mam oczywiste podstawy, aby brać to po pod uwagę, ale poza tym zwolniła się dzisiaj wcześniej z pracy, bo źle się poczuła.

– Aha!

Wade zirytował się. Był pewien, że May powiedziała to z uśmiechem. On odchodzi od zmysłów, a wszyscy dokoła niego zachowują się, jakby nic się nie stało!

– Posłuchaj, May…

– Już dobrze, Wade. Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dziecko, ale nawet gdyby Piper była w ciąży, na tak wczesnym etapie dziecku najprawdopodobniej nic by się nie stało. Niemniej na wszelki wypadek może przywiózłbyś ją jutro przed południem do kliniki? Co ty na to?

– Doskonale. Dziękuję, May.

Po ustaleniu godziny rozłączyli się, ale mimo dalszych zapewnień May, że nie ma powodu do zmartwienia, Wade wcale nie czuł się uspokojony. Idąc w kierunku schodów, spotkał panią Dexter.

– Przygotuję dla panienki zimną kolację, na wypadek gdyby miała ochotę coś zjeść – rzekła gospodyni.

– Jak ona się czuje?

– Zostawiłam ją w wannie. Biedaczka wciąż się trzęsie.

– To skutek szoku. Zaraz po wypadku była szalenie spokojna. Chyba zbyt spokojna. Pójdę zobaczyć, co się z nią dzieje. Proszę przygotować jedzenie dla dwóch osób. I zostawić tacę w moim saloniku.

Wade pobiegł na górę. Gdy otworzył drzwi apartamentu, poczuł aromat kąpielowych ziół, a jednocześnie usłyszał cichy szloch. Jednym susem znalazł się w łazience.

– Piper, co ci jest? Mam wezwać pogotowie?

– Nie, nic mi nie jest. Tylko… wciąż widzę zbliżającą się latarnię… i czuję kompletną bezradność – odparła, wstrząsana nieopanowanym płaczem.

Wade nie zastanawiał się. Błyskawicznie pozbył się ubrania, wszedł do wielkiej staroświeckiej wanny, objął i przytulił do siebie drżącą Piper. Kątem oka dostrzegł przecinający jej tors długi brzydki siniec. Wściekłość na sprawcę wypadku walczyła w nim o lepsze z poczuciem ulgi, że żyje i jest zdrowa. Kłębiące się w jego sercu emocje nie pozwalały myśleć rozsądnie.

– No, no, już dobrze – szepnął. – Czy tak lepiej?

Piper skinęła głową. Jej zmierzwione włosy połaskotały go w szyję. W ciągu sześciu tygodni, jakie upłynęły od dnia, kiedy pozbyła się dredów, włosy zdążyły trochę odrosnąć. Jakkolwiek Wade przyznawał, że w krótkiej fryzurze jest jej do twarzy, to jednak wolał bardziej kobiece dłuższe uczesanie.

Przymknął oczy, sycąc się poczuciem, że ma ją blisko siebie, bezpieczną w jego ramionach. Byłoby dobrze, gdyby zawsze dało się równie łatwo zapewnić bezpieczeństwo tym, których kochamy.

Gwałtownie otworzył oczy. Tym, których kochamy? Czyżby stała się rzecz niewyobrażalna i na nowo zakochał się w Piper? Nie, to niemożliwe. Najpewniej sam odczuwa skutki szoku. Bał się o nią, to zrozumiałe. Groziło jej poważne niebezpieczeństwo, a jeżeli jest w ciąży, również jego dziecku. Nic dziwnego, że chce ją chronić.

Koniec, kropka.

Piper mocniej się do niego przytuliła, a on odruchowo jeszcze mocniej przygarnął ją do siebie. Nie, nie jest zakochany. To wykluczone.

Ale wcale nie zamierzał wypuścić jej z ramion. Ani teraz, ani w najbliższej przyszłości.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przytulona do Wade'a plecami czuła, jak stopniowo spływa na nią błogosławiony spokój. Ustąpiło nieopanowane drżenie ciała, spazmy szlochu stawały się coraz rzadsze i mniej gwałtowne, aż wreszcie całkiem ustały. Zupełnie jakby Wade samą swą bliskością odpędził złe wspomnienia.

Kiedy przyłożyła ręce do brzucha, Wade przykrył je swymi dłońmi. Piper po raz pierwszy od wielu lat poczuła się absolutnie bezpieczna.

Od samego rana miała wrażenie, że wstała z łóżka lewą nogą. Po lekkim śniadaniu poczuła się nieco lepiej. Miała nadzieję, że lunch pozwoli jej dojść do siebie, lecz wbrew oczekiwaniom złe samopoczucie jeszcze się nasiliło.

Wróciła myślami do sugestii Wade'a. Kto wie, może rzeczywiście jest w ciąży? Zwykle zabiera to więcej czasu, choć niektóre pary mają wyjątkowe szczęście. Tak jak kiedyś ona i Wade.

Podczas swego dawnego romansu kochali się namiętnie i ku obopólnemu zadowoleniu. Jednak Piper nie oddawała mu się w pełni i bez zastrzeżeń. Zawsze zachowywała pewien rodzaj dystansu. Bała się poddać władzy uczucia, dopóki nie będzie absolutnie pewna, że Wade naprawdę ją kocha.

Chcąc go mieć wyłącznie dla siebie, starała się różnymi sposobami poróżnić Wade'a z ojcem. Wynikające stąd napięcie sprawiło, że przez wiele tygodni w ogóle się nie kochali. W tym samym czasie jej stosunki z ojcem zaogniły się do tego stopnia, że postanowiła opuścić dom i wyjechać z kraju. Wszystko to postawiło Wade'a w nader trudnej sytuacji. Jego próby pogodzenia skłóconych stron prowadziły do ciągłych kłótni z Piper i wzajemnych pretensji. W końcu to Wade pierwszy wyciągnął rękę i na znak pojednania zaprosił ją na romantyczną kolację przy świecach w swym skromnym mieszkanku. Tego wieczoru Piper po raz pierwszy oddała mu się całkowicie, nie tylko ciałem, ale i duszą.

Nazajutrz rano była przekonana, że Wade da jej dowód bezwarunkowej miłości, godząc się porzucić dotychczasowe życie i wyjechać z nią na zawsze z Nowej Zelandii. Czy nie przeżyli najcudowniejszej w świecie miłosnej nocy? Czy nie kochał jej ponad wszystko? Okazało się, że jednak nie.

Dzisiaj Piper trudno było uwierzyć, że mogła być aż tak niemądra i naiwna, by sądzić, że mężczyzna jego kalibru, pełen ambicji i woli działania, zgodzi się popełnić takie wielkie głupstwo. Co miała mu do zaoferowania oprócz miłości? Jaką rolę pełniłby u jej boku? Bawidamka towarzyszącego bogatej kobiecie podróżującej po świecie? Byłby niewątpliwie głęboko nieszczęśliwy. Co nie znaczy, by ona sama była zadowolona z dokonanego wyboru. Początkowo nie przyznawała się do tego nawet przed sobą. Wmawiała sobie, że dobrze zrobiła, rzucając mężczyznę,

który nie był gotowy pójść za nią na koniec świata.

Odkrycie, że podczas owej ostatniej miłosnej nocy zaszła w ciążę, podziałało na Piper jak zimny prysznic, zaś utrata dziecka okazała się nieoczekiwanie bolesnym ciosem. Przedtem ani nie marzyła o dziecku, ani nie przypuszczała, że tak bardzo pokocha tę istotkę. Poczuła ogromną pustkę i, aby ją zapełnić, rzuciła się na nowo w wir zabawy. Niemniej przeżycie to dało początek wewnętrznej przemianie.

Dziś była bliska pewności, że tamten nieodpowiedzialny rozdział życia ma raz na zawsze za sobą. A co przyniesie przyszłość? Być może nosi już w sobie dziecko Wade'a. Poczęte, podobnie jak poprzednie, z miłości. W każdym razie z jej strony. A może tym razem wszystko skończy się szczęśliwie?

Wade poruszył się, wyciągnął palcami stopy korek i napuścił na nowo gorącej wody. Piper w ogóle nie zauważyła, że kąpiel ostygła.

– Jeszcze parę minut i wyskakujemy, zgoda? – zapytał.

– Jasne, nie chcę wyglądać jak pomarszczona śliwka.

Wyciągnęła rękę i zakręciła kurek nad wanną. Była trochę obolała, głównie w rejonie posiniaczonej przez pas klatki piersiowej, ale poza tym czuła się nieporównanie lepiej. A gdy, spojrzawszy przez ramię na Wade'a, zauważyła, że jego członek najwidoczniej też nabrał energii, obróciła się w wodzie o sto osiemdziesiąt stopni i usadowiła nad nim tak, że jej kolana obejmowały jego biodra.

– Hej, spokojnie! Chyba powinnaś odpoczywać!

– Świetnie się czuję – odparła, mimo że wykonując gwałtowny obrót, skrzywiła się lekko z bólu.

– No, nie wiem. Nie byłbym tego pewien. Przecież nie musimy…

– Ale tak bardzo tego pragnę. Chcę się z tobą kochać i zapomnieć o wszystkich przykrościach.

– Myślisz, że dadzą się odpędzić?

– Co nam szkodzi spróbować?

Schyliła się i przywarła do jego ust w długim namiętnym pocałunku, który sprawił, że po całym jej ciele rozeszło się rozkoszne mrowienie. Podniósłszy głowę, zaczęła muskać palcami jego ramiona, podziwiając ich wspaniały kształt. Jeszcze nigdy nie była tak wdzięczna losowi za to, że żyje, jak w tej chwili. Wypadek i to, co nastąpiło po nim, stał się czymś nieważnym, wręcz nierealnym. Jedynie to, co działo się teraz, było realne, dotykalne, prawdziwe.

Mężczyzna, na którego patrzyła, ofiarował jej drugą szansę w życiu i mimo trudnego początku, okazał niebywałą wspaniałomyślność. A ona uzyskała możliwość wynagrodzenia mu dawnej krzywdy. I to wynagrodzenia jej z nawiązką, pomyślała, czując, jak jego członek ociera się o najintymniejszą część jej ciała. Ujęła go i pokierowała ku swemu wnętrzu, po czym wolnym ruchem bioder sprawiła, że w nią wszedł. Przeszedł ją dreszcz i zaczęła miarowo poruszać biodrami w górę

i w dół, coraz szybciej.

Rozkosz narastała z każdą minutą. Ręce Wade'a ciasno obejmowały jej biodra, a jego zamglone pożądaniem oczy wpatrywały się w nią z nieprzytomnym napięciem.

Woda w wannie rozpryskiwała się na boki, jej fale raz po raz występowały z brzegów, zalewając pokrytą kafelkami podłogę, ale Piper było to obojętne. Każdy nerw jej ciała był skoncentrowany na tym, co działo się w miejscu, gdzie ich ciała łączyły się w jedno. Czując, jak jej ciało płonie, miała wrażenie, że woda, w której byli zanurzeni, osiągnie lada moment stan wrzenia. Wade podniósł głowę, przywarł wargami do jednego z sutków i leciutko chwycił go w zęby.

Piper poczuła gwałtowny spazm rozkoszy, znamionujący nadejście orgazmu, którego fale, początkowo łagodne, stopniowo się nasilały, aż na koniec runęły na nią. Przed oczami Piper zawirowały czarne płatki, ciałem wstrząsnął dreszcz. Opadła bezwładnie na Wade'a, który niemal w tej samej chwili wspiął się na szczyt ostatnim ruchem bioder. Oboje znieruchomieli, nieświadomi otaczającej ich rzeczywistości, skoncentrowani wyłącznie na zmysłowym kontakcie ciał.

– Nie wyobrażałam sobie, że może nam być jeszcze lepiej niż dotąd – szepnęła przytulona do jego ramienia.

Wade w odpowiedzi objął ją w pasie i mocno przyciągnął do siebie. Ani on, ani ona nie mieli ochoty rezygnować z błogiej bliskości, w końcu jednak chłód stygnącej wody zmusił oboje do wyjścia z wanny.

Owinąwszy biodra nagrzanym ręcznikiem, Wade zdjął z grzejnika drugi i zaczął wycierać Piper. Robił to bardzo delikatnie, by nie urazić obolałych miejsc. Te troskliwe zabiegi wzruszyły ją i rozczuliły do tego stopnia, że musiała zagryźć wargi, by powstrzymać łzy. Nie uszło to jednak uwadze Wade'a.

– Uraziłem cię? – spytał.

– Nie, ani trochę. Chyba jestem jeszcze nieco roztrzęsiona.

– Nic dziwnego. – Zdjął z wieszaka frotowy szlafrok i pomógł jej się ubrać. – Każdy byłby roztrzęsiony po takim dniu.

Piper skinęła w milczeniu głową. Bała się otworzyć usta z obawy, by nie wygadać się ze swymi uczuciami i wszystkiego nie popsuć. W tej chwili potrzebowała ponad wszystko czułej troski i uwagi Wade'a.

– Dobrze by było coś zjeść – zauważył. – Pani Dexter obiecała zostawić dla nas w saloniku tacę z kolacją.

Starłszy z policzka Piper pojedynczą łzę, wziął ją za rękę i zaprowadził do saloniku. Na kominku wesoło trzaskał ogień, story były zaciągnięte, a dwie stojące lampy rzucały łagodne światło. Dobra pani Dexter zatroszczyła się nie tylko o jedzenie.

Piper zaczęło ogarniać znużenie. Opadła z ulgą na kanapę przed kominkiem, natomiast Wade zainteresował się zawartością tacy.

– Proszę – odezwał się chwilę później, podając Piper kawałek bagietki posmarowany czerwonawą pastą.

– Uhm, pyszota – mruknęła Piper, wyraźnie rozbudzona smakiem i aromatem kanapki. – Co to takiego?

– Chyba pasta z suszonych pomidorów. Chcesz więcej?

– Spróbuj mi nie dać! – roześmiała się.

Obojgu dopisywał apetyt. Spałaszowali smakowite przystawki, po czym rzucili się na pieczone kurze udka, przyprawione znaną tylko pani Dexter mieszaniną ziół. Zrezygnowali jednak z wina na korzyść wody mineralnej z niewielkiej lodówki, którą Wade kazał ukryć w jednej z szafek stanowiących część półek i schowków, którymi zabudowana była jedna ze ścian pokoju.

Po skończonej kolacji Piper podciągnęła nogi i położyła głowę na oparciu kanapy.

– Zmęczona?

– Raczej rozbita.

– Powinnaś położyć się do łóżka.

– O tej porze? – obruszyła się, ale nie zdołała stłumić ziewnięcia.

– Po tym, co dziś przeżyłaś, nikt nie będzie miał o to pretensji. Tym bardziej że już rano nie czułaś się dobrze. – Zawahał się i, wziąwszy głęboki oddech, dodał: – Zapisałem cię jutro na wizytę u May.

Piper spuściła nogi na podłogę i wyprostowała się.

– Mówiłam ci, że nie potrzebuję lekarza. Nic mi nie jest – oświadczyła.

– Muszę mieć pewność.

– Zobaczymy, jak będę się czuła jutro rano.

– Przecież już przed wypadkiem źle się poczułaś i musiałaś wcześniej wyjść z pracy. Nie chcesz się dowiedzieć, co było przyczyną złego samopoczucia?

– Owszem, źle się poczułam, ale już mi przeszło. Pewnie, że jestem zmęczona i trochę poobijana, ale poza tym nic mi nie dolega. Nie chcę jechać do May. Chyba mam w tej sprawie coś do powiedzenia, nie uważasz?

Wade popatrzył na nią podejrzliwie.

– Piper, czy ty się czegoś boisz? – zapytał.

Skurczyła się wewnętrznie. Wade bardzo chce, aby się okazało, że jest w ciąży, to jasne. Ale co będzie, jeśli się okaże, że faktycznie poczęli dziecko? Czy Wade nie przestanie z nią sypiać? Czy nie każe jej się przeprowadzić z powrotem do osobnego pokoju i nie każe spędzać samotnych nocy w oczekiwaniu na poród i ostateczne wypełnienie zawartej umowy?

Kochała go. Pragnęła zostać z nim na zawsze. Wiedziała, że Wade nie odwzajemnia jej miłości, miała jednak nadzieję, że im później zyska pewność co do jej stanu, tym więcej będzie miała czasu na skruszenie muru obojętności, jakim się obwarował. Czas dawał jej nadzieję na obudzenie w jego sercu dawnej miłości i odbudowanie wzajemnego zaufania, aby mogli jako kochający się rodzice wspólnie wychowywać dziecko. Były to jednak myśli, którymi żadną miarą nie mogła się z nim podzielić.

– Niczego się nie boję – odparła. – Po prostu nie chcę bez potrzeby zawracać May głowy. Miałam dwa tygodnie temu normalny okres, nie mam też żadnych innych objawów.

– Naprawdę nic nie czujesz? Moim zdaniem masz wyraźnie nabrzmiałe piersi. – Podszedł do kanapy i zsunął z jej ramion szlafrok, obnażając biust i muskając palcem sutki. – I wydaje mi się, że koniuszki twoich piersi reagują jeszcze silniej niż niedawno, nie uważasz?

Odsunąwszy jego rękę, podniosła się z kanapy i stanęła przed kominkiem, owijając się szlafrokiem po samą szyję.

– To żaden dowód – zaprzeczyła. – Kochamy się od wielu dni, a ty jesteś wspaniałym kochankiem. Może to reakcja na twój dotyk.

Wade stanął naprzeciwko niej i rozsunął poły jej szlafroka, ale tym razem odsłonił brzuch.

– Albo naturalna reakcja twojego ciała na nasze kochanie się, co zazwyczaj prowadzi do poczęcia dziecka.

– Posłuchaj, Wade…

– Jesteś zapisana do May na jedenastą. Przyjadę po ciebie pół godziny wcześniej. Odbędziesz tę wizytę, Piper. Nie ustąpię. Muszę wiedzieć.

Piper odjęło mowę. On musi wiedzieć. Dla niego ważne jest tylko wymarzone dziecko, poza tym nic się nie liczy.

– A moja praca?

– Nie sądzę, żebyś była w stanie pójść jutro do pracy.

– A nie sądzisz, że to ja powinnam o tym decydować?

Wade ze zniecierpliwieniem pokręcił głową.

– Tym razem nie wygrasz ze mną, Piper. Pojedziesz jutro do kliniki May, koniec i kropka. Jeśli potem zechcesz pojechać do firmy, to twoja sprawa, chociaż osobiście bardzo bym to odradzał.

To powiedziawszy, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Wrócił parę minut później w dżinsach i obcisłym swetrze. Wyglądał w tym niezwykle seksownie. Mimo całego oburzenia na jego dyktatorski ton Piper była kompletnie bezradna wobec swych czysto zmysłowych odruchów. Tym większe przerażenie budziła w niej niepewność, czy nie zostanie wyeksmitowana z jego łóżka, gdyby faktycznie była w ciąży.

– Połóż się spać, Piper. Przecież ledwo trzymasz się na nogach. Idę do gabinetu skończyć zaległą robotę.

Pozbierał na tacę talerze i resztki jedzenia i opuścił pokój, zostawiając Piper sam na sam z ogniem palącym się w kominku i lękiem w sercu. Kiedy za Wade'em zamknęły się drzwi, duch oporu całkiem ją opuścił. Owszem, położy się do łóżka, ale zrobi to z własnej woli, bo jest zmęczona, a nie dlatego, że on sobie tego życzy.

Jednak mimo zmęczenia sen nie przychodził. Parę godzin później usłyszała kroki Wade'a w sąsiadującym z sypialnią saloniku i odgłos napełnianego kieliszka. Musiał usiąść z drinkiem przed kominkiem, bo upłynęły kolejne kwadranse, zanim wszedł cicho do sypialni, rozebrał się, wsunął pod kołdrę i przytulił niej. Dopiero wtedy odprężyła się i spokojnie zasnęła.

Minęło już pół godziny, odkąd Piper zniknęła w gabinecie May. Czekający w recepcji na wynik badania Wade zaczynał tracić cierpliwość. Ile czasu może trwać przeprowadzenie testu ciążowego?
W tym samym momencie dobiegł go głos recepcjonistki.

– Panie Collins?

– Tak?

– Doktor Ritter zaprasza pana do gabinetu. – Kobieta wskazała mu gestem prowadzący w głąb kliniki korytarz. – Przedostatnie drzwi po prawej stronie.

– Dziękuję – odparł, zrywając się z krzesła.

Zapukał do drzwi, usłyszał „Proszę" i wszedł do środka. Z twarzy siedzących w gabinecie kobiet nie zdołał niczego wyczytać. Zwłaszcza twarz Piper była pozbawiona wyrazu. Ale i rysy May niczego nie zdradzały. W milczeniu wskazała mu krzesło obok Piper.

– Wiemy już na pewno, że oprócz siniaków Piper nie doznała wczoraj żadnych istotnych obrażeń – zaczęła pani doktor. – Niemniej przez najbliższe miesiące powinna pozostać pod uważną obserwacją.

– Przez najbliższe miesiące? – wtrącił Wade.

– Tak jest.

– Czy to znaczy, że… – Niepewność nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

– Tak – przytaknęła May z uśmiechem. – Piper jest w ciąży. Gratuluję wam obojgu.

Wade nagle się rozpromienił. Czyżby jego marzenie miało się wreszcie spełnić? Tylko dlaczego Piper ma taką zbolałą minę?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

A więc stało się. Kiedy May potwierdziła ciążę, Piper popadła w rodzaj odrętwienia. Zamknęła się w sobie, odgrodziła od otaczającej ją rzeczywistości. Gdy po skończonym badaniu spytała May, jak ocenia ryzyko ponownego poronienia, odpowiedź lekarki, że trudno to ocenić, nie znając przyczyny pierwszego poronienia, bynajmniej nie dodała jej otuchy.

Teraz dodatkowo przeraziła ją malująca się na twarzy Wade'a radość. Co będzie, jeśli go zawiedzie, jeśli nie zdoła donosić płodu?

Wade i May układali plan dalszych działań, ustalali terminy kolejnych konsultacji, badań i inne szczegóły, ale Piper prawie ich nie słuchała. Wade na pewno wszystko zapamięta. Dla niej najważniejsze było w tej chwili pytanie, jak ma sobie poradzić z lękiem, który nie będzie jej odstępował przez następne miesiące.

Odwożąc ją do domu, Wade w wielkim podnieceniu nie przestawał mówić o oczekiwanym dziecku. Piper z trudem to znosiła. W pewnej chwili poczuła gwałtowny skurcz żołądka.

– Zatrzymaj się!

– Mam się zatrzymać? – zdziwił się Wade.

– Natychmiast.

Wyskoczyła z samochodu, zaledwie zdołał zahamować, wbiegła na trawnik i z opuszczona głową oparła się o najbliższe drzewo. Oddychała głęboko, starając się zahamować mdłości.

Poczuła jego ręce na ramionach.

– Już lepiej? – zapytał.

– Nie. – Nie czuła się ani trochę lepiej.

– Spokojnie, nigdzie się nie spieszymy – odparł, gładząc delikatnie jej szyję i ramiona.

Wreszcie mdłości ustąpiły.

– Myślę, że możemy jechać – powiedziała, prostując się i nabierając głęboko powietrza.

– Jesteś pewna? Mamy czas.

Jaki troskliwy, pomyślała. Ciekawe, czy byłby taki opiekuńczy, gdyby nie była w ciąży.

– Już dobrze. Możemy wracać do domu.

Lekko ją obejmując, doprowadził Piper do samochodu i pomógł jej wsiąść. Gdy zapinał na niej pas, Piper lekko się skrzywiła.

– Przepraszam, czy dotknąłem bolącego miejsca?

– Nic mi nie będzie. Nie jestem ze szkła.

– Wiem, ale teraz wymagasz szczególnej troski i uwagi.

– Bo co? Bo jestem w ciąży?

– To też, ale poza tym ze względu na wczorajszy wypadek. Nie bądź taka drażliwa, Piper. Pozwól mi otoczyć cię opieką. Wiem, że jestem trochę podniecony, ale nie sądziłem, że nasz plan tak szybko się zrealizuje. – Obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

Piper patrzyła tępo przed siebie. Nasz plan. Na który sama się zgodziła. Więc dlaczego czuje się, jakby wszystko szło nie tak, jakby przestała panować nad biegiem wydarzeń? Myślała, że będzie miała więcej czasu na przekonanie Wade'a do siebie i odzyskanie jego miłości. Bała się, że teraz cała jego uwaga skupi się na przyszłym dziecku, że jej osoba zejdzie na drugi plan.

Warunki kontraktu zapewniały jej mieszkanie z Wade'em pod jednym dachem, przynajmniej do czasu. Nie wiedziała tylko, jak miałaby żyć obok niego, gdyby cała jego uwaga skoncentrowała się na dziecku.

Czy nadal by jej pragnął? A jeżeli stanie się najgorsze, jeżeli znowu poroni? Czy Wade uwierzy jej zapewnieniom, że pokochała jego dziecko od pierwszej chwili? I że równie gorącą miłością darzy jego ojca?

Mijały tygodnie. Wade zaopatrzył się w nie jeden, ale kilka poradników i z fascynacją zapoznawał się z kolejnymi etapami ciąży oraz rozwoju płodu. Piper była obecnie w czternastym tygodniu i chociaż wciąż miała smukłą figurę, jej piersi wyraźnie się wypełniły i stały jeszcze bardziej wrażliwe na pieszczoty.

Kiedy zaczęli z sobą sypiać, był to dla niego czysty seks, jednak z czasem jego stosunek do Piper zaczął się zmieniać. Szczególnie ostatnio. Czuł, że z każdym dniem coraz bardziej mu na niej zależy, że rośnie w nim potrzeba roztoczenia czułej opieki nie tylko nad dzieckiem, ale i nad nią samą.

Wyglądała tak delikatnie, tak krucho! Uważał, że zanadto się wysila. Pracowała nadal w Mitchell Exports na pełny etat, wieczorami zaś uczyła się w domu albo chodziła na popołudniowe zajęcia w ramach kursu przygotowującego do powrotu na uniwersytet.

– Muszę po raz pierwszy w życiu doprowadzić coś do końca – oświadczyła, kiedy zasugerował, aby może odłożyła naukę na później.

Był jej reakcją zdziwiony, ale więcej nie nalegał. Poza tym Piper stanowczo sprzeciwiła się informowaniu kolegów z pracy o jej poważnym stanie. Wade czuł się zawiedziony, bo najchętniej opowiadałby o swoim szczęściu na prawo i na lewo. Niemniej poddał się woli Piper i tylko dyskretnie poprosił jej bezpośrednich szefów, by zanadto nie obciążali jej pracą. Jedyną osoba dopuszczoną do tajemnicy była jego osobista sekretarka.

Głównym powodem, jak mniemał Wade, dla którego Piper nie chciała, aby w pracy wiedziano, w każdym razie do czasu, co ją z Wade'em łączy, była uparta chęć zaznaczenia swej samodzielności. Mniej rozumiał jej ogólne zobojętnienie na to, co się wokół działo.

Gdy wręczył jej kluczyki do nowego audi A5, wychwalając zainstalowane w nim urządzenia zabezpieczające, Piper tylko skinęła głową. Jedynie w łóżku objawiała żywsze uczucia.

Wade miał nadzieję, że ze stanu apatii wyrwie ją urządzanie pokoju dziecinnego. Nic z tego. Piper bez większego zaangażowania zaakceptowała zarówno jego własne sugestie, jak i argumenty przemawiające za wynajęciem tego, a nie innego, architekta wnętrz. W rezultacie Wade dał wybranemu specjaliście wolną rękę. Pokój miał być gotowy dziś wieczorem.

Wade wrócił do domu dość późno i natychmiast pobiegł na górę. Wychodząc z garażu, zauważył, że w pokoju dziecinnym na piętrze pali się światło, liczył więc, że zastanie w nim Piper.

Rzeczywiście była tam. Stała przed komodą z jasnego drzewa, odwrócona do niego plecami. Jedna z szuflad była otwarta, a Piper trzymała w rękach coś, co przypominało dziecinne ubranko.

– Spisał się nasz architekt, nie uważasz? – powiedział, rozglądając się z satysfakcją po znakomicie urządzonym i wykończonym wnętrzu.

– Owszem – odparła nieswoim głosem.

– Co ci jest? Czy coś z dzieckiem? – zapytał, podchodząc i odwracając Piper twarzą ku sobie.

Po jej policzkach spływały łzy, w rękach kurczowo ściskała malutkie ubranko.

Odsunęła się od niego, kręcąc przecząco głową.

– Więc dlaczego płaczesz? Czy to wpływ hormonów?

– Nie, to nie hormony.

– Więc co?

– Nie wiem, jak zdołam przez to przejść – odparła, podnosząc na niego zasnute łzami oczy.

– Przez to? Co masz na myśli?

– Wszystko mnie przeraża, ciąża, dziecko, bycie matką. Nie wiem, czy potrafię sobie z tym poradzić.

Co ona sugeruje? Chce przerwać ciążę? Wykluczone. Od początku to sobie zaplanowała? I pomyśleć, iż wydawało mu się, że znowu się w niej zakochuje!

– Nic z tego, Piper, urodzisz to dziecko – oznajmił, hamując z trudem wzbierający gniew.

– Tyle rzeczy nie zależy ode mnie. Wiem, że nie możesz tego zrozumieć.

– Owszem rozumiem, i to aż za dobrze. Swoim zwyczajem wycofujesz się przy pierwszej poważniejszej trudności. Zawsze tak postępowałaś. Otóż jeszcze raz oświadczam, że urodzisz to dziecko, czy chcesz tego, czy nie!

– Ale jeśli coś się wydarzy?

– Niby co? To co poprzednim razem? Nie wyobrażaj sobie, że znowu zabijesz moje dziecko! Poprzednio nie mogłem ci przeszkodzić, ale tym razem dopilnuję, żeby przeżyło.

Piper zrobiła się blada jak ściana.

– Skąd wiesz, że byłam w ciąży? – wyszeptała.

– To bez znaczenia. Ważne, że wiem. A już zacząłem mieć nadzieję, że faktycznie się zmieniłaś. Ale zapamiętaj sobie, że jeżeli cokolwiek się stanie temu dziecku, będziesz tego gorzko żałować.

Piper miała wrażenie, że się dusi. Nie była w stanie wymówić słowa. Czuła się jak w koszmarnym śnie. Dopiero po długiej chwili zdołała odetchnąć.

– Mówisz tak, jakby to była moja wina – wybąkała.

– A nie była? – wycedził obrażony.

– Nie! – wykrzyknęła. – Jak mogłabym zrobić coś podobnego?

– Nie wierzę ci.

Nie chce jej wierzyć? Przecież nie była winna tamtemu poronieniu. Do dziś nie może przeboleć utraty dziecka. Czy on naprawdę wszystko to powiedział? I skąd wie o jej pierwszej ciąży? Od kiedy?

– Skąd się dowiedziałeś? – powtórzyła.

– Nieważne. Ważne, że tym razem nie pozwolę ci zabić mojego dziecka.

Jego dziecko! Oburzona jego tonem właściciela, nie wytrzymała.

– Skąd ta pewność, że było twoje?

Wade zbladł.

– Twierdzisz, że nie było moje?

– Niczego nie twierdzę. Rzecz w tym, że nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Skąd się u diabła dowiedziałeś?

– Rex mi powiedział. Był załamany. Ale nie przyszło mu do głowy, że to ja byłem ojcem dziecka. – Wade na chwilę zamilkł. – Ale ja wiedziałem.

Jak Wade może ją posądzać o to, że celowo pozbyła się jego dziecka? Jak może nadal w to wierzyć?

– To naprawę nie była moja wina. Straciłam dziecko wskutek poronienia. Nie miałam na to wpływu.

– I ja miałbym w to uwierzyć?

– Oczywiście. Bo tak było.

– Odkąd to się stałaś gorącą orędowniczką prawdy? Kiedyś zapewniałaś mnie o swojej miłości, ale szybko okazało się, że to tylko puste słowa. Po co Rex miałby mnie okłamywać? Natomiast ty…

Piper przestała słuchać. Widziała, że nie zdoła go przekonać. Ulotniła się nadzieja na realizację najgorętszego marzenia o przyszłym szczęściu u boku Wade'a.

– Dziwi mnie, że mając o mnie taką opinię, chciałeś ze mną sypiać – powiedziała gorzko. W jej głowie zrodziło się nagle okropne podejrzenie. – Czy dlatego od kilku lat wpłacałeś pieniądze na moje konto? Miałeś wszystko od dawna obmyślane?

– Zapomniałaś, ile mi jesteś winna?

– Wszystko z góry zaplanowałeś – powiedziała, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jak mogłeś nosić w sercu przez tyle lat złość i gorycz?

– Widać mogłem. Mam prawo domagać się rekompensaty za to, czego mnie pozbawiłaś. Nie chodzi o te kilka tysięcy dolarów, ale nienarodzone życie? Niech ci się nie wydaje, że wszystko ci wolno. Że możesz bezkarnie traktować nienarodzone dziecko jak uciążliwy przedmiot.

– To się stało nie z mojej winy, uwierz mi, Wade – rzekła z udręką w głosie. – Nigdy nie przestałam opłakiwać straty mojego dziecka. Wiem, że zawiniłam wobec ciebie i ojca i szczerze pragnę naprawić krzywdę, jaką ci kiedyś wyrządziłam.

– W takim razie masz po temu najlepszą okazję – odparł zimno. – Urodzisz mi dziecko, a potem możesz pójść własną drogą.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Miałaby pójść własną drogą? Zostawić dziecko?

– Przecież dałeś mi słowo, że jeśli zechcę, będę mogła uczestniczyć w wychowaniu naszego dziecka.

– Ale teraz zmieniłem zdanie. Nie chcę, żeby moje dziecko było narażone na kontakty z osobą, której nie można zaufać, która nie umie dotrzymywać słowa.

– Kiedy ja naprawdę się zmieniłam. Nauczyłam się odróżniać dobro od zła.

– Zawsze miałaś usta pełne pięknych słów bez pokrycia. – Odwrócił się i skierował do drzwi, ale przed wyjściem zatrzymał się i po krótkim wahaniu oznajmił: – Sądzę, że w obecnej sytuacji powinnaś przeprowadzić się do swojego pokoju. Dopilnuję, żeby przeniesiono do niego twoje rzeczy.

Wade leżał w pustym łóżku, wpatrując się w wędrujące po suficie cienie. Doznał potwornego zawodu. Jego wiara, że Piper rzeczywiście jest inną osobą, okazała się bolesnym złudzeniem. Czuł się oszukany, i to nie po raz pierwszy. Ale jeżeli Piper potrafiła znowu go okłamać, to trudno sobie wyobrazić, jakich spustoszeń zdołałaby dokonać w sercu bezbronnego dziecka. Była równie wiarołomną i niegodną zaufania osobą jak jego ojciec.

Za życia matki, otoczony jej miłością, Wade nie zdawał sobie sprawy, kim w istocie był jego rodzic. Dopiero po jej śmierci Eric Collins objawił cały swój egoizm, odmawiając opieki nad dziesięcioletnim synem. Sąsiedzi zorientowali się po pewnym czasie, co się w ich domu dzieje, i zawiadomili opiekę społeczną. Wade nigdy nie zapomniał słów, jakie usłyszał od ojca na pożegnanie.

– Przykro mi, synu, że tak się stało, wiesz, że nie mogę zatrzymać cię przy sobie. Ale obiecuję, że wrócę po ciebie – powiedział, zionąc odorem alkoholu.

Wade zdążył już poznać ojca na tyle, by zdawać sobie sprawę, że nie może mu wierzyć. I rzeczywiście nigdy go więcej nie zobaczył.

W domu zastępczych rodziców nie było mu najgorzej. Nauczył się żyć w normalnej rodzinie. Ale już wtedy przysiągł sobie w duchu, że jeśli w przyszłości urodzą mu się dzieci, otoczy je najczulszą opieką. I nigdy, przenigdy ich nie opuści.

Mijały trudne dni. Wade starał się spędzać w firmie jak najwięcej czasu i w godzinach pracy omijał Piper szerokim łukiem. Gorzej było w domu, zwłaszcza ze względu na konieczność obserwowania jej poruszeń. Nie miał do niej ani krzty zaufania.

Wieczorami zamykał się w bibliotece i kazał sobie podawać kolację na tacy, byle nie spotykać się z Piper przy stole. Panująca w domu atmosfera zrobiła się trudna do zniesienia, ale pocieszał się, że wszystko się zmieni, gdy po urodzeniu dziecka Piper pójdzie swoją drogą.

Na myśl o jej wyprowadzce poczuł żal i musiał sobie przypomnieć, że już wcześniej to zrobiła, ale tym razem przynajmniej nie odbierze mu dziecka.

Dwa tygodnie po katastrofalnej rozmowie z Piper w dziecinnym pokoju Wade stanął wobec trudnego wyboru. Szef nowo otwartego oddziału firmy na wyspie Samoa doznał lekkiego zawału. Wśród pracowników oddziału nie było nikogo, kto byłby w stanie go zastąpić. Natomiast Roy Beckett, jedyny współpracownik Wade'a mający odpowiednie kwalifikacje, był akurat w Europie, gdzie prowadził istotne dla firmy pertraktacje. Na Samoa mógł polecieć najwcześniej za cztery dni.

Nie było wyjścia, Wade musiał osobiście odwiedzić zagrożony chaosem oddział. Było mu to wyjątkowo nie na rękę. Wolałby mieć Piper stale na oku, lecz zabranie jej z sobą nie wchodziło w grę. Ostatnio wyraźnie zmizerniała, wydawała się jeszcze bardziej krucha niż dotąd.

Była w szesnastym tygodniu ciąży. W pracy wszyscy wypytywali, jak się czuje, a w domu pani Dexter chuchała na nią od rana do nocy, Wade miał więc nadzieję, że otoczona tyloma czujnymi obserwatorami nie poważy się zrobić nic głupiego.

Nie ma wyjścia, musi jechać. Dzisiaj był wtorek, a Beckett powiedział mu przez telefon, że może być na Samoa w niedzielę. Nie ma co zwlekać, im wcześniej wyleci, tym wcześniej wróci.

Piper brakowało kontaktu z Wade'em. Od tamtego fatalnego wieczoru prawie się do niej nie odzywał. Toteż zszedłszy rano do kuchni, zdziwiła się, widząc go przy stole, jakby specjalnie na nią czekał. Zdziwiła się, ale i ucieszyła. Nadal wierzyła, że rozmowa twarzą w twarz daje szansę, by się porozumieć.

Wade na jej widok wstał i odstawił swoje krzesło. Natomiast pani Dexter chwyciła ściereczkę do kurzu i, kierując się ku drzwiom, mruknęła:

– Będę w śniadaniowym, gdybym była potrzebna.

– Muszę wyjechać na kilka dni – oznajmił Wade, kiedy za gospodynią zamknęły się drzwi.

– Wyjeżdżasz? – Była to ostatnia rzecz, jakiej Piper mogła się spodziewać.

– Tak. Lecę na Samoa. James, szef tamtejszego oddziału, miał zawał, na szczęście niegroźny, ale na pewien czas musi się wyłączyć z pracy, a Roy Beckett, który będzie go zastępował, jest aktualnie w Europie i na Samoa dotrze dopiero w niedzielę.

– Nie ma nikogo, kto mógłby polecieć zamiast ciebie?

– Nie, w przeciwnym razie na pewno bym się na to nie zdecydował. – Po krótkiej pauzie dodał: – Wylatuję dziś po południu. Samochód zostawię na lotnisku.

– Mogłabym cię odwieźć – zaproponowała.

– Nie. Wrócę samolotem, który ląduje w Auckland tuż przed północą. – Znowu zrobił krótką przerwę, po czym, patrząc Piper surowo w oczy, oświadczył: – Ostrzegam cię, żebyś podczas mojej nieobecności nie próbowała swoich sztuczek, bo będziesz tego gorzko żałowała.

– Co sugerujesz? – oburzyła się.

– Sama dobrze wiesz.

Piper odruchowo położyła rękę na brzuchu.

– Nigdy nie skrzywdziłam mojego dziecka i nigdy tego nie zrobię. Dlaczego mi nie wierzysz?

Wade jakby się zawahał.

– Chciałbym ci wierzyć, lecz prawda jest taka, że historia lubi się powtarzać. Mówiąc po prostu, nie ufam ci.

– Co mam zrobić, żebyś mi zaufał?

Wade pokręcił głową.

– Nie wiem. Ale życie wcześnie mnie nauczyło, żeby nie ufać słowom, dopóki nie poprą ich czyny.

– Masz na myśli swojego ojca, tak? Ale ja nie jestem taka jak on.

Wade wzdrygnął się i cofnął o krok.

– Na lotnisko pojadę prosto z firmy, nie wracając do domu. Zapamiętaj sobie, co ci powiedziałem, i nie waż się na nic głupiego.

To powiedziawszy, szybko wyszedł z kuchni. Jego okrutne słowa dotknęły Piper do żywego. Jedzenie pęczniało jej w ustach. Niemniej, przez wzgląd na rozwijające się w jej brzuchu dziecko, wmusiła w siebie śniadanie.

W piątek po południu wróciła do pustego domu. Dexterowie, korzystając z wolnego wieczoru, wybrali się do miasta na przedstawienie na wolnym powietrzu. Piper znalazła na kuchennym stole karteczkę z dokładną instrukcją, jak ma sobie odgrzać kolację.

Czuła narastający ból głowy, ale nie chciała brać żadnych środków. W dodatku było jej dziwnie zimno. Postanowiła zrezygnować na razie z kolacji i pójść się najpierw przebrać.

Na górze zmieniła strój do pracy na ciepłe spodnie od dresu i bawełnianą bluzkę z długimi rękawami oraz stary szlafrok ojca. Zawiązując pasek, pomacała się po brzuchu. Była w szesnastym tygodniu ciąży.

Nie czuła głodu. Może dobrze by było skorzystać z tego, że jest sama, i zabrać się wreszcie do segregowania papierów ojca. Z tą myślą skierowała się do jego dawnego gabinetu.

Rozpaliła w kominku, usiadła przy sekretarzyku ojca i zabrała się do sortowania dokumentów. Po jakiejś godzinie zrobiło jej się tak gorąco, że rozpięła szlafrok i zakasała rękawy. Chyba dołożyła do kominka za dużo drewna, pomyślała. Zaraz potem oblała się potem, ale po kilku minutach znowu zaczęła się trząść z zimna.

Nadal nie czuła głodu, więc postanowiła kontynuować sortowanie dokumentów. W kolejnej szufladzie znalazła płaskie pudełko opatrzone jej imieniem.

Nigdy nie przypuszczała, że ojciec, który jej szkolne postępy traktował z ostentacyjną obojętnością, pieczołowicie zbierał zarówno jej świadectwa, jak i wcześniejsze laurki rysowane przez małą Piper na Dzień Ojca i jego urodziny. Odkrycie to wzruszyło ją do łez.

Otarłszy oczy wierzchem dłoni, odłożyła pamiątki swego dzieciństwa i wyjęła leżącą na dnie pudełka dużą kopertę.

Zdziwiła się, widząc na pierwszym dokumencie pieczątkę firmy ubezpieczeniowej i przypomniała sobie, że była to firma, w której ojciec wykupił jej kiedyś ubezpieczenie zdrowotne. Z czystej ciekawości rozłożyła na blacie wyjęte z koperty papiery.

I nagle, na jednym z nich rzuciły jej się w oczy dwa słowa: „Aborcja samoistna". Drżącą ręką podniosła kartkę i dokładnie przeczytała szpitalny raport. Nagle wszystko stało się jasne. Ojciec, który nie miał cierpliwości do lekarskich diagnoz, najwidoczniej przeczytał tylko pierwsze słowo, a drugiego albo nie przeczytał, albo nie zadał sobie trudu, by zrozumieć jego sens.

Boże drogi, pomyślała ze zgrozą, tyle żalu, tyle gniewu z powodu jednej głupiej pomyłki. Zarazem jednak zabolała ją świadomość, że zarówno ojciec, jak i Wade mogli uwierzyć, że celowo zabiła dziecko. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Wade'a z wiadomością o swoim odkryciu, ale uznała, że jest to sprawa, którą najlepiej będzie wyjaśnić w cztery oczy.

Kiedy odkładała dokument na blat sekretarzyka, poczuła nagły atak nudności i kolejny raz oblała się gorącym potem. Powinna jednak coś zjeść. Jednakże w momencie, gdy wstawała z krzesła, jej czaszkę przeszył ostry ból i uświadomiła sobie, że identyczne sensacje towarzyszyły atakom malarii.

Czy to nawrót choroby? – pomyślała z przerażeniem. Pamiętała ostrzeżenie May, że leki antymalaryczne mogą zaszkodzić płodowi. Muszę do niej natychmiast zadzwonić, powiedziała sobie, ruszając chwiejnym krokiem do drzwi. Miała numer telefonu w torebce, którą zostawiła na dole.

Posuwając się z trudem długim korytarzem, miała tylko jedną myśl w głowie: musi przekonać Wade'a, że zrobi wszystko, by ratować dziecko. Jednak w połowie schodów kolejny, jeszcze ostrzejszy ból pozbawił ją przytomności.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Panienko! Proszę się obudzić! Panienko!

Rozpaczliwe okrzyki pani Dexter dotarły do jej świadomości jakby przez gęstą mgłę. W następnej chwili usłyszała, że gospodyni każe mężowi wezwać ambulans i zawiadomić Wade'a.

– Nie – wyszeptała, przezwyciężając tępy ból głowy. – Nie do Wade'a, d-do doktor Ritter. Jej n-numer w m-mojej torebce. Powiedzcie, że t-to m-malaria.

Po tym wysiłku powieki znowu jej opadły i zapadła w nieświadomość.

Jeszcze tylko dwie noce w hotelu i wróci do domu. W oddziale firmy na Samoa Wade zastał niemały bałagan, jednakże przez ostatnie dwa dni udało mu się zaprowadzić porządek i zapobiec utracie ważnych kontraktów. Pozostało tylko doczekać przyjazdu Roya Becketta i omówić z nim dalsze plany.

Wyszedł z kieliszkiem brandy na hotelowe patio. Spoglądając z upodobaniem na odległą lagunę, pomyślał mimochodem, że gdyby zabrał z sobą Piper, cieszyliby się teraz razem pięknym widokiem i ciepłą pogodą.

Pod wpływem nagłego impulsu wyjął z kieszeni komórkę i wybrał domowy numer. Dopiero po kilku sygnałach usłyszał zdyszany głos Dextera.

– Och, jak to dobrze, że pan dzwoni. Przed chwilą karetka zabrała panią Piper do szpitala. Miałem do pana zadzwonić, jak tylko dadzą znać, dokąd ją ostatecznie zawiozą.

W głosie starego kamerdynera brzmiała ulga ostro kontrastująca z tym, co czuł Wade.

– Jak to? Co się stało? Czy to coś poważnego?

Czyżby mimo wszystko próbowała pozbyć się dziecka?

– Po powrocie wieczorem do domu znaleźliśmy panią Piper leżącą bez przytomności na schodach. Nie wiemy, jak długo była w tym stanie.

– Przewróciła się i zemdlała?

– Nie, zachorowała. Ratownicy nie umieli określić, na co, ale kiedy chcieli jej podać lekarstwo na zbicie gorączki, pani Piper odmówiła, mówiąc, że nie weźmie niczego, co mogłoby zaszkodzić dziecku.

Wyciągnąwszy od Dextera wszystko, co wiedział, Wade odstawił niedopity kieliszek i pojechał na górę do pokoju. Wpadł we frustrację, gdy okazało się, że pierwszy rejsowy samolot do Auckland odlatuje dopiero o drugiej w nocy. Kolejnym niepowodzeniem zakończyła się próba wyczarterowania wcześniejszego lotu.

Czuł, że wielogodzinne czekanie w hotelu doprowadzi go do wariactwa. Lepiej pojechać od razu

na lotnisko, będzie miał przynajmniej poczucie, że jest już w drodze do domu. Szybko zapakował walizkę, włożył laptop do teczki, zjechał windą na dół i wymeldował się z hotelu.

Na lotnisku jego cierpliwość została wystawiona na kolejną próbę, gdy się dowiedział, jak długo będzie musiał czekać. W końcu jednak zasiadł w samolocie i trochę się uspokoił. Perspektywa czterogodzinnego lotu pozwoliła mu zebrać myśli i zastanowić się nad sytuacją.

Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to informacja Dextera, że Piper odmówiła wzięcia lekarstw ze względu na bezpieczeństwo dziecka. Informacja ta kompletnie nie pasowała do wyobrażenia, jakie zrodziło się w nim na jej temat podczas owej okropnej rozmowy w dziecinnym pokoju.

Wysilając pamięć, zaczął dokładnie odtwarzać jej przebieg i zdał sobie sprawę, że Piper wcale nie powiedziała, że chciałaby się pozbyć dziecka. Głównie starała się go przekonać, że pierwsze dziecko straciła nie z własnej woli.

Czyżby, zamiast wysłuchać, co ma do powiedzenia, pochopnie przypisał jej złe intencje? Czyżby oceniał ją niesprawiedliwie? Ale z drugiej strony, czy nie stara się wybielić jej za wszelką cenę?

Długo bił się z takimi myślami, zanim wreszcie uznał, że prawda od dawna sama pchała mu się w oczy. Przecież nie ulegało wątpliwości, że Piper się zmieniła. Teraz jest o wiele dojrzalsza, rozumniejsza, znacznie bardziej odpowiedzialna.

I jaka dzielna! W trosce o dziecko odmówiła pierwszej pomocy, jakiej chcieli jej udzielić ratownicy. Po powrocie do domu znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Niemniej mogła pokazać mu figę, powiedzieć, że zaciągnięty u niego dług nic jej nie obchodzi. Ona uznała jednak, że musi go spłacić, chociaż warunki, jakie jej postawił, były trudne do przełknięcia dla osoby tak dumnej jak ona.

A teraz zachorowała. Musiało to być coś naprawdę poważnego, skoro zemdlała na schodach i długo nie odzyskiwała przytomności. Nagle skrajny niepokój o jej zdrowie i życie uświadomił Wade'owi, jak bardzo mu na niej zależy. Kochał ją i błagał los, aby dał mu szansę wyznania swoich uczuć.

Punktualnie o piątej rano samolot wylądował na lotnisku w Auckland. Wade opuścił pokład jako jeden z pierwszych i po przejściu kontroli paszportowej pobiegł do sali odbioru bagażu. Gdyby czekanie zbytnio się przeciągało, był gotów zrezygnować z walizki i wysłać kogoś później po jej odbiór, ale na szczęście szybko wyłoniła się z czeluści. Po wyjściu z lotniska, zamiast szukać samochodu na dalekim parkingu, wskoczył w pierwszą taksówkę.

Kiedy wysiadał przed szpitalem, na niebie pojawiły się pierwsze promienie słońca. Wbiegł do środka i zobaczył stojącą obok stanowiska pielęgniarek May Ritter.

– Jak ci się udało tak szybko przylecieć? – zapytała. – Czarterem?

– Nie. Najszybciej było zwykłym kursowym samolotem. Ale co z Piper?

– Opanowaliśmy gorączkę, a monitoring wykazał, że nie ma zagrożenia dla płodu.

– Bogu dzięki. Ale skąd taka gorączka i utrata przytomności?

– Piper złapała wyjątkowo paskudnego wirusa grypy. Na szczęście nie był to nawrót malarii, czego najbardziej się obawiała. Symptomy są bardzo podobne.

– Malaria? Skąd malaria?

– Nie mówiła ci, że podczas jednego z pierwszych wyjazdów z misją pomocową nabawiła się malarii? Jeśli dobrze pamiętam, było to w polowym szpitalu dla kobiet w Afryce. Potem zjeździła w tym samym charakterze wiele krajów, nie tylko w Afryce, ale i w Azji.

– Nic o tym nie wiedziałem – odparł zdumiony.

Piper niosąca pomoc biednym? Nie pasowało to do obrazu dziewczyny, która wyjechała osiem lat temu, natomiast było do pogodzenia z obrazem tej, która niedawno wróciła do kraju.

– Jak wydobrzeje, musisz ją poprosić, żeby ci opowiedziała o swoich przygodach.

– Oczywiście – odparł. May uświadomiła mu, jak niewiele wie o tej nowej Piper, którą teraz chciał koniecznie bliżej poznać. – Czy mogę ją zobaczyć?

– Dopiero zasnęła. Potrzebuje odpoczynku.

– Nie będą jej męczył. Chciałbym ją tylko zobaczyć.

– No dobrze, ale uważaj, żeby jej nie obudzić. W tej chwili najbardziej potrzebuje spokoju. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jeszcze dzisiaj będzie mogła wrócić do domu.

– Nie wypisujcie jej za wcześnie. Wolałbym, żeby na wszelki wypadek została dłużej na obserwacji. Pokryję wszelkie koszty.

– Nikt jej nie wypisze, dopóki nie będzie pewności, że sytuacja została w pełni opanowana. Zazwyczaj przy tego rodzaju objawach stosujemy leki antygrypowe, ale Piper poprosiła, aby niczego jej nie podawać, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Mogę cię jednak zapewnić, że śledzimy stan płodu i w razie czego podejmiemy odpowiednie kroki.

Wade odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, May. Możesz mi wskazać jej pokój?

May spełniła jego życzenie, prosząc ponownie, aby chorej nie budził.

– Nie bój się. Mnie też zależy, żeby jak najszybciej wyzdrowiała.

Z bijącym sercem uchylił drzwi i wszedł na palcach do pokoju. Śpiąca Piper wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle, a przy tym osobliwie bezbronna i osamotniona.

Wade cichutko przestawił krzesło i usiadł przy jej łóżku. Obserwując równy oddech chorej, stopniowo się uspokajał. Nie miał pojęcia, ile minęło czasu, kiedy w pewnym momencie Piper poruszyła się pod kołdrą.

– Wade? – wyszeptała.

– Jak się czujesz? Mam wezwać pielęgniarkę?

– Nie zrobiłam tego celowo, uwierz mi – szepnęła, nim znowu zapadła w sen.

Wade poczuł dojmujący ból w sercu. Jakim musiał być potworem, jeżeli w pierwszym przebłysku świadomości poczuła potrzebę usprawiedliwienia się! Zrozumiał nagle całe szaleństwo swego postępowania.

Zaślepiony goryczą, skoncentrowany wyłącznie na własnym planie odwetu, całkowicie zignorował uczucia Piper i podeptał jej godność. Zachowywał się okrutnie, ponieważ pozwolił, aby kierowały nim dawne urazy.

Zamiast rozpamiętywać doznaną od ojca krzywdę, powinien już dawno zacząć żyć teraźniejszością. Cieszyć się tym, co samodzielnie osiągnął – wysoką pozycją społeczną, majątkiem, powodzeniem w interesach. Sukcesami na wszystkich polach, na których ojciec haniebnie zawiódł.

W przeciwieństwie do niego potrafił stawić czoła trudnościom, walczyć o swoje i wykorzystać okoliczności. Jego droga w istocie niewiele się różniła od tego, co Piper zapewne przeżywała po opuszczeniu rodzinnego domu i wyjeździe z kraju. Ona też musiała się borykać z losem w obcym świecie.

Jakim prawem obwiniał ją o podjęte przed laty decyzje, których ani ona, ani on nie są w stanie odwrócić?

Poczuł się, jakby wielki ciężar spadł mu z ramion. Nieważne, co Piper zrobiła kiedyś, teraz liczy się tylko, żeby była cała i zdrowa. Zapragnął związać się z nią na zawsze, spędzić razem z nią resztę życia.

Ale czy Piper się zgodzi? Czy potrafi uwierzyć, że wybaczył jej pozbycie się ich pierwszego dziecka? Czy pozwoli, by znowu ją kochał?

Nie ruszał się od łóżka przez wiele godzin, wpatrując się niemal bez ruchu w śpiącą Piper. Dopiero w porze lunchu May kazała mu jechać do domu i odpocząć. Przystał na to, ale musiała obiecać, że dadzą mu znać, jak tylko Piper się obudzi. W dodatku okazało się, że gorączka znowu się podniosła i na pewno nie wypiszą jej dzisiaj ze szpitala.

Jechał taksówką do domu w stanie bliskim otępienia. Był na nogach od nie wiadomo ilu godzin. Po złożeniu Dexterom raportu o stanie Piper, idąc schodami na górę, przypomniał sobie, iż Dexter wspomniał mu w pierwszej rozmowie, że przed atakiem Piper musiała być w gabinecie ojca, bo zastali w nim zapalone światło.

Czyżby zaczęła się pakować? Zostawiwszy walizkę w saloniku, ruszył w głąb korytarza, otworzył drzwi i włączył światło. W gabinecie Rexa na pozór nic się nie zmieniło. Dopiero po paru sekundach Wade zauważył leżące na sekretarzyku papiery. Podszedł bliżej, usiadł i zapalił boczną lampę.

W rozłożonych papierach szybko rozpoznał dokumenty ubezpieczeniowe i zaczął je składać z zamiarem umieszczenia w kopercie, z której najwidoczniej zostały wyjęte. Nagle na jednej z kartek

dostrzegł słowo „aborcja” i poczuł w ustach gorzki smak. Bo chociaż wybaczył Piper dawny postępek, to jednak nie mógł się oprzeć niezdrowej ciekawości. Chcąc poznać bliższe szczegóły, dokładnie przeczytał lekarski raport.

„Aborcja spontaniczna”. Naturalne poronienie. Wyjaśnienie utraty dziecka, przy którym Piper uparcie obstawała. Wade’a ogarnął wstyd i bezsilna złość. Tyle lat zmarnowanych na przeżuwaniu rzekomej krzywdy. A wszystko przez pomyłkę Rexa, który nie doczytał albo nie zrozumiał medycznego terminu. Co za ironia losu!

Podniósł głowę, próbując ogarnąć cały sens dokonanego odkrycia, które pozwalało zrozumieć, dlaczego Piper tak niechętnie przystała na jego propozycję.

Propozycję? Raczej żądanie. Wymógł na niej zgodę, dobrze wiedząc, że nie ma innego wyjścia. A na dodatek wykorzystując wstrząs, jaki musiała przeżyć na wiadomość o śmierci ojca. Nie mówiąc już o nagłym odkryciu, że znalazła się w beznadziejnej sytuacji finansowej.

Wade aż się wstrząsnął na myśl o własnym zaślepieniu. Jedyne, co nim kierowało, to uporczywa chęć ukarania Piper za rzekomą krzywdę, jaką mu wyrządziła osiem lat temu, pozbywając się ich dziecka. A tymczasem nie tylko nie była niczemu winna, ale w zupełnym osamotnieniu musiała stawić czoło ciężkiemu doświadczeniu, jakim była jego utrata.

Fakt, że się nie załamała a, co więcej, w sposób godny najwyższej pochwały pokierowała dalszym życiem, niosąc pomoc ludziom upośledzonym przez los, budził podziw.

Zarazem jasna się stała przyczyna niepokoju, który ogarnął Piper dwa tygodnie temu. Niepokoju, który on tak mylnie zinterpretował. Była wszak na tym samym etapie ciąży, na jakim poprzednio nastąpiło poronienie. Niewątpliwie bała się, czy nie powtórzy się wcześniejsza tragedia. Jakby tego było mało, nie mogła się z nikim swoim lękiem podzielić. Została z nim sama.

Wade umieścił dokumenty w kopercie i włożył je do stojącego na sekretarzyku pudełka, przysięgając w duchu, że nigdy więcej nie pozwoli, aby Piper samotnie stawiała czoła trudom życia. Pod warunkiem, że mu wybaczy i pozwoli otoczyć się opieką.

Siedziała na brzegu szpitalnego łóżka, ubrana do wyjścia. Czy wczorajsza wizyta Wade’a była tworem jej wyobraźni? Przecież miał wrócić dopiero w niedzielę koło północy. Najpewniej coś się jej przyśniło.

Przyłożyła rękę do brzucha i poczuła poruszenie dziecka. May zapewniła ją, że nic mu się nie stało. Przyniosła nawet przenośny aparat USG, aby mogła się o tym przekonać na własne oczy. Przy okazji poznała płeć nienarodzonej istoty. Dziewczynka. Ciekawe, jak Wade zareaguje na tę wiadomość. Robił wrażenie faceta oczekującego męskiego potomka, któremu mógłby przekazać zdobyte własnym wysiłkiem pozycję i majątek.

Skrzypnęły drzwi. Piper podniosła oczy.

– Czy mogę wejść? – zapytał Wade dziwnie niepewnym tonem.

Na twarzy Piper odmalowało się zdziwienie.

– Jak to? – wyjąkała. – Myślałam, że jesteś jeszcze na Samoa.

– Przyleciałem na wiadomość o twojej chorobie. Dexterowie przesyłają serdeczne pozdrowienia. Nie mogą się doczekać, kiedy wrócisz do domu i zaczną cię rozpieszczać.

A ty? – przemknęło Piper przez myśl. Przed wyjazdem dał jej wyraźnie do zrozumienia, co o niej myśli. Byłaby szalona, łudząc się nadzieją, że coś się pod tym względem zmieniło.

– No więc… jesteś gotowa? – zapytał po chwili.

– Prawie. Czekam tylko na pielęgniarkę, która ma mi przynieść wypis ze szpitala. Zjawi się lada moment.

– Aha – mruknął Wade. Oparł się plecami o ścianę, ręce wcisnął w kieszenie spodni.

Zapadła niezręczna cisza. Przerwali ją równocześnie.

– Wade?

– Piper?

– Ty byłeś pierwszy.

– Nie, nie, to, co chcę powiedzieć, może poczekać. Będzie zresztą wygodniej porozmawiać o tym w domu.

Zamarła. O czym on chce z nią „porozmawiać”? Czy będzie jej robił wyrzuty, że zachorowała przez własną lekkomyślność, narażając dziecko na niebezpieczeństwo?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Wade’a.

– A co ty chciałaś mi powiedzieć?

– Znam już płeć dziecka. Chcesz wiedzieć?

– Oczywiście – zawołał, odrywając się od ściany.

– Dziewczynka.

Piper uważnie obserwowała Wade’a, na którego twarzy niedowierzanie ustępowało powoli miejsca radości.

– Dziewczynka? To niesamowite. Będę, będziemy mieli córkę!

– Zawsze istniała taka możliwość – mruknęła Piper.

– To prawda, ale jakoś uznałem, że urodzi się chłopiec. – Przeszedł się po pokoju. – Dziewczynka – powtórzył, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zawiedziony – odparła, czując instynktowną potrzebę bronienia dziecka.

– Ależ skąd! To dla mnie wielka radość. Dzięki, że mi powiedziałaś.

W zachowaniu Wade’a wyczuwała jakąś dziwną, nieznaną u niego, sztuczność. Jakie to smutne,

pomyślała, że nie mogą się swobodnie cieszyć perspektywą posiadania dziecka, jak normalni rodzice.

W tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka, popychając wózek inwalidzki.

– Dziękuję – powiedziała Piper, odbierając wypis. – Ale wózka nie potrzebuję.

– Owszem, potrzebujesz – sprzeciwił się Wade.

– Potrafię wyjść ze szpitala na własnych nogach – oznajmiła zirytowana.

– Zrób to dla mnie – poprosił nietypowym dla niego tonem. – Poza tym przeszłaś ciężką chorobę i na pewno jesteś słabsza, niż ci się wydaje.

Piper ustąpiła. Częściowo ujęta jego troską, a częściowo, ponieważ wstając z łóżka, przekonała się, że faktycznie z trudem trzyma się na nogach.

Jechali do domu w niemal zupełnym milczeniu, przerywanym jedynie przez Wade'a, który raz po raz pytał Piper, jak się czuje. Po przyjeździe na miejsce troskliwa pani Dexter zaprowadziła ją na górę, położyła do łóżka i otoczyła poduszkami, a na nocnym stoliku umieściła kolorowe magazyny, butelkę wody i szklankę.

Piper poczuła ulgę, gdy w końcu została sama. Ale nie na długo. Usłyszała pukanie do drzwi i do sypialni wszedł Wade.

– Masz wszystko, czego ci potrzeba? – zapytał.

– Tak, dziękuję. – Jeżeli jeszcze raz zapyta, jak się czuje, zacznie chyba krzyczeć.

– Możemy porozmawiać?

Zesztywniała. Teraz się zacznie. Będzie jej robił wyrzuty, że przez własną lekkomyślność naraziła zdrowie dziecka.

Wade przysunął sobie krzesło. Przez dłuższą chwilę siedział, nic nie mówiąc, wpatrzony w podłogę, zanim podniósł wzrok i popatrzył jej w oczy.

– Jestem ci winien przeprosiny – zaczął. – Wiele przeprosin.

Nie wierzyła własnym uszom. On ją przeprasza? Była to ostatnia rzecz, jakiej mogła się spodziewać.

Wade wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej dłoń.

– Potraktowałem cię w sposób niewybaczalny, Piper. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego żałuję. Zachowywałem się jak idiota. Niemniej chcę cię prosić, abyś spróbowała mnie zrozumieć i, być może, darowała mi moje okropne postępowanie. Od młodości miałem ambicję dojścia do czegoś w życiu, nawet kosztem ciężkiej pracy. Wiesz, co przeżyłem w dzieciństwie, kiedy ojciec wyparł się mnie i oddał pod opiekę pomocy społecznej. Wtedy sobie przysiągłem, że w przyszłości nigdy nie zrobię własnemu dziecku podobnej krzywdy, że otoczę je najczulszą troską i miłością. Dlatego tak bardzo dotknęła mnie wiadomość o twoim poronieniu.

Słysząc jej cichy okrzyk, dodał:

– Tak, teraz już wiem, że to było poronienie i serce mi się kraje, gdy pomyślę, że nie było mnie wtedy przy tobie.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – zapytała.

– Przeczytałem dokumenty, które wyjęłaś z sekretarzyka w gabinecie Rexa. Zobaczyłem je wczoraj po powrocie od ciebie ze szpitala.

– A więc byłeś tam?

– Tak i zostałbym dłużej, gdyby May nie pogoniła mnie do domu. Już wtedy chciałem ci powiedzieć, że nie mam ci za złe tego, co zrobiłaś, bo wciąż myślałem, że sama pozbyłaś się dziecka, i rozumiem, co cię do tego skłoniło. Nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo cię krzywdzę. Zresztą nie tylko w tej sprawie. Gdybym mógł cofnąć czas, postępowałbym zupełnie inaczej. Niestety tego, co było, nie da się odwrócić.

– Niestety.

– Ale możemy przynajmniej lepiej zaplanować przyszłość. Jeżeli mi na to pozwolisz. Zrozumiem jednak, jeśli odmówisz i powiesz, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. Ale chociaż zasłużyłem na surową odprawę, chcę cię zapytać, czy zgodzisz się zostać ze mną i wspólnie wychowywać naszą córkę.

– Zostać z tobą? – zapytała, nadal niepewna, co Wade ma na myśli.

– Kocham cię, Piper, bardziej niż cokolwiek na świecie. Nie odpychaj mnie. Pozwól mi być do końca życia przy tobie, kochać cię i otaczać opieką.

– Och, Wade… – wyszeptała drżącym ze wzruszenia głosem – nie zasłużyłam na…

– Zasłużyłaś na wiele więcej.

– Osiem lat temu wydawało mi się, że kocham cię najbardziej, jak można, lecz tamta miłość była niczym w porównaniu z tym, co dziś do ciebie czuję – wyznała. – Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jak niemądrze postępuję, żądając, abyś wyjechał ze mną, rezygnując z własnej kariery. Rozpaczliwie szukałam potwierdzenia, że jestem dla ciebie najważniejsza, że w przeciwieństwie do ojca, dla którego liczyła się przede wszystkim praca, zajmuję w twoim sercu pierwsze miejsce. Wiem, że ojciec kochał mnie na swój sposób, ale nigdy nie miał dla mnie czasu.

Piper podniosła oczy i musnęła palcami policzek Wade'a. Po paru sekundach podjęła:

– Osiem lat temu nie zasługiwałam na twoją miłość, ale od tamtej pory bardzo się zmieniłam i dzisiaj zrobię wszystko, aby udowodnić, że jestem jej warta.

Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej czuły pocałunek.

– Nie musisz niczego udowadniać. To ja cię wtedy zawiodłem. Nie rozumiałem, jak bardzo potrzebujesz mojej pomocy. Miałem ambitne plany na przyszłość, a kiedy spróbowałaś je zburzyć, stanąłem przed niemożliwym wyborem.

– Oboje byliśmy za młodzi i za mało dojrzali, żeby sprostać sytuacji. Ja dopiero parę lat później zrozumiałam, że poczucie wartości, którego tak bardzo mi brakowało, musi się zrodzić we mnie samej. I uświadomiłam sobie, jak bardzo cię skrzywdziłam. Ale jeśli jesteś gotów mi to wybaczyć, to tak, chciałabym zostać z tobą i wspólnie wychować naszą córkę.

Wade pochylił się i starł z jej policzka łzę wzruszenia.

– Wiem, Piper, że mogę na tobie polegać. Popełnialiśmy w życiu różne błędy, ale przynajmniej mieliśmy odwagę wyciągnąć z nich wnioski. Czy zostaniesz moją żoną?

– Tak, Wade.

– W takim razie powinnaś zająć należne ci miejsce – odparł, wstając z krzesła i zrywając z niej kołdrę.

– To znaczy, jakie? – zawołała, śmiejąc się cicho.

– W mojej sypialni.

Porwał ją na ręce, zaniósł do siebie i delikatnie ułożył w podwójnym łożu. Kiedy położył się obok niej i czule ją objął, Piper poczuła, że stała się dla niego najważniejszą osobą. Na zawsze.

Tytuł oryginału: The Pregnancy Contract

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2011 by Dolce Vita Trust
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-238-9590-9